



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 2 lipca 2024 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 152.10646, 1

Nakład 41 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Francja

LE PEN TRIUMFUJE

Zgodnie z przewidywaniami, po pierwszej turze przedwcześnie wyborów parlamentarnych we Francji skrajnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe triumfuje, a ugrupowania sympatyzujące z prezydentem Emmanuelem Macronem liczą straty. Marine Le Pen (na zdjęciu) nie może mieć jednak jeszcze pewności, że po drugiej turze wyniki pozwolą jej partii na uzyskanie większości absolutnej w Zgromadzeniu Narodowym i utworzenie rządu.

Czytaj ► 4-5

Kraj

Szajsik na duży hajsik

Tak urzędniczka Funduszu Sprawiedliwości oceniła wniosek związanej z PiS organizacji starającej się o pieniądze

► 6-7

Opinie

Politycy o rozwoju

Ani poseł Horała, ani posłanka Matysiak nie mają doświadczenia w realizacji inwestycji – pisze Witold Gadomski

► 15

Reportaż

Twarde lądowanie

Piloci boją się z nim latać, narzekają na brak możliwości rozwoju. Pogranicznicy opowiadają o szarej eminencji Biura Lotnictwa Straży Granicznej

► 18-19

„Wyborcza” ujawnia

Sabotaż PiS

Mateusz Morawiecki naciskał na włoską premier Georgię Meloni, by odmówiła przyjęcia nowego polskiego ambasadora. Podobne zabiegi stosowano w Kijowie i Waszyngtonie. Przeciw rządowi buntują się odwoływani ambasadorzy z nadania PiS.

Bartosz T. Wieliński

Morawiecki i Meloni spotkali się w Brukseli 17 czerwca. Z premierem Węgier Viktorom Orbánem mieli rozmawiać o współpracy w nowym europarlamencie. Z polskich i włoskich źródeł dyplomatycznych dowiadujemy się, że Morawiecki nalegał, żeby rząd Meloni nie wydał tzw. agrément Ryszardowi Schnepfowi, doświadczonemu polskiemu dyplomacie, którego rząd Tuska zamierza wysłać do Rzymu jako ambasadora.

Włosi się nie mieszają

Agrément to wstępna zgoda na przyjęcie ambasadora, o której wydanie prosi państwo wysyłające dyplomatę na placówkę. Bez niej nie może on nawet wjechać do kraju, w którym ma pełnić misję.

– Nie spotkałem się z sytuacją, by polityk opozycji wykorzystywał w tak destrukcyjny sposób swoje kontakty międzynarodowe. To sabotaż – mówi nam jeden z polskich dyplomatów znający kulisy sprawy.

Według naszego włoskiego źródła Meloni odmówiła Morawieckiemu, a o sprawie poinformowała swój MSZ i kancelarię prezydenta Sergia Mattarellę, czyli instytucje akredytujące ambasadorów.

– Rzecz rozegrano poufnie, by nie ulegać agresywnym naciskom. Do Polski wysłaliśmy wiadomość, że nie mieszamy się w jej wewnętrzne sprawy i przyjmujemy takiego ambasadora, jakiego nam przysłał – mówi włoski dyplomata.

Agrément wydano pod koniec ubiegłego tygodnia. Schnepf odmawia komentarza.

Prezydent odmawia

To jedna z bitew w wojnie o nowych ambasadorów, jaką z rządem toczy Kancelaria Prezydenta. Prezydent Andrzej Duda odmawia odwoływania tych mianowanych przez PiS (w większości ludzi bez doświadczenia dyplomatycznego).

O tym, że nie podpisze nominacji dla Schnepfa (byłego wiceministra spraw zagranicznych, ambasadora w Hiszpanii i USA), po-

wiedział publicznie. Schnepf należy bowiem do Konferencji Ambasadorów, stowarzyszenia dyplomatów, którzy krytykowali politykę zagraniczną PiS. Duda oświadczył, że członkowie tej organizacji są „niegodni tytułów ambasadorów, niegodni, by reprezentować Polskę”. Wyciągnął też Schnepfowi przeszłość jego ojca, oficera Ludowego Wojska Polskiego.

Prezydent publicznie dezawuował też kandydaturę senatora Bogdana Klicha na ambasadora w USA. Obwinia go za katastrofę smoleńską, bo Klich był w 2010 r. ministrem obrony.

– Niewielu jest w Polsce ludzi z takimi kontaktami w Waszyngtonie jak Klich. To efekt jego wieloletniej pracy – słyszymy od polskich dyplomatów. Przeciwnie, mu również rozpętano nagonkę. Politycy PiS i urzędnicy prezydenta w rozmowach z przedstawicielami Partii Republikańskiej przekonują, że kandydaturę Kli-

cha należy utracić dla dobra relacji polsko-amerykańskich.

Z naszych informacji wynika, że plan PiS zakłada przeciąganie procedur w Sejmie aż do amerykańskich wyborów, które zdaniem opozycji w cuglach wygra Donald Trump. A wtedy jego otoczenie, przed którym PiS oczerniał Klicha, miałoby poprosić Warszawę o inną kandydaturę.

– Mało realny scenariusz. Nowy szef placówki ma pojechać do Waszyngtonu jeszcze latem – mówi nasze źródło w MSZ. Sam Klich nie chce sprawy komentować.

W podobny sposób, sięgając po oszczerstwa, ludzie z PiS blokują kandydaturę płk. Piotra Łukaszczyka (byłego ambasadora w Afganistanie) na ambasadora w Kijowie. Ich wysiłki przyniosły efekt, bo prezydent Wołodymyr Zelenko pod koniec kwietnia przyjął listy uwierzytelniające od Jarosława Guzego, którego jeszcze rząd PiS wysłał na placówkę w grudniu 2023 r. Dopiero po przyjęciu przez głowę państwa listów uwierzytelniających ambasador może oficjalnie pełnić misję.

W sprawie Guzego nowy rząd wiosną prosił Kijów „o wstrzymanie”, informując, że przysłał nowego człowieka. Ukraińcy nie posłuchali. – Rozmawiamy z partnerami. Myślę, że skończy się dobrze – mówi polski dyplomata. ●

• Czytaj też ► 11

• Komentarz ► 2

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Bartosz T.
Wielński



W szachy z gołębiem

Właśnie się dowiedziałem, że jeden z ambasadorów z nadania PiS zaplombował swój gabinet i odmawia opuszczenia placówki. Uważa, że dopóki chroni go prezydent Andrzej Duda włos mu z głowy nie spadnie, a co najważniejsze – ciągle pozostaje ambasadorem. To gorszące zachowanie, choć w jakiś sposób je rozumiem. PiS miał przecież rządzić kolejną kadencję, a synekura w ambasadzie, służba, kierowcy, rezydencja, po prostu się należała.

Słyszę głosy, że w ten sposób mści się dobra wola Radosława Sikorskiego, który chciał załatwić zmiany w ambasadach po ludzku i dać ludziom czas na zorganizowanie powrotu. Cóż, dialog z ludźmi PiS wygląda zwykle, jak gra w szachy z gołębiem, który przewrócił figury i narobił na szachownicy. Minister chciał dobrze, byli dyplomaci na WhatsAppie dogadują się, jak mu szkodzić. I na przykład przetrzymują w swoich szufladach wnioski o wydanie tzw. agrément dla następców. A wszystkiemu patronuje kancelaria prezydenta Andrzeja Dudy, który publicznie osądza kandydatów na nowych ambasadorów od czci i wiary. Ale w zasadzie czy ktoś spodziewał się czegoś innego?

To nie jest pierwszy spór o dyplomatyczne nominacje w polskiej historii. Ponad ćwierć wieku temu o obsadę stanowisk minister spraw zagranicznych prof. Bronisław Geremek ścierał się z ówczesnym prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim. Ambasadę obsadzili

wówczas politycy SLD, w dużej mierze dawni działacze PZPR, Kwaśniewski wcale nie kwapił się, by ich wymieniać. Sprawę rozwiązano tak jak trzeba: dyplomatycznie i po cichu, do gorszących sytuacji nie doszło, prestiż państwa nie ucierpiał. Kwaśniewski – z perspektywy czasu widać to wyraźnie – był mężem stanu. Duda bierze zaś udział w pisowskiej destrukcji państwa.

Tak samo były premier Mateusz Morawiecki, który domagał się od premier Włoch Giorgi Meloni, by nie udzieliła agrément przyszłemu ambasadorowi w Rzymie Ryszardowi Schnepfowi. To jawne działanie przeciwko własnemu państwu, sabotaż, zdrada.

Na przełomie 2015 i 2016 r. propaganda PiS odkurzyła pojęcie targowicy. Każdy, kto ośmielił się skrytykować autorytarne zapędy nowej władzy, a zwłaszcza zrobić to za granicą, zostawał automatycznie zaliczony do grona zdraździeckich konfederatów, którzy pod koniec XVIII w. doprowadzili do rozbiorów Polski. – Nie ma nic gorszego, niż donosić na własną ojczyznę za granicę – grzmiał z sejmowej trybuny Mateusz Morawiecki. Sam tego nie wymyślili, sięgnął jedynie po rozwiązanie z PRL, gdy w ten sposób szkalowano działaczy polskiej emigracji.

Za rządów Morawieckiego targowica była urojona. Teraz, gdy PiS jest w opozycji przybrała realną postać. ●

Andrzej rysuje



Protesty w Izraelu Ultraortodoksyjni Żydzi nie chcą iść do wojska



Sily bezpieczeństwa polewają pianą ultraortodoksyjnych Żydów protestujących w niedzielę w dzielnicy Mea Shearim w Jerozolimie przeciwko orzeczeniu izraelskiego Sądu Najwyższego nakazującego im obowiązek służby wojskowej. Od początku istnienia państwa skrajnie ortodoksyjni Żydzi byli z niego zwolnieni.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

350

TYSIĘCY
Tytu prosumentów w Polsce posiadających instalacje fotowoltaiczne rozlicza od wczoraj energię na podstawie cen godzinowych. Dla właścicieli paneli oznacza to sporą dawkę ekwilibrystyki.

Czytaj ► Wyborcza.biz

Banksy na Glastonbury Łódź z migrantami podczas koncertu

Banksy przyznał się do wypuszczenia pontonu w tłum podczas koncertu grupy Idles na brytyjskim festiwalu Glastonbury (na zdjęciu). Nadmuchiwany ponton z manekinami w kapokach pojawił się nad głowami tłumu pod Other Stage, drugą największą sceną słynnego angielskiego festiwalu Glastonbury, jednego z największych i najważniejszych w Europie, w nocy z piątku na sobotę. Ludzie nieśli go na rękach, przez co sprawiał wrażenie, że unosi się na nich jak na wodzie.

W tym czasie, jak relacjonuje „Observer”, punkowy zespół Idles wykonywał piosenkę „Danny Nedelko”, potępiającą antyimigrancką politykę i wzywającą do jedności i współczucia. Zaczyna się ona od słów „Mój brat jest imigrantem, pięknym imigrantem/Mój brat to Freddie Mercury, nigeryjska matka trójki dzieci”, dlatego publiczność mogła odnieść wrażenie, że to muzycy wymyślili happening dla wzmocnienia swojego przekazu. Idles nie wahają się krytykować obecnego rządu czy monarchii. Podczas piątkowego koncertu wokalista Joe Talbot m.in. zaintonował okrzyk „Fuck the King”, a tłum krzyczał razem z nim.

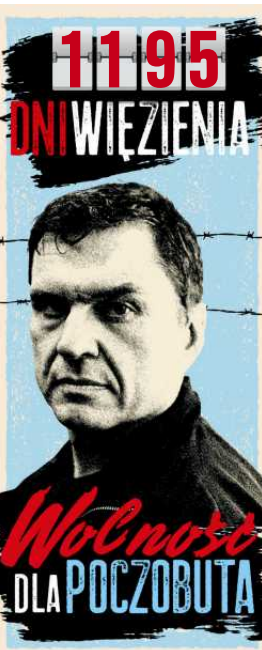
W niedzielę do happeningu przystąpił Banksy. Artysta, który za-



słynął komentowaniem spraw społecznych i politycznych za pomocą graffiti i instalacji, zwrócił uwagę na tych, którzy są celem polityki brytyjskiego rządu i trwającej kampanii przed wyborami parlamentarnymi 4 lipca. Problem „małych łodzi” i imigrantów, którzy na nich próbują nielegalnie przekroczyć kanał La Manche, narasta w Wielkiej Brytanii od Brexitu.

Nie było to pierwsze pojawienie się Banksy’ego na Glastonbury. W 2019 r. raper Stormzy wystąpił w kamizelce odpornej na przebić nożem, ozdobionej przez artystę brytyjską flagą, a w 2014 r. po terenie imprezy jeździła ciężarówka do przewozu bydła z pluszowymi zwierzętami wyglądającymi z okienek. Banksy także przez lata zostawiał na terenie imprezy swoje graffiti. ●

Maja Staniszweska



Moim zarzutem nie jest to, że udziela się publicznie, lecz że doszedł do etapu bajkopisarstwa

DR MICHAŁ A. PIEGZIK,
który odkrył, jak Jacek Bartosiak mija się z prawdą w swojej publikacji

Czytaj ► 12-13

To największy pedofilski skandal w polskim Kościele

Ośmiu byłych ministrantów żąda od diecezji tarnowskiej kilkunastu milionów złotych odszkodowania. Tymczasem sprawę ma prowadzić sędzia, który jest w zarządzie katolickiej fundacji i udzielał się w organizacjach religijnych w tej samej diecezji.

Jarosław Sidorowicz
Małgorzata Skowrońska

– Wypieraliśmy to, co się wydarzyło ze względu na ogromne poczucie wstydu i winy. Dopiero jako dorosła osoba, po wielu miesiącach terapii, przyznałem się przed sobą, że historia z księdzem Marianem jest przyczyną wielu moich problemów — opowiadał „Wyborczej” jeden mężczyzn, molestowanych w młodości przez księdza W. Pozew złożyło osiem ofiar. Dziś to dorośli mężczyźni, którzy jako dzieci byli ministrantami bądź lektorami w małopolskich parafiach należących do diecezji tarnowskiej. Twierdzą, że byli wówczas molestowani i wykorzystywani seksualnie przez ks. Mariana W., proboszcza przenoszonego z parafii na parafię. Teraz każdy z nich domaga się od diecezji tarnowskiej po 1,5 mln zł odszkodowania. Jak podkreślają, to nie jest wygórowana kwota wobec cierpień i traumy, jakiej doznali wskutek molestowania w dzieciństwie przez duchownego. Musieli przejść terapie, niektórzy leczyli się psychiatrycznie. U części z nich lekarze stwierdzili przewlekły zespół stresu pourazowego.

Jak się wydało?

– Pamiętam, że już jako nastolatek chciałem o tym powiedzieć. Siedzieliśmy przy stole, jedliśmy kolację, a ja w głowie układałem sobie zdania. Nie wypowiadałem ich jednak. To był strach dziecka, że nawet mama może mi nie uwierzyć. Powiedziałem, gdy sprawa była już w prokuraturze. To był najtrudniejszy moment mojego życia — mówi jedna z ofiar ks. Mariana W.

Sprawa duchownego to jeden z największych skandali pedofilskich w polskim Kościele. Jak ustaliła prokuratura, jego ofiarą między 2003 a 2012 r. miało paść 22 chłopców, większość nie miała ukończonych 15 lat, gdy ksiądz zaczął wykorzystywać ich seksualnie.

Prawnicy pomagający ofiarom księży pedofilów, podkreślają, że żaden duchowny nie odpowiadał dotąd za skrzywdzenie aż tylu dzieci.

– Pamiętam, że już jako nastolatek chciałem o tym powiedzieć. Siedzieliśmy przy stole, jedliśmy kolację, a ja w głowie układałem sobie zdania. Nie wypowiadałem ich jednak. To był strach dziecka, że nawet mama może mi nie uwierzyć. Powiedziałem, gdy sprawa była już w prokuraturze. To był najtrudniejszy moment mojego życia

JEDNA Z OFIAR KS. MARIANA W.

Marian W., wyświęcony na duchownego jeszcze w latach 70., był przez lata proboszczem w kilku parafiach na terenie Sądeckiego, na Podhalu i w rejonie Gorlic. Wszędzie witano go z wielką pompą. Mieszkańcy doceniali jego działania na rzecz parafii, budowę nowych kościołów. Wspominali też, że bardzo lubił młodzież.

Do molestowania miało dochodzić na plebanii i podczas wycieczek z dziećmi. Wedle aktu oskarżenia proboszcz Marian W. obmacywał i masturbował chłopców. Niektórzy byli molestowani kilkadziesiąt razy. Chłopcy byli przerażeni tym, co ich spotyka. Nie do końca rozumieli, co zaszło. Wszystko przeżywali w samotności; nie rozmawiali ze sobą o tym, co się dzieje. Bali się sprzeciwić duchownemu, ale też bali się powiedzieć rodzicom.

Sprawa wyszła na jaw w 2018 r., gdy do tarnowskiej kurii zgłosił się mężczyzna, który opowiedział, co zrobił mu ksiądz W. W 2020 roku rozpoczął się proces duchownego przed nowotarskim sądem. Marian W. odpowiada za wykorzystanie seksualne 11 chłopców, gdyż co do reszty ofiar czyny zdążyły się przedawnić. Niedawno okazało się, że proces trzeba rozpocząć od początku.

Duchowny skierowany na leczenie

Diecezja tarnowska o molestowaniu dzieci przez księdza dowiedziała się już w 2013 roku. Inny mężczyzna opowiedział wówczas o swoich traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa z księdzem W. Duchowny został wtedy odsunięty od pracy duszpasterskiej, pozbawiono go urzędów kościelnych, otrzymał też zakaz pracy z dziećmi i skierowanie na leczenie. Sprawa jednak nie została zgłoszona prokuraturze.

Mężczyźni pozywający dziś diecezję o zadośćuczynienie wskazują na zaniechania w tej sprawie. – Kościół jako instytucja ma jedną metodę: ze sprawcy robią czarną owcę, potem unywają ręce i nie chcą brać odpowiedzialności za to, co on robił — komentuje ofiara księdza W. Wszyscy podkreślają, że nikt z przedstawicieli Kościoła, ani tym bardziej diecezji nie zwrócił się do nich z ofertą pomocy. Nawet wtedy, gdy sprawa molestowania przez księdza z diecezji wyszła na jaw.

Sąd nie wyłącza sędziego. Kim on jest?

Pozew przeciwko tarnowskiej diecezji trafił do Sądu Okręgowego w Tarnowie. Dostał go sędzia Marek Syrek. Jest wiceprezesem działającej w Tarnowie katolickiej fundacji Cordare. Jej prezesem jest ksiądz Robert Biel, który przez 10 lat był wikariuszem biskupim ds. zakonnych, a także przewodniczącym Diecezjalnej Rady ds. Osób Konsekrowanych, członkiem Rady Kapłańskiej Diecezji Tarnowskiej, a w roku 2010 Rady Biskupiej. Jak można wyczytać na stronie fundacji, sędzia Syrek był też wcześniej współpracownikiem Parafialnego Oddziału Caritas w Parafii pw. NMP Królowej Polski w Tarnowie-Mościcach.

Pełnomocnicy ofiar księdza w tej sytuacji wystąpili o zmianę sędziego referenta. Wskazali na jego związki z duchownymi z diecezji tarnowskiej, podkreślili, że ksiądz Biel podlega biskupowi tarnowskiemu, a jednym z darczyńców fundacji jest inny były biskup tej die-



• Oskarżony o pedofilię ksiądz Marian W. podczas procesu w Sądzie Rejonowym w Nowym Targu FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak ustaliła prokuratura, ofiarą ks. Mariana W. między 2003 a 2012 r. miało paść 22 chłopców, większość nie miała ukończonych 15 lat, gdy ksiądz zaczął wykorzystywać ich seksualnie

cezji, co może rodzić wątpliwości co do bezstronności sędziego.

Artur Nowak, adwokat reprezentujący pokrzywdzonych: – Znaleźliśmy w sieci dowody na zaangażowanie sędziego wyznaczonego do tej sprawy w życie diecezji tarnowskiej. Bardzo niepokojący jest fakt, że właśnie ktoś taki będzie rozstrzygał, czy Kościół musi ponieść odpowiedzialność finansową za przestępstwa seksualne jednego ze swoich duchownych.

Sam sędzia w złożonym oświadczeniu przyznał, że zna wspomnianych duchownych, ale zapewnił, że nie przeszkodzi mu to w bezstronnym rozpoznaniu sprawy.

Sąd Okręgowy w Tarnowie, do którego trafił wniosek o wyłączenie sędziego, nie zgodził się na to. Uznał, że niewystarczające jest prezentowanie subiektywnych odczuć przez składających wniosek. Jego zdaniem związek sędziego z jedną ze stron procesu jest z bardzo ogólny (pozwany jest diecezja, nie biskup tarnowski) i nie zagraża bezstronności referenta. Sąd dodał, że społeczny odbiór tej sytuacji nie może decydować o wyłączeniu sędziego.

– Sąd zważył racje i miał prawo tak zdecydować. Jestem przeciwnikiem wyłączenia się sędziów ze spraw z byle powodu, bo to obniża tylko autorytet sądu. Sędziowie mają przecież kontakt z różnymi osobami i sytuacjami, i powinni umieć wytłumaczyć się z każdej takiej sytuacji, a nie rejterować od razu. I są w stanie wyzbyć się stronniczości, bo reprezentują państwo. A obronić się dobrym orzeczeniem — ocenia proszący o anonimowość krakowski sędzia z wieloletnim doświadczeniem.

Prawnicy: Fatalna praktyka

Innego zdania w tej sprawie jest jednak prof. Maciej Gutowski z Katedry Prawa Cywilne-

go, Handlowego i Ubezpieczeniowego na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu, autor około 300 publikacji naukowych z zakresu prawa cywilnego, handlowego, gospodarczego, organizacji wymiaru sprawiedliwości i prawa konstytucyjnego: – Podstawą wyłączenia sędziego ze sprawy jest brak bezstronności wewnętrznej lub zewnętrznej. Pierwsza oznacza, że sędzia ze względu na swoje przekonania i relacje nie jest w stanie wydać niezależnego wyroku. W sprawie o odszkodowanie za seksualne przestępstwa wobec ministrantów z diecezji tarnowskiej sędzia, choć być może z dobrą wolą zapewnia, że jest bezstronny, jego zaangażowanie jako wiceprezesa fundacji związanej z Kościołem i pozostawanie w relacjach z okolicznym duchowieństwem, jest wystarczającą przyczyną jego wyłączenia, a być może nawet z uwagi na bliskość relacji nie jest on w stanie dostrzec swego braku bezstronności.

Zdaniem profesora bezstronność zewnętrzna uwzględnia też odbiór opinii publicznej. – Sprawa jest głośna, a na dodatek niezwykle wrażliwej i delikatnej natury. Gdy sędzia jest zaangażowany ponadprzeciętnie w życie Kościoła, nie pozostanie to bez wpływu na to, jaki wydzźwięk będzie miała ta sprawa. Lepiej trzy razy się wyłączyć niż raz podjąć sprawę, w której co chwila podnoszony będzie zarzut braku bezstronności sędziego. To bardzo zła praktyka, że w takich sytuacjach sąd nie liczy się z zewnętrznym odbiorem sprawy, który zapewne będzie fatalny – dodaje prof. Gutowski.

Podobnie uważa prof. Jacek Potulski, adwokat z Uniwersytetu Gdańskiego, specjalista w zakresie prawa karnego. I wskazuje zwłaszcza na wspomniany „odbiór społeczny” sprawy. – Takie roszczenia, jakie wobec diecezji tarnowskiej mają byli ministranci, oskarżający tamtejszego duchownego o przestępstwa seksualne, trzeba rozpatrywać z perspektywy społecznej. Tu nie chodzi o to, czy sędzia jest wiarygodny w swoim sumieniu i rozstrzyga bezstronnie, ale o to, że ta sprawa w opinii publicznej będzie miała znamiona oczywistego konfliktu interesów, ze względu na zaangażowanie sędziego w życie publiczne Kościoła. Społecznie wymiar sprawiedliwości może wiele stracić, jeśli sędzia z takiej sprawy nie zostanie wyłączony — zaznacza prof. Potulski.

Poszkodowani przez księdza W. złożyli zażalenie na decyzję sądu odmawiającego wyłączenia sędziego. ●

Wybory we Francji

Populiści wygrali, ale władzy jeszcze nie mają

Skrajna prawica wygrała pierwszą turę wyborów parlamentarnych we Francji, ale nie może mieć pewności, że po drugiej turze, 7 lipca, wyniki pozwolą jej na uzyskanie większości absolutnej w Zgromadzeniu Narodowym i na utworzenie rządu.

Piotr Moszyński

A więc stało się. Zgodnie z przewidywaniami, po pierwszej turze wyborów skrajnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe (RN) triumfuje, a ugrupowania sympatyzujące z prezydentem Emmanuelem Macronem liczą straty, ustępując w klasyfikacji także koalicji radykalnej lewicy z umiarkowaną. Sam prezydent zaś dawno nie był tak niepopularny.

Fenomen dość podobny do PiS

Skąd w kraju o takich tradycjach demokratycznych wziął się sukces partii populistycznej, nacjonalistycznej, skrajnie prawicowej?

Ten fenomen jest dość podobny do PiS-owskiego. Wynika ze zmęczenia elitami, zmęczenia coraz bardziej skomplikowanym życiem i światem, a także z niedostatecznej wykształcenia i z podatności na propozycje proste i prostackie.

Niemalą rolę odgrywają też wyimaginowane zagrożenia. Wielu Francuzów boi

się, że imigranci zabiorą im pracę. Ostatnio „modny” jest też strach, zręcznie podsycany przez Rosję, że będzie mobilizacja i wysyłanie synów i mężów do Ukrainy. Strach absurdalny, bo Francja ma armię zawodową i to ona w razie czego wypełnia takie zadania.

Na fenomen ten składa się też zwykły i coraz mniej odrzucany społecznie rasizm. 54 proc. wyborców partii Marine Le Pen otwarcie i bez skrępowania określa się w sondażach jako „rasiści”. Sukcesy wyborcze Zjednoczenia Narodowego ośmielają do otwartego głoszenia poglądów, na które do niedawna nie było społecznego przyzwolenia.

Prezydent Emmanuel Macron mówi wprost o „odhamowaniu rasizmu”.

Macron jako sprawca „chaosu”

Tymczasem obywatele najwyraźniej są też zmęczeni także samym Macronem. Jest postrzegany jako zbyt oczywisty produkt elit: za mądry, zbyt mało zajmujący się codziennymi problemami zwykłych ludzi, a zbyt dużo

uwagi poświęcający strategii rozwoju kraju i Europy, której nikt nie rozumie. To dokładne przeciwieństwo wyobrażeń przeciętnego Francuza o tym, co jest mu bliskie, znajome i zapewniające poczucie bezpieczeństwa.

Pochodną tych problemów jest postrzeganie prezydenta jako wyniosłego i aroganckiego. A teraz dochodzi do tego przedstawianie, nawet w jego własnych szeregach, skutków ogłoszenia przedterminowych wyborów [po przegranych przez jego ugrupowanie wyborach do Parlamentu Europejskiego] jako „chaosu” i wskazywanie Macrona jako sprawcy.

Le Pen nie uzyska większości absolutnej?

Czy Francji rzeczywiście grozi prawdziwy chaos? To w ogromnej mierze zależy od przebiegu drugiej tury wyborów i jej rezultatów.

Aby móc samodzielnie utworzyć rząd, trzeba mieć co najmniej 289 miejsc w izbie niższej parlamentu, Zgromadzeniu Narodowym. Obecne oceny instytutów sondażowych, oparte na wynikach pierwszej tury i prognozach przenoszenia głosów w turze drugiej, sytuują spodziewany wynik skrajnej prawicy w szerokich widelkach, których maksymalna wartość wynosi najczęściej 295 mandatów poselskich. Uzyskanie zatem większości absolutnej przez partię Marine Le Pen, Zjednoczenie Narodowe, wydaje się w obecnym stanie rzeczy mało prawdopodobne. Liczba jej deputowanych może sięgnąć 289, ale jej przekroczenie może okazać się trudne.

Część kandydatów już zdobyła mandat, uzyskując w pierwszej turze ponad 50 proc. głosów. Jednakże, w rekordowo dużej liczbie okręgów wyborczych, konieczne będzie przeprowadzenie drugiej tury, i to często nie między dwoma rywalami a trzema. Prawo dalszego udziału w walce ma każdy, kto w pierwszej turze uzyskał przynajmniej 12,5 proc. głosów.

Tym razem takich przypadków było wiele, co wynika z dość wyrównanej walki między trzema głównymi blokami partyjnymi, z których żaden nie miał szans na przekroczenie 50 proc. głosów w skali kraju. Do drugiej tury stają zatem dwaj lub trzej kandydaci, wywodzący się przeważnie właśnie z tych

trzech ugrupowań: RN, Nowego Frontu Ludowego (NFP) zrzeszającego umiarkowaną i radykalną lewicę oraz centrowo-liberalnego bloku skupionego wokół prezydenta Macrona. Taka sytuacja otwiera pole do negocjacji i przetasowań, które mogą w pewnym stopniu – może nawet znacznym – zmienić obraz, wyłaniający się z pierwszej tury.

Zasadniczo, Zjednoczenie Narodowe jest w dobrej pozycji wyjściowej, bo uzyskało zdecydowanie najlepszy wynik w pierwszej turze i w wielu okręgach wyborcy mogą chcieć go potwierdzić w drugiej. Jego konkurenci są przy tym podzieleni. Niechęć macronistów do NFP – a zwłaszcza do dominującej tam radykalnie lewicowej partii Francja Niepokorna (LFI) – jest ogromna, zresztą z wzajemnością.

Nie znaczy to jednak, że nie mogą się dogadać, jeśli uznają, że stoją wobec wspólnego zagrożenia i mają wspólne interesy. Wtedy może dojść do wycofywania się kandydatów jednej formacji na rzecz drugiej, by pobić trzecią. Jest mało prawdopodobne, żeby macroniści chcieli ustępować na korzyść kandydatów z Francji Niepokornej (LFI), którą uważają za podobne zło co RN, ale można sobie wyobrazić ich rezygnację połączone z wezwaniem do głosowania na przedstawicieli innych składowych Nowego Frontu Ludowego (NFP), takich jak socjaliści, socjaldemokraci czy Zieloni.

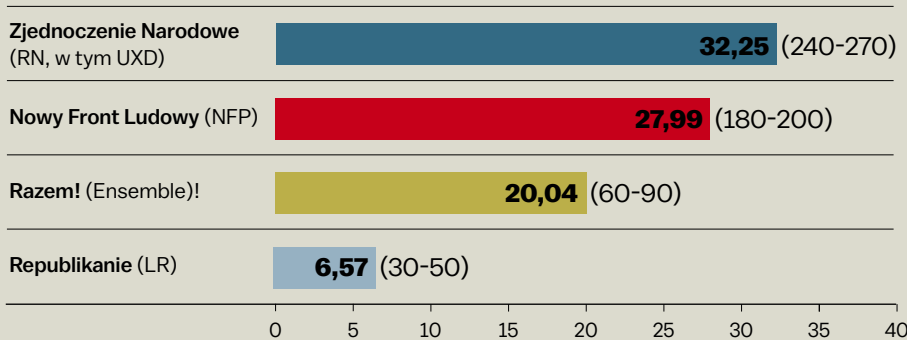
Premier Gabriel Attal wezwał nie tak dawno, by „ani jeden głos” nie poszedł z jego formacji na RN czy na LFI. Po pierwszej turze jest tak kategoryczny już tylko w stosunku do RN. Ze swej strony, lider LFI, Jean-Luc Mélenchon, wzywa publicznie, aby kandydaci jego ugrupowania wycofywali się na rzecz innych wszędzie tam, gdzie może to doprowadzić do przegranej reprezentanta skrajnej prawicy.

Wszystko może się wydarzyć

Obraz parlamentu, jaki wyłoni się z drugiej tury wyborów, może zatem różnić się od tego, jaki teoretycznie zapowiadają wyniki pierwszej tury, choć sytuacja jest tak płynna, że może je też potwierdzić, albo nawet dodatkowo wzmocnić pozycję Zjednoczenia Narodowego. Wiem, brzmi to tak, jakby po prostu wszystko mogło się zdarzyć

Oficjalne wyniki wyborów we Francji

Dane w proc. (w nawiasie prognozowana liczba miejsc w Zgromadzeniu Narodowym)



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH FRANCJI



Wybory we Francji



• **Niedzielną manifestacja w Paryżu przeciwko skrajnej prawicy po ogłoszeniu wyników pierwszej tury wyborów parlamentarnych**

FOT. REUTERS/FABRIZIO BENSCH

Abymóc samodzielnie utworzyć rząd, trzeba mieć co najmniej 289 miejsc w izbie niższej parlamentu, Zgromadzeniu Narodowym

i wiemy, że nic nie wiemy – ale tak to rzeczywiście wygląda.

Tym bardziej że nie wiadomo, jak zachowa się francuska ulica. Formacje lewicowe i związki zawodowe zapowiadały zorganizowanie manifestacji i strajków w razie, gdyby partia Marine Le Pen zdobyła większość absolutną i mogła samodzielnie utworzyć rząd. Tymczasem do takiej sytuacji jeszcze daleko i może się ona w ogóle nie wydarzyć, a manifestacje protestacyjne już się zaczęły. Może to tylko podgrzewanie nastrojów i mobilizowanie swojej bazy przed drugą turą wyborów...

Oby, bo realizacja koncepcji sięgania po władzę w trybie rewolucyjnym potwierdziłaby tylko dość rozpowszechnione w umiarkowanych kręgach mniemanie, że radykalna lewica jest równie złym rozwiązaniem jak radykalna prawica. Przede wszystkim zaś, byłaby ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje teraz Francja i Europa. A Rosji przydałaby się bardzo. ●

Media po pierwszej turze

Surowy osąd Macrona

Marta Kiełczewska-Konopka

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Po miażdżącym zwycięstwie skrajnej prawicy w pierwszej turze wyborów parlamentarnych czas na próbę jedności pozostałych sił politycznych, by nie dać jej pełni władzy. Media surowo osądzają odpowiedzialność prezydenta Emmanuela Macrona za astronomiczny wzrost popularności Zjednoczenia Narodowego, partii Marine Le Pen.

Oficjalne wyniki są bezapelacyjne: wielkiom zwycięzcą pierwszej tury wyborów 30 czerwca jest Zjednoczenie Narodowe, partia Marine Le Pen. Według oficjalnych danych MSW zagłosowało na nią 33,15 proc. wyborców.

Główną siłą opozycyjną stał się blok lewicowy: Nowy Front Ludowy z 27,99 proc. głosów. Centrowy obóz prezydencki uzyskał 20,83 proc., a prawicowi Republikanie – 6,57.

„Le Point” i „Le Figaro”: Klęska obozu rządzącego

Według tygodnika „Le Point”, pierwsza tura wyborów to przede wszystkim klęska obozu rządzącego.

„Po siedmiu latach rządów, nadchodzi kres triumfalnej ery Macrona. W miarę jak rząd pakuje walizki, twarz większości będzie wyglądać radykalnie inaczej wieczorem 7 lipca. Z 308 posłów w latach 2017-22, od wyborów w 2022 r. było ich zaledwie 170. Według szacunków, w drugiej turze liczba ta spadnie poniżej stu – dowodzi „Le Point”. – Personalizacja i centralizacja władzy mogła prowadzić jedynie do powszechnej niechęci wobec głowy państwa. Obóz Macrona liczy już tylko na pozbawienie Bardelli [Jordan Bardella jest przewodniczącym partii Zjednoczenie Narodowe] większości absolutnej”.

Podobnie analizuje sytuację prawnicowy dziennik „Le Figaro”: „Patrząc wstecz na rozwiązanie parlamentu [przez prezydenta 9 czerwca], historycy skwitują to jednym słowem: katastrofa! Nie mogła być bardziej totalna. Emmanuel Macron miał wszystko lub prawie wszystko: Pałac Elizejski i trzy lata przed sobą; większość, choć względną, ale jednak większość; partię w dobrym stanie; wąską, ale zaskakująco solidną bazę wyborczą; nadwergony wizerunek osobisty, ale niekwestionowany autorytet. Stracił wszystko, z wyjątkiem Pałacu. Chciał zjednoczyć blok centralny, podzielić lewicę i odizolować

Zjednoczenie Narodowe: wszystkie jego kalkulacje okazały się błędne”.

Zdaniem redakcji, przed Francją stoją teraz dwie perspektywy: „polityczna niewiadoma lub instytucjonalny impas, dwa aspekty kryzysu systemu”.

„Liberation”: Francja potrzebuje prawdziwego frontu republikańskiego

Po szoku – blok” – głosi na pierwszej stronie lewicowy dziennik „Liberation”. I nie ma złudzeń: „Tydzień na uniknięcie najgorszego”. To nie zwykła kwestia zmiany u sterów władzy, a punkt zwrotny. „12 mln naszych współobywateli zagłosowało na skrajną prawicę, która jest jawnie rasistowska i antyrepublikańska. Tymczasem, w momencie zainstalowania się Macrona w Pałacu Elizejskim, było ich mniej niż 3 mln. Głowa państwa rzuciła Francję pod koła autobusu, który zaparkował teraz przed Matignon [siedziba rządu] i czeka spokojnie na drugą turę” – dowodzi „Liberation”.

Dziennik kładzie akcent na potrzebę prawdziwego frontu republikańskiego. Jego zdaniem, „deputowani z obozu macronistów, którzy zajęli trzecie miejsce w okręgu, trzymają w swoich rękach los kraju; i tylko jasne zrezygnowanie z kandydowania może jeszcze przyczynić się do ocalenia go”.

Równocześnie „Liberation” ostrzega: „Bądźmy ostrożni, nie pomyłmy wroga: nadchodzi nie faszyzm, ale jeden z jego potomków, jeden z jego awatarów XXI wieku. Czai się na nas nie-liberalizm. Nie dąży do zastąpienia liberalizmu politycznego czy otwartej demokracji, ale chce uchodzić za odpowiedź na ich bezsilność”.

„Le Monde”: Ogromny szok

Skrajna prawica jest u progu władzy. Fala ta, napędzana polityczną nieufnością, odrzuceniem imigracji i rosnącymi obawami o bezpieczeństwo, nie jest tylko specyfiką Francji. Ale dla kraju, który uważał, że jest lepiej chroniony niż inne demokracje – dzięki swojej republikańskiej tradycji, instytucjom i większościowej ordynacji wyborczej – szok jest ogromny” – komentuje centrolewicowy dziennik „Le Monde”.

I ta redakcja (podobnie jak „Liberation”) jest przekonana, że „jedynie utworzenie potężnego frontu republikańskiego może jeszcze stanąć na drodze partii, która pomimo kamu-

flaży pozostaje głęboko niebezpieczna. Jej polityka opiera się bowiem na preferencji narodowej, koncepcji, która sprowadza się do sortowania ludzi według ich pochodzenia”.

„Stawką niedzieli 7 lipca nie jest zmiana partii u władzy, ale punkt zwrotny [w dziejach kraju]” – pisze „Le Monde”.

„La Croix”: Osobista porażka Macrona

Katolicki dziennik „La Croix” podkreśla, że pierwsza tura „może jeszcze nie oznaczać końca macronizmu, ale na pewno jest osobistą porażką głowy państwa. Historyczny wynik Zjednoczenia Narodowego, którego marsz po władzę obiecał zablokować, postawił jego obóz w pozycji, której najbardziej się obawiał, w tyle za skrajną prawicą i lewicą. Rozpoczyna się nowa kampania do drugiej tury. Z tego bałaganu może jeszcze wyłonić się większość godna wartości Republiki” – chce wierzyć redakcja.

Wielka niewiadoma

Na tym etapie większość prognoz nie zapewnia skrajnej prawicy liczby mandatów potrzebnych, by prezydent musiał powołać Jordana Bardella misję powołania nowego rządu (289 mandatów do większości absolutnej). Według szacunków Ifop, Zjednoczenie Narodowe może liczyć na 270 mandatów, podczas gdy Ipsos daje mu 10 mandatów więcej. Tylko instytuty Harris i Elabe określają widełki na 295-310 mandatów.

Teraz wszystko zależy od drugiej tury i od tego, czy wezwania do jedności pozwolą wszystkim innym siłom politycznym wspólnie zablokować kandydatów Zgromadzenia Narodowego w okręgach. Zjednoczenie Narodowe prowadzi w 132 okręgach, gdzie do drugiej tury przeszło trzech kandydatów. Partie polityczne mają czas do wtorku do godz. 18, by zdecydować, czy wycofują swojego kandydata, jeśli zajął trzecie miejsce.

Huffington Post: Ostatni dzwonek ostrzegawczy

Jak napisał portal informacyjny Huffington Post: „Zwycięstwo skrajnej prawicy nie jest totalne, ani nawet nie nieuchronne. Druga tura jest trudna do przewidzenia i to daje przeciwnikom skrajnej prawicy nadzieję na uniknięcie katastrofy. A pierwsza tura jawi się jak ostatnie ostrzeżenie przed nieodwracalnym”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

KRAJ/34317923

TACO
HEMINGWAY

DARIA
ZAWIAŁOW

KWIAT
JABŁONI

10.

na Warmii i Mazurach

• 15-16-17 Sierpnia 2024 •

Co jest we wniosku o uchylenie immunitetu Romanowskiemu?

„Szajsik na duży chajsik” [pisownia oryg.] – tak urzędniczka Funduszu Sprawiedliwości oceniła wniosek organizacji starającej się o pieniądze. Mimo negatywnej oceny, związana z PiS organizacja wygrała konkurs.

Wojciech Czuchnowski

Cytat z maila, jakiego 13 maja 2020 r. Karolina K., zastępca Dyrektora Departamentu Funduszu Sprawiedliwości (FS), wysłała po lekturze zgłoszenia grantowego, znajduje się we wniosku o uchylenie immunitetu Marciniowi Romanowskiemu, b. wiceministrowi sprawiedliwości, dzisiaj posłowi Suwerennej Polski. Wniosek ma być rozpatrywany na najbliższym posiedzeniu Sejmu.

19 czerwca dokument wysłał do Marszałka Sejmu obecny minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny Adam Bodnar. Romanowski ma dostać zarzuty jako wiceminister, który w latach 2018-23 nadzorował Fundusz Sprawiedliwości.

Badająca nieprawidłowości w Funduszu Prokuratura Krajowa zajmuje się kwestią ustawiania konkursów na dotacje z FS, tak, by pieniądze dostawały organizacje związane ze Zjednoczoną Prawicą lub Kościołem, w tym o. Tadeuszem Rydzykiem. Drugi wątek postępowania dotyczy wykorzystywania pieniędzy z Funduszu w kampanii wyborczej przez polityków partii Ziobry. Prokuratura stawia uczestnikom procedury zarzut działania w „zorganizowanej grupie przestępczej”. Jej centrala miała się znajdować w ministerstwie sprawiedliwości kierowanym przez Zbigniewa Ziobrę i polityków jej partii Suwerenna Polska.

Wyborcza poznała szczegóły tego wniosku.

„Koledzy ministra Romanowskiego”

Karolina K. jest jedną z osób, które zostały aresztowane w śledztwie. W cytowanym mailu krytycznie, ale i żartobliwie (choć z błędem, bo „hajs” – czyli potoczne określenie pieniędzy – pisze się przez „h”) ocenia aplikację złożoną przez fundację o nazwie „Instytut Prawa Ustrojowego”. Urzędniczka miała więc pełną świadomość, że projekt powinien być odrzucony.

Jak podkreśla Prokuratura Krajowa: „w przekazanym w załączniku do maila projekcie oferty Karolina K. naniósł 13 komentarzy, w których dokonała oceny błędów i braków w projekcie oferty, wskazując na konieczność i zakres jej uzupełnienia i nanieśienia poprawek.” Mimo to fundacja wygrała konkurs i dostała na swój projekt 2,6 mln zł.

Jak to możliwe? Karolina K. poprawiała aplikację, kierując się własnymi uwagami i dopiero w takim kształcie dokument poszedł do dalszego rozpatrzenia. Tomasz Mraz, b. dyrektor Funduszu, który też ma zarzuty, ale jednocześnie jest w śledztwie tzw. małym świadkiem koronnym, zeznał, że – zgodnie z przepisami – „ani w jego, ani nikogo z departamentu, w tym Karoliny K., zakresie obowiązków nie leżała pomoc w sporządzaniu ofert podmiotom starającym się o dofinansowanie z Funduszu Sprawiedliwości”. Tymczasem tak właśnie w ministerstwie postępowano w przypadku organizacji, które miały wygrać.



• Wnioskiem dotyczącym zdjęcia immunitetu, zatrzymania i aresztowania posła Romanowskiego zajmie się teraz sejmowa komisja regulaminowa

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prokuratura Krajowa pisze: „Uzupełniony i poprawiony projekt oferty Tomasz Mraz przekazał Marcinowi Romanowskiemu. W wyniku tych działań oferta Instytutu Prawa Ustrojowego została zaakceptowana i ten podmiot otrzymał wnioskowane dofinansowanie z Funduszu Sprawiedliwości. Wskazana fundacja uzyskała najwyższą liczbę punktów przyznanych przez oceniających oraz najwyższą ocenę ogólną oferty i decyzją Marcina Romanowskiego uzyskując (...) dotację celową w kwocie 2 682 242,00 złotych.”

Wspomniany Instytut nie był przypadkową organizacją. Jak czytamy: „Tomasz Mraz wskazał, że na tym projekcie zależało Marcinowi Romanowskiemu, albowiem jego uczestnikami mieli być jego koledzy: Jarosław Szymanek (jako osoba do kontaktu z oferentem i kierownik projektu), Bogumił Szmulik (jako asystent koordynatora merytorycznego), Andrzej Poglódek oraz odpowiedzialni za realizację zadań: Marcin Wielec i Krzysztof Wiak”.

O politycznych koneksjach Instytutu informowało Oko.press: „W 2016 roku Szmulik był jednym z »ośmiu wybitnych ekspertów«, którzy dostarczyli argumentów Zbigniewowi Ziobrze w sporze o Trybunał Konstytucyjny. Pisał też opinie o TK dla Sejmu, jako członek zespołu powołanego przez marszałka Marka Kuchcińskiego z PiS. Następnie został członkiem Rady Legislacyjnej przy premier Beacie Szydło, wicenaczelnym „Przeglądu Sejmowego” oraz dyrektorem Wydawnictwa Sejmowego. W grudniu 2019 roku, w kolejnej ekspertyzie Szmulik dowodził, że niezależny sędzia Paweł Juszczyszyn z Olsztyna, wykonując wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE, działał poza prawem. Narracja ta była na rękę PiS i posłużyła jako argument za ukaraniem Juszczyszyna”.

W 2021 roku prof. Szmulik został dyrektorem powołanego przez PiS Instytutu de Republica. Instytut został zlikwidowany po przejściu władzy przez rząd Donalda Tuska.

Na walkę z „chrystianofobią” i LGBT

Wśród zarzutów dla Romanowskiego jest też „pomoc” w uzyskaniu grantu dla Fundacji Alegoria. Zajmuje się ona „walką z chrystianofobią” oraz z „ideologią LGBT”. Na lata 2020-2023 Alegoria dostała 3,867 mln zł.

Jak twierdzi Prokuratura Krajowa, Alegoria znalazła się na liście 5 organizacji, którą Romanowski przekazał Mrazowi z rekomen-

dacją, że to one mają dostać pieniądze: „Marcin Romanowski przekazał Tomaszowi Mrazowi listę podmiotów, które miały otrzymać dotację w ramach tego konkursu przed jego rozstrzygnięciem. Następnie Tomasz Mraz przekazał tą listę ustalonej osobie i wskutek tego Minister Sprawiedliwości – Dysponent Funduszu zawarł umowy z pięcioma podmiotami, na mocy których przyznane zostały dotacje w łącznej kwocie 24 mln. 463 tys. 118,00 złotych”. Na liście były oprócz Alegorii, fundacja Pro Futuro Theologiae (4,5 mln) Stowarzyszenie Fidei Defensor (5 mln) Fundacja Lux Veritatis Tadeusza Rydzyka (7 mln) i Fundacja Strażnik Pamięci (3,7 mln zł).

Według śledczych „Marcin Romanowski opisanym zachowaniem działał na szkodę interesu publicznego wyrządzając szkodę majątkową w wielkich rozmiarach w wysokości nie mniejszej niż 24.463.118.00 złotych oraz na szkodę interesu prywatnego skutkującego ograniczeniem dostępności środków pochodzących z Funduszu osobom wskazanym w § 1 pkt 1 i 2 cyt. Rozporządzenia w sprawie Funduszu Sprawiedliwości”. Chodzi o podmioty zajmujące się pomocą ofiarom przestępstw, co jest statutowym celem Funduszu Sprawiedliwości.

Najbardziej znany wątek afery FS to sprawa 100-milionowej dotacji dla Fundacji Profeto

W kolejnym konkursie ofert (2022 r.) Romanowski znowu wskazał pięć podmiotów, które mają otrzymać dotacje. Prokuratura wymienia tu Fundację Mocni w Duchu, Fundację Czas Wolności, Fundację Św. Benedykta, Fundację Instytut Suwerenności i Dziedzictwa w Europie oraz ponownie Fundację Lux Veritatis, która jednak nie złożyła oferty. Miały dostać pieniądze na lata 2023-25, łącznie ponad 24 mln zł. Również w tym wypadku urzędnicy – na zlecenie Romanowskiego – „poprawiali” oferty. Granty przyznano, ale pieniądze w połowie nie zostały wypłacone – wypłatę kolejnych transz wstrzymało obecne kierownictwo resortu sprawiedliwości.

Najbardziej znany wątek afery FS to sprawa 100-milionowej dotacji dla Fundacji Profeto. Jak ustaliła Prokuratura „członkowie komisji [konkursowej] w osobach Marcina M. i Wojciecha Z. poświadczili nieprawdę w kartach oceny formalnej oferty, wskutek czego Fundacja ta została dopuszczona do etapu oceny merytorycznej oferty. Następnie zawyżono liczbę punktów oceny merytorycznej przyznanych Fundacji do wysokości zapewniającej przyznanie dotacji, pomimo że nie spełniała ona wymogów do jej otrzymania”.

Na dodatek „Marcin Romanowski wiedząc, że Fundacja nie spełniała warunków formalnych i merytorycznych do uzyskania dotacji, podpisał z Fundacją Profeto.pl aneksy do umowy z dnia 15 kwietnia 2020 roku, na podstawie których Fundacji zostało przyznane dodatkowe dofinansowanie do pierwotnej umowy w wysokości 16 000 000 złotych”. Na podobnej zasadzie przyznano Profeto kolejne 12,655 mln zł (listopad 2022 r.) i 26,885 mln zł. (maj 2023 r.)

Immunitet, zatrzymanie i areszt

We wniosku do Sejmu Prokuratura Krajowa chce, by posłowie wyrazili zgodę na zatrzymanie i aresztowanie posła Romanowskiego. Śledczy uzasadniają swój wniosek obawą, że Romanowski może utrudniać postępowanie i niszczyć dowody. Ma w ten sposób chronić siebie i „zorganizowaną grupę przestępczą”, jaka działała w resorcie sprawiedliwości. Prokuratorzy powołują się tu m.in. na nagrania, których Mraz dokonał już po zgłoszeniu się do prokuratury. Jak czytamy we wniosku, Romanowski jest zdolny do „utrudniania postępowania poprzez niszczenie oryginalnej dokumentacji, ustalanie treści zeznań lub wyjaśnień w celu umniejszenia bądź wykluczenia swojej odpowiedzialności oraz poprzez uprzedzenie o realizowanych czynnościach innych współsprawców” i „w związku z tym zachodzi konieczność zatrzymania posła Marcina Romanowskiego, oraz niezwłocznego wystąpienia z wnioskiem do sądu o zastosowania środków zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania z uwagi na istniejącą obawę mactwa oraz z uwagi na surową karę grożącą za zarzucane mu czyny”.

Według prokuratury: „Marcin Romanowski cyklicznie spotykał się z podejrzanymi występującymi w sprawie, tj. Urszulą D. i Karoliną K. oraz Tomaszem Mrazem (którzy również byli członkami tej zorganizowanej grupy przestępczej). W trakcie tych spotkań wymienione osoby wzajemnie informowały się m. in. o dysponowaniu szeregiem przenośnych pamięci typu pendrive, które powinny zostać zniszczone, aby nie dostały się w ręce przedstawicieli organów ścigania.”

Ale dowodem są tu nie tylko „taśmy Mraza”: „zasadność obawy utrudniania postępowania przez wskazane osoby, a w tym niszczenia materiału dowodowego, potwierdzają zapisy w zabezpieczonym u podejrzanego Urszuli D. notatniku – kalendarzu, gdzie w dacie 18 października 2023 roku zawarła zapis o treści »Czyszczanie dysków i telefonów Lista osób!«”. Według prokuratury urzędnicy, gdy Romanowski nie brał udziału w rozmowach „rozważali, jaką przyjąć linię obrony i zastanawiali się, czy nie zeznać cyt.: »minister kazał mi to robić, czy coś takiego«”.

Wnioskiem dotyczącym posła Romanowskiego zajmie się teraz sejmowa komisja regulaminowa. 11 i 12 lipca jest ostatnie przed wakacjami posiedzenie Sejmu. Jeśli większość posłów zgodzi się na zdjęcie immunitetu, zatrzymanie i areszt, Romanowski może zostać zatrzymany natychmiast. Ale o jego aresztowaniu zadecyduje sąd. ●

PiS: Kaczyński tylko pytał

„Prezes Kaczyński nie napisał w tym liście, że łama-
ne jest prawo. On tylko pytał i dostał wyjaśnienia” – to
linia obrony przyjęta przez polityków PiS po ujawnieniu
przez „Wyborczą” listu Jarosława Kaczyńskiego do Zbi-
gniewa Ziobry.

Wojciech Czuchnowski
Agata Kondzińska

– W tym liście pada sformułowa-
nie: „o ile informacje, które poja-
wiają się w mediach, są prawdzi-
we”, więc rozumiem, że te informa-
cje zostały zdementowane konkret-
nymi wyjaśnieniami pana ministra
Ziobry – komentował w TVN24 Zbi-
gniew Kuźmiuk.

W tym samym tonie mówił na
konferencji prasowej były szef MON,
dziś szef klubu PiS Mariusz Błasz-
czak. Prosił dziennikarzy, by zwróci-
li „uwagę na stwierdzenia w tym li-
ście, o ile potwierdzą się przypadki”.
Przekonywał, że Jarosław Kaczyń-
ski „zawsze dbał o wysoki poziom
tych spraw, które dotyczą transpa-
rentności, przejrzystości życia pu-
blicznego”. – Dlatego, gdy pojawiła
się wrzawa medialna, zwrócił się do
ministra Zbigniewa Ziobry listow-
nie o wyjaśniania, wyjaśnienia zo-
stały złożone, zatem cała rzecz kon-
centruje się na tym kapiszonie „Ga-
zety Wyborczej” – dodał Błaszczak.

Chodzi o list Jarosława Ka-
czyńskiego do Zbigniewa Ziobry

z 26 sierpnia 2019 r. To pierwsze ofi-
cjalne potwierdzenie, że prezes PiS
już wtedy wiedziało nadużyciach
w kierowanym przez resort Ziob-
ry Funduszu Sprawiedliwości. Pie-
niądze z Funduszu zamiast – zgod-
nie z przeznaczeniem wspomagać
ofiary przestępstw – szły do okrę-
gów wyborczych, gdzie startowali
politycy Suwerennej Polski – partii
Ziobry. List znalazł się we wniosku
Prokuratury Krajowej o odebranie
immunitetu posłowi Marcinowi Ro-
manowskiemu, który jako zastępca
Ziobry kierował Funduszem.

Dwa razy „zakaz”

Dokument znalazła ABW podczas
rewizji w domu Romanowskiego.
W poniedziałek jego treść ujawni-
ła „Wyborcza”. Publikacja wywoła-
ła poruszenie. Wcześniej Kaczyń-
ski odmawiał wypowiedzi w spr-
awie afery Funduszu Sprawiedliwo-
ści (ok. 400 mln zł wydanych nie-
zgodnie z prawem). Politycy jego
partii sugerowali, że nie wiedział
o nieprawidłowościach.

Przyjęta po naszej publikacji nar-
racja PiS o tym, że „prezes tylko za-



• W sprawie listu Jarosława
Kaczyńskiego do Zbigniewa
Ziobry głos zabrał m.in. premier
Donald Tusk

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przyjęta po naszej
publikacji narracja PiS
o tym, że „prezes tylko
zadał pytanie Ziobrze,
a gdy dostał wyjaśnienia,
zamknął sprawę”, nie
wstrzymuje konfrontacji
z treścią listu

dał pytanie Ziobrze, a gdy dostał wy-
jaśnienia, zamknął sprawę”, nie wy-
trzymuje konfrontacji z treścią listu.
Opiera się na jednym stwierdzeniu:
„o ile są prawdziwe”. Tymczasem
cały list jest sformułowany w kate-
gorycznym tonie. Kaczyński wprost
i to dwa razy „zakazuje”, ostrzega
przed konsekwencjami polityczny-
mi, wizerunkowymi oraz karnymi.
Wreszcie pisze o konsekwencjach
finansowych przy rozliczeniu kam-
panii, które może ponieść całe ugru-
powanie. Bo Suwerenna Polska Ziob-
ry startowała w jednym bloku z PiS
i rozliczane są razem.

O tym, że konsekwencje takie są
realne, świadczy zawiadomienie,
które już złożył do Państwowej Ko-
misji Wyborczej obecny minister
sprawiedliwości, Adam Bodnar. Do-
tyczyło ono wyborów 2023 r., kiedy
to partia Ziobry korzystała z pie-
niędzy Funduszu w jeszcze więk-
szym stopniu niż w 2019 r. Teraz ca-
łej Zjednoczonej Prawicy grozi od-
rzuć sprawozdania finansowego,
czyli brak zwrotu pieniędzy wyda-
nych na kampanię, a także odebranie
subwencji (rząd 29 mln zł rocznie).

Trzy pytania od Tuska

W sprawie zabrał głos premier Do-
nald Tusk: – Mam tylko trzy pyta-
nia do prezesa PiS. Na wszystkie
te trzy pytania powinien odpowie-
dzieć natychmiast i nie dlatego, że
ja je zadaję, ale dlatego, że jest to
winien opinii publicznej, również

swoim wyborcom – powiedział szef
rządu. I wymienił pytania:

- Czy list jest prawdziwy?
- Czy Jarosław Kaczyński w związ-
ku z tym, co napisał w tym liście,
rzeczywiście wiedział o skali nie-
legalnego wykorzystywania pie-
niędzy z Funduszu Sprawiedliwo-
ści dla ofiar przestępstw i wypad-
ków na rzecz kampanii wyborczej
swojego obozu politycznego Zjed-
noczonej Prawicy?
- Jeśli wiedział o nielegalnej dzia-
łalności, nielegalnym wykorzysta-
niu pieniędzy publicznych, dzie-
lił się tą wiedzą w liście ze swoimi
partnerami politycznymi, to czy
i kiedy zawiadomił prokuraturę?
- Przypominam, każdy funkcyj-
nariusz publiczny, w tym poseł jest
zobowiązany prawnie do natych-
miastowego powiadomienia pro-
kuratury o możliwości popełnienia
przestępstwa, jeśli jest świadkiem,
lub wie, że takie przestępstwo ma
miejsce. Jeśli ktoś tego nie robi, sam
popełnia przestępstwo. Zatem panie
Jarosławie powinien pan na te py-
tania odpowiedzieć opinii publicz-
nej, zanim będzie pan odpowiadał
na te pytania przed organami ści-
gania – zachęcił Tusk. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

34311339

TAM, GDZIE
CZUJĄ SIĘ
NAJLEPIEJ

HOSPICJUM
ŁUPKOWA



15%

KRS 0000
15 96 89

www.lupkowa.org

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325500

**UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA
NA SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI INWESTYCYJNE
STARE BUDKOWICE
WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE**
Syndyk masy upadłości
osoby fizycznej
nieprowadzącej działalności gospodarczej
(postępowanie prowadzone przez Sąd Rejonowy
w Opolu, sygn. akt V GUp 69/21 of),
**OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY
NA SPRZEDAŻ:**

1/. Nieruchomości inwestycyjnej położonej
w miejscowości Stare Budkowice (ul. Ogrodowa
9a) dla której prowadzona jest Księga Wieczysta nr
OP1U/00043214/6.
Cena wywoławcza wynosi 846.000,00 zł

Nieruchomości inwestycyjnej położonej
w miejscowości Stare Budkowice (ul. Młyńska 2a)
dla której prowadzona jest Księga Wieczysta nr
OP1U/00042136/8.
Cena wywoławcza wynosi 1.586.250,00 zł

•→ Ustala się wadium w wysokości 10% ceny
wywoławczej, które winno wpłynąć na rachunek funduszu
masy upadłości 89 2490 0005 0000 4600 4462 3868
najpóźniej w dniu 15 lipca 2024r. •→ Oferty można
złożyć do 15 lipca 2024r. listem poleconym z dopiskiem
„Przetarg – V GUp 69/21 of” na adres: Biuro Syndyka, ul.
Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście na adres
biura syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu
terminu i godziny pod nr 692 869 248. •→ W przypadku
dostarczenia oferty listem poleconym liczy się dzień
otrzymania oferty. •→ Otwarcie ofert nastąpi w dniu
16 lipca 2024r. o godz. 11:30 w Biurze Syndyka ul.
Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole. •→ Z regulaminem
przetargu oraz opisem i oszacowaniem nieruchomości
można zapoznać się na stronie internetowej syndyka
www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”.
•→ Więcej informacji pod numerem 692 869 248.
•→ Na każdym etapie postępowania przetargowego
syndyk może od przetargu odstąpić tak w całości.
•→ Oferenci z tego tytułu nie mają prawa do
roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325321

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie
Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns
869/23, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia
spadku po Andrzeju Jerzym Witkowskim, synu
Jerzego Witkowskiego i Hanny z domu
Leśkiewicz, zmarłego dnia 17 października 2022
roku w Lublinie, mającym ostatnie miejsce
zwykłego pobytu w Lublinie.
Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego,
aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się
tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego
Lublin-Zachód w Lublinie i udowodnili swoje
prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzenie nabycia spadku. W skład spadku
wchodzi zobowiązania pieniężne, aktywa nie są
sądowi znane.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325303

Sąd Rejonowy w Kutnie Wydział I Cywilny ogłasza,
że pod sygn. akt I Ns 554/22 w sprawie z wniosku
Urszuli Czesławy Pruszkowskiej, przy udziale Tomasza
Pruszkowskiego, Marianny Szymańskiej zostało
wszczęte postępowanie o stwierdzenie, że Ignacy
Tadeusz Pruszkowski i Urszula Czesława Pruszkowska
na prawach wspólności majątkowej małżeńskiej nabyli
z dniem 01.01.1982r. przez zasiedzenie własność
nieruchomości położonej w obrębie Drzewoski
gmina Żychlin, składającej się z działki o nr ewid. 102
o pow. 0,88 ha, dla której nie ma prowadzonej księgi
wieczystej ani zbioru dokumentów. Posiadaczem
opisanej nieruchomości Jest Urszula Czesława
Pruszkowska.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby
w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia
zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kutnie i wykazali
swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd
stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325495

Sygn. akt I Ns 224/22

OGŁOSZENIE:

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn.
akt I Ns 224/22 toczy się postępowanie z wniosku
Gminy Chrzanowa – Miejskiego Zarządu Zasadów
Komunalnych w Chrzanowie o stwierdzenie
nabycia spadku po Jędrzeju Nowaku synu Tadeusza
i Weroniki, mającego ostatnie miejsce zamieszkania
w Chrzanowie, zmarłego dnia 17 stycznia 2021 roku
w Chrzanowie.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie
3 miesięcy od dnia ukazania się przedmiotowego
ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą
być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie
nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325452

**Work
Centre**
BIURO PRACY

**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!**
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie
i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością
języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy
o wypełnienie formularza na stronie
www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54,**
533-966-678, 533-111-037, 533-155-868
oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34323367

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie
finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która urodziła się z krwotokiem komorowym
w głowie. Skutkiem tego cierpi na epilepsję lekooporną i upośledzenie umysłowe. Sandra ma
kilka razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, z trudnością można
ją na krótki czas posadzić na wózek inwalidzki. Jej życie to cztery ściany
pokoju i łóżko. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji
w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego
zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

Z dopiskiem:
819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia



OGŁOSZENIE PŁATNE

•→ Ustala się wadium w wysokości 10% ceny
wywoławczej, które winno wpłynąć na rachunek funduszu
masy upadłości 12 1140 2004 0000 3302 8040 9540
najpóźniej w dniu 15 lipca 2024r. •→ Oferty można
złożyć do 15 lipca 2024r. listem poleconym z dopiskiem
„Przetarg – V GUp 150/20 of” na adres: Biuro Syndyka,
ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście
na adres biura syndyka, po uprzednim telefonicznym
uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248.
•→ W przypadku dostarczenia oferty listem poleconym
liczy się dzień otrzymania oferty. •→ Otwarcie ofert
nastąpi w dniu 16 lipca 2024r. o godz. 10:30 w Biurze
Syndyka ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole.
•→ Z regulaminem przetargu oraz opisem
i oszacowaniem nieruchomości można zapoznać się
na stronie internetowej syndyka www.syndyk.opole.pl
w zakładce „Przetargi”. •→ Więcej informacji pod
numerem 692 869 248. •→ Na każdym etapie
postępowania przetargowego syndyk może od przetargu
odstąpić tak w części jak i w całości. •→ Oferenci z tego
tytułu nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Dokładny spis wraz z cenami
znajduje się na stronie syndyka.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

TEMAT NUMERU: Dość życia z narcyzem

MONIKA BRODKA: Czuję się bardziej warszawianką niż góralką

AGNIESZKA MACIĄG: Nie boję się zmian

KUCHNIA: Przepisy na dania serwowane w Paryżu



DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wzmacnianie prezydenta

Dlaczego minister obrony chce ograniczyć swoją kontrolę nad armią



Prof. Włodzimierz Wróbel

Autor jest sędzią Sądu Najwyższego zasiadającym w Izbie Karnej, wybitnym znawcą prawa karnego, uznanym pedagogiem wykładającym na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tekst pochodzi z facebookowego profilu Autora.

Minister Prezydenta, który odpowiada tylko przed Bogiem i Historią, i którego uprawnienia nie podlegają jakiegokolwiek kontroli, rozpowszechniała poprzednia władza. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego w ten mit uwierzył także obecny rząd.

W kontrowersyjnym rządowym projekcie ustawy, dotyczącym działań żołnierzy i innych służb mundurowych na pograniczu białoruskim, wprowadza się generalną możliwość przeprowadzenia w okresie pokoju operacji wojskowej z użyciem wojska na terytorium RP. Z uzasadnienia tego projektu wynika, że chodzi o stworzenie podstawy prawnej do skierowania oddziałów wojskowych m.in. na granicę polsko-białoruską celem prowadzenia samodzielnych działań zapobiegających nielegalnym przekroczeniom granicy przez imigrantów.

Ale przewidziana w tym projekcie możliwość wykorzystania oddziałów wojskowych na terytorium RP w okresie pokoju jest znacznie szersza: może być to każda sytuacja wymagająca „zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego państwa”. W ramach tych operacji żołnierze będą posiadali uprawnienie do używania broni i innych środków przymusu.

Pomijając kwestię, czy zarządzenie takiej operacji wojskowej w okresie pokoju nie stanowi kolejnego pozakonstytucyjnego stanu nadzwyczajnego, to zdumiewa fakt, że według projektu ustawy, kompetencję do wydania postanowienia o takim użyciu oddziałów wojskowych w okresie pokoju i na terytorium Polski ma wydawać Prezydent na wniosek Rady Ministrów (zgodnie z nowym brzmieniem art. 28 ustawy o obronie Ojczyzny).

Tymczasem zgodnie z art. 134 ust. 2 Konstytucji RP, „w czasie pokoju Prezydent sprawuje zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi za pośrednictwem Ministra Obrony Narodowej”. Innymi słowy, decyzję o skierowaniu oddziałów wojskowych do operacji w okresie pokoju Prezydent może podjąć wyłącznie z pośrednictwem Ministra Obrony Narodowej, który musi posiadać w tej kwestii ostatnie zdanie.

Potwierdza to wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 27 czerwca 2009 r. K 52/07, a więc z czasu, gdy organ ten jeszcze istniał. Trybunał Konstytucyjny nie miał wątpliwości, że zasadniczym celem art. 134 ust. 2 Konstytucji RP, „jest wykluczenie sytuacji, w której Prezydent wykonuje zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi bezpośrednio, z pominięciem właściwego ministra”.

Nadto, zdaniem Trybunału Konstytucyjnego „(...) art. 134 ust. 2 Konstytucja wymaga implicite powierzenia odpowiednich kompetencji w zakresie obronności Ministrowi Obrony Narodowej, ale nie określa jednoznacznie ich zakresu i nie wyklucza powierzenia pewnych kompetencji w tym zakresie innym organom pod warunkiem, że kompetencje te nie należą do istoty kompetencji w zakresie obronności i nie prowadzą do sprawowania przez Prezydenta RP zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w inny sposób niż za pośrednictwem Ministra Obrony Narodowej.”

Oznacza to, że chociaż Konstytucja nazywa Prezydenta „najwyższym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych RP”, to nie może on sam, bez pośrednictwa Ministra Obrony Narodowej, wydawać postanowień o użyciu oddziałów wojskowych w okresie pokoju na terytorium Polski.

Tymczasem projektowana regulacja takie uprawnienie Prezydentowi przyznaje. Byłoby to naruszenie art. 134 ust. 2 Konstytucji RP i nie zmienia tej oceny fakt, że owo postanowienie miałyby być wydawane na wniosek Rady Ministrów. „Rada Ministrów” to nie to samo co „Minister Obrony Narodowej”, a samo „wnioskowanie” o coś, nie ma charakteru decyzji rozstrzygającej, nie jest więc pośrednictwem w „sprawowaniu zwierzchnictwa” nad Siłami Zbrojnymi.

Najbardziej zaskakuje, że przepisy pozbawiające Ministra Obrony Narodowej jego konstytucyjnych kompetencji, zostały przygotowane w samym Ministerstwie Obrony Narodowej. Siła mitu? ●

Nie możemy zgadać się na bycie „gorszym sortem”

Stanowcze „nie” związkom partnerskim drugiej kategorii

Jolanta Sacewicz

Autorka jest pisarką, dziennikarką, działaczką na rzecz osób LGBT+, mieszka w Los Angeles

Całym swoim gejowskim jestestwem popieram stanowisko Kosiniaka-Kamysza i PSL w sprawie związków partnerskich osób tej samej płci.

Zanim przejdę do uzasadnienia, przytoczę historię, którą opowiedziała matka młodej studentki podczas warsztatów o zdrowiu reprodukcyjnym i seksie młodych pokoleń. Prowadząca warsztaty znana profesorka amerykańska badająca seksualność pokolenia Z opowiadała nam m.in. o pornusach i aplikacjach randkowych. 90 proc. chłopców-nastolatków ogląda dziś pornusy, podobnie jak 70 proc. dziewcząt-nastolatek. Ponieważ porn jest tak rozpowszechniony, rozpowszechniły się też szkolenia dla młodych, które tłumaczą im, że porn nie przedstawia naprawdę ani miłości, ani seksu, ani nawet orgazmów, co jest dla nich ogromnym zaskoczeniem. Historia o aplikacjach randkowych, którą badaczka opowiedziała następnie, była zaskoczeniem dla wielu rodziców tych młodych ludzi. Otóż, aplikacje randkowe typu Tinder służą młodym bardzo często do znajdowania partnerów jednorazowego użytku. Idą z nimi na imprezę, a potem do łóżka i następnie rozstają się i najczęściej nigdy więcej już nie spotykają. W tym momencie jedna ze słuchaczek podniosła rękę:

– Zapytałam moją córkę czy używa Tindera. Potwierdziła. „Uważasz, że jest to normalne, że idziesz do łóżka z kimś kogo spotkałaś pierwszy raz i z kim nie zamierzasz kontynuować znajomości?” – zapytałam. A córka mi na to: „A ty naprawdę uważasz, że to co robiło twoje pokolenie było normalne: chodziliście ze sobą zaręczeni przez rok albo dłużej, nie mieliście żadnych seksualnych kontaktów i potem stawaliście przed ołtarzem i przysięgaliście być ze sobą aż do śmierci. To uważasz za normalne!?”

Dla pokolenie Z tradycyjne małżeństwo „aż do śmierci” jest może romantyczne ale utopijne. Kosiniak-Kamysz z pierwszą żoną też sobie przysięgali „aż do śmierci”, a byli ze sobą tylko do rozwodu. Podobnie jak średnio czterdzieści procent par ślubujących przed ołtarzem. Jakikolwiek biznes mający ponad 40 proc. defektów skończyłby się bankructwem, ale biznes składania przysięg małżeńskich jeszcze się kręci bezwładnością. Obroncy małżeństwa podkreślają, że jest ono dla dobra dzieci. Ze spisu powszechnego w 2022 wyłania się zaś obraz, że w Polsce jest 7 mln dzieci i młodzieży w wieku 0-17 lat. Z tego 3.5 mln wychowuje się w rodzi-



• **Parada Równości w Warszawie. 15.06.2024**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nach niepełnych. Te liczby mogłyby służyć za arytmetyczną definicję hipokryzji.

Pokolenie Z widzi nagiego cesarza i nie zamierza brać udziału w zbiorowym lenistwie umysłowym starszych pokoleń, które nie wyciągają wniosków z liczby i twardych faktów: instytucja małżeństwa jest przestarzałą fanfaronadą w religijnym welonie.

To po pierwsze. Idąc z duchem czasu zapytałam sztuczną inteligencję, co sądzi o związkach partnerskich dla par jedнопłciowych. Chat GPT na to pytanie odpowiedział mi w trzech punktach, które streszczam:

Jest to wprowadzenie do prawodawstwa pośledniej kategorii związków.

Strategia pt. „Najpierw związki partnerskie, a później się zobaczy” jest prowizorką, a prowizorki są wieczne

Jest to legalizowanie drugiej kategorii obywateli.

Jest to utwierdzanie narracji, że z ludźmi LGBTQ jest „coś nie tak”.

Dla inteligencji sztucznej i niesztucznej są to rzeczy oczywiste. Do tych trzech kataklizmów trzeba dodać, że „związki partnerskie jedнопłciowe” miałyby zakaz adopcji dzieci. Byłby to ukłon w stronę tych co wierzą w płaską Ziemię, szczepionki, które implantują chipy i alkohol produkowany przez krasnoludki sikające do mleka. Żadne badania naukowe nie potwierdzają, że dzieci w rodzinach jedнопłciowych są wykorzystywane seksualnie i/lub gorzej się mają niż dzieci w rodzinach hetero. Co więcej, badania naukowe potwierdzają, że dzieci z domów dwóch matek lub ojców mają się często lepiej. Natomiast badania dzieci w rodzinach hetero przynoszą nierzadko statystyki unurzane we krwi i łzach i relacjonu-

ją liczby tych dzieci w trumnach. Zakaz adopcji dla par jedнопłciowych jest więc pochodną sukcesu homofobicznej propagandy i gąłęzi nauki opartej na pryncypium: „nie, bo nie”.

Artykuł 18 polskiej konstytucji mówi – według prof. Ewy Łętowskiej – że w polskim prawie jest chronione małżeństwo kobiety i mężczyzny. Nie ma w konstytucji „zakazu” małżeństw jedнопłciowych. A nawet jeśli by był, to czas najwyższy zmienić taką konstytucję, która sankcjonuje nierówność wobec prawa milionów obywateli i dzieci wychowywanych w rodzinach LGBTQ.

Strategia pt. „Najpierw związki partnerskie, a później się zobaczy” jest prowizorką, a prowizorki są wieczne.

Gdy mój ojciec zbudował szafy i pawlacze w korytarzu naszego peerelowskiego mieszkania, pomalowanie ich lakierem zostawił na „potem”. Ojciec zmarł 30 lat później, a szafy dalej stoją niepomalowane. Związki partnerskie są niepolakierowanym pawlaczem, którego nikomu nie będzie się chciało dokończyć.

Tzw. „konserwatyści” przywileje myślą z prawami. Licencja na małżeństwo jest przywilejem od państwa na płacenie mniejszych podatków, a prawo do małżeństwa ma każdy dorosły obywatel. „Konserwatyści” hetero próbę odebrania sobie wyłączności na przywilej małżeństwa traktują jako zamach na siebie, a nie sprawiedliwą redystrybucję praw. Chcą kształtować prawo dla przyszłych pokoleń wedle mitów przeszłości.

Drodzy bracia i siostry LGBTQ: nie bierzcie tych ochłapów, które są Wam dziś rzucane. NIE dla związków partnerskich. TAK dla związków, które dla uciechy pokolenia Z nadal będziemy nazywać „małżeństwami”.

Nie możemy skazywać się dobrowolnie na bycie „gorszym sortem”. Albo jesteśmy równi „normalnym ludziom” albo jesteśmy tylko „ideologią”. To jest nasz wybór binarny. ●

• Wyborcza To Wy. Piszcie: listy@wyborcza.pl

Dłużnicy, podejrzani i więźniarki na front

Tak wygląda branka w Rosji

Moskwa nie ogłasza nowej mobilizacji, instytucje państwowe prowadzą jednak powszechną brankę, próbując za wszelką cenę uzupełnić straty, jakie na froncie ponosi armia.

Radziwiłowicz



Dane o liczbie zabitych w walkach są w myśl prawa rosyjskiego ściśle tajemnicą do czasu zakończenia wojny. A i później też są ukrywane. Do dziś nie wiadomo, ilu żołnierzy Armii Czerwonej naprawdę zginęło w czasie drugiej wojny światowej.

Sam Putin się jednak niedawno wygadał. 5 czerwca zapewnił, że na froncie siły zbrojne Ukrainy co miesiąc tracą „około 50 tys. ludzi”, z czego „połowa to zabici”. Natomiast „nasze straty” są „pięć razy mniejsze”.

Informacje o stratach przeciwnika pan Kremla ma raczej z drugich rąk pragnących przynosić mu tylko dobre wieści dworzan.

O własnych musi, a przynajmniej powinien mieć jednak wiedzę pełną i dokładnie wiedzieć, co mówi.

A z tego, co powiedział Putin, wynika, że co miesiąc na froncie ukraińskim ginie 5 tys. Rosjan. Przez dwa lata zginęło ich więc 120 tys.

Rzeź w Bachmucie. Nie aż tak dużą, ale wciąż wielką liczbę strat da się potwierdzić pośrednio.

Z zupełnie oficjalnych, publikowanych przez instytucje państwowe da-

nych statystycznych takich jak podawana przez urzędy stanu cywilnego liczba zgonów czy sądowe rejestry spraw spadkowych, wynika, że w pierwszych dwóch latach wojny Rosja straciła od 65 do 75 tys. wojskowych.

Podobne cyfry wynikają też ze skali „trumiennych”, jak się określa odszkodowania wypłacane bliskim poległych na froncie.

Niezależna agencja Meduza zdobyła i opublikowała informacje o liczbie zabitych więźniów, których Jewgienij Prigożyn w zamian za dokonane przez Putina ulaskawienie zwerbował do swojej formacji wagnerowców.

Zza lagiernych drutów udało mu się zabrać 48,366 mężczyzn. Z nich tylko w walkach o ukraiński Bachmut straciło życie 17,251, czyli więcej niż co trzeci.

W zakładach karnych już po zamordowaniu Prigożyna werbuje dalej do swych formacji szturmowych regularna armia. Ale to źródło rekruta jest dziś na wyczerpaniu. Kiedy Rosja rozpoczęła swą wojnę z Ukrainą, w jej więzieniach siedziało 466 tys. skazanych. Teraz zostało ich tam tylko około 200 tys.

Polowanie na więźniarki, podejrzanych i dłużników. Po udanej utylizacji męskiej części społeczności kryminalnej wojskowi biorą się za żeńską, usiłując werбовать do służby na froncie także siedzące w łagrach kobiety.

Perspektywę wypłatania się z życiowej kabały w zamian za wysoce praw-

dopodobną utratę życia na polu chwały państwo otwiera też przed dłużnikami, kontrabandzistami, podejrzanymi o popełnienie przestępstw kryminalnych.

Jak pisze dziennik „Kommierstant”, funkcjonariusze policji, FSB, służb kornicznej, celnej, podatkowej dostali rozkaz proponowania swym zagrożonym dopiero ciężkimi karami klientom paktu. W zamian za natychmiastowe zaprzestanie postępowania przeciw nim mają się zgodzić na wysłanie na front.

Sieci na rekrutów zarzucają też pracownicy banków, którzy mają obowiązek informować komendy uzupełnień o klientach, którzy zabrnę-

li w długi i nie są w stanie spłacić kredytów.

200 za milion. Poza kijem w użyciu jest też i marchewka.

Regiony prześcigają się w wysokości „podjomnych”, czyli zaliczki „na urządzenie się” wypłacanej chętnemu do służby w momencie podpisania kontraktu.

Najwięcej, bo 1,3 mln rubli wypłaca biedna, żyjąca z federalnych dotacji kaukaska Karaczajo-Czerkiesja. Dzięki temu jej przywódcy przyciągają rekrutów z innych nie tak szczodrych regionów – po obowiązkowej dostawie ludzkiego żywca przekraczają plan, czym zasługują na pochwały z Moskwy.

Ponad milionowe zaliczki weszły do leksykonu niezależnych mediów jako powiedzenie „200 za milion”. Milion to w tym wypadku ruble, a „200” to „gruz 200”, czyli w nomenklaturze wojskowej przysłana z frontu trumna z ciałem poległego.

W sytuacji, kiedy armia Rosji toczy ciężkie walki, prowadzona przy pomocy wymyślnych sztuczek „nie-mobilizacja” na „niewojnę” (wojna w oficjalnym leksykonie wciąż jest „specjalną operacją wojskową”) może nie dać Putinowi potrzebnych efektów. Rezerwuar alimenciarzy i początkujących złodziejasków szybko się wyczerpie.

Wtedy potrzebna okaże się mobilizacja oficjalna i powszechna. Pan Kremla, który głosi, że „trzeba iść do końca”, chyba jest na nią gotowy. ●

Wacław Radziwiłowicz

W zakładach karnych już po zamordowaniu Prigożyna werbuje dalej do swych formacji szturmowych regularna armia. Ale to źródło rekruta jest dziś na wyczerpaniu. Kiedy Rosja rozpoczęła swą wojnę z Ukrainą, w jej więzieniach siedziało 466 tys. skazanych. Teraz zostało ich tam tylko około 200 tys.

Bunt ambasadorów z nadania PiS

Mateusz Morawiecki naciskał na włoską premier Georgię Meloni, by odmówiła przyjęcia nowego polskiego ambasadora. Podobne zabiegi stosowano w Kijowie i Waszyngtonie. Przeciw rządowi buntują się odwoływani ambasadorzy z nadania PiS.



• Marcin Mastalerek

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

to nie Morawiecki jest rozgrywającym, lecz Marcin Mastalerek, szef gabinetu Dudy, zwany przez współpracowników „wiceprezydentem”.

Życzenia prezydenta

Mastalerek przekonał Andrzeja Dudę do zerwania zawartego jeszcze w grudniu 2023 r. porozumienia z ministrem spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim dotyczącego obsady stanowisk dyplomatycznych. Prezydent chciał, by na placówkach pozostali jego dawni

współpracownicy: byli szefowie gabinetu Adam Kwiatkowski (ambasador w Watykanie) i Krzysztof Szczerski (ambasador przy ONZ), były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch (ambasador w Rumunii) i były szef biura polityki międzynarodowej Jakub Kumoch (ambasador w Chinach). Po kilku miesiącach Duda zażyczył sobie prawa do opiniowania kandydatów na ambasadorów i zapowiedział obstrukcję.

Jednak wybrani przez Sikorskiego ludzie i tak pojadą na placówki, tyle że nie jako ambasadorowie, a jako chargés d'affaires.

Z naszych informacji wynika, że Kancelaria Prezydenta jest w kontakcie z mianowanymi za czasów PiS ambasadorami, którym Sikorski nakazał powrót do kraju. Część odwołanych towarzyszyła w maju prezydenckiej delegacji podczas obchodów bitwy pod Monte Cassino; rozmawiano tam, jak pokrzyżować plany MSZ.

– Minister Sikorski chciał wszystko załatwić w cywilizowany sposób. Wymianę ambasadorów zapowiedział w wyprzedzeniu, chciał dać ludziom czas, by przygotowali powrót, by ich dzieci skończyły rok

szkolny. Jego gest nie został doceniony – mówi nasz rozmówca z polskiego MSZ.

Bunt ambasadorów

Dyplomaci z nadania PiS koordynują na WhatsAppie ignorowanie poleceń centrali. Odwoływani dyplomaci w co najmniej kilku stolicach odmawiali złożenia wniosków o agrément dla następcy lub je opóźniali.

Wniosku nie wysłała placówka w Irlandii, w Berlinie wysłano go z opóźnieniem i po interwencjach

Według naszych źródeł w sabotowaniu nowych ambasadorów to nie Morawiecki jest rozgrywającym, lecz Marcin Mastalerek, szef gabinetu Dudy, zwany przez współpracowników „wiceprezydentem”

z Warszawy. Wbrew poleceniu odchodząca ambasador w Rzymie Maria Anders również nie przygotowała sukcesji. Wniosek do włoskiego MSZ wysłała dopiero jej zastępczyni, gdy Anders opuściła placówkę.

– Najwyraźniej wydaje im się, że z pomocą prezydenta zdołają jeszcze sprawę odwrócić i pozostaną za granicą – mówi nasze źródło w polskiej dyplomacji.

Anders oświadczyła w prawicowych mediach, że nadal jest ambasadorką RP, mimo że rozwiązała umowę o pracę z MSZ za porozumieniem stron i odeszła ze służby dyplomatycznej.

Co gorsza, zagraniczne stolicę, widząc konflikt między MSZ a Kancelarią Prezydenta, dla świętego spokoju nie opowiadają się po żadnej ze stron. W wielu przypadkach wydawanie agrément dla nowych ambasadorów jest odwlekane.

Szykuje się kolejny zgrzyt. Przygotowana jest wizyta Andrzeja Dudy w Armenii, gdzie będzie go witać ambasador Piotr Skwieciński. Ma on wkrótce zostać odwołany. Przybycie Dudy da władzom armeńskim do zrozumienia, że jego ambasadorem jest Skwieciński. ●

Bartosz T. Wieliński

Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej

Jak PiS wydawał publiczną kasę

77 mln zł miał pochłonąć zakup i remont gmachu dla prawnicowego Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Dmowskiego i Paderewskiego, oczka w głowie rządu PiS. Nowa dyrekcja ma z budynkiem same problemy.

Arkadiusz Gruszczyński

Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Dmowskiego i Paderewskiego kupił za publiczne pieniądze w czerwcu 2022 roku część gmachu przy ul. Powiśńskiej 64a na Sadybie w Warszawie. Zajmował go bank, potem spółka specjalizująca się w nieruchomościach. Instytut kupił budynek za blisko 22 mln zł, kolejne 10 mln pochłonął w 2023 roku remont. Są tam cztery kondygnacje o powierzchni 2430 m kw. Wszyscy pracownicy Instytutu mieszczą się dziś na jednym piętrze. Co z resztą powierzchni? W okazałym budynku miało powstać Muzeum Dziedzictwa Chrześcijańsko-Narodowego w Polsce.

Instytut Dmowskiego powstał w 2020 r. Jego pomysłodawcą i dyrektorem był prof. Jan Żaryn, były senator PiS. Nowa instytucja, stworzona od zera w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy, miała kształtować politykę historyczną państwa i edukować elity bliskie ideowo rządowi. Dlatego instytucja Żaryna przyzna-

wała wielomilionowe dotacje nawet skrajnie prawnicowym organizacjom i szykowała muzeum na Sadybie, które miało prezentować historię Polski z perspektywy myśli narodowej.

Rząd Donalda Tuska postanowił instytut utrzymać, ale jego nowym dyrektorem został historyk i publicysta o liberalnych poglądach, prof. Adam Leszczyński, który na początek zmienił nazwę instytutu. Teraz to Instytut Narutowicza.

Wystawa dla 100 osób

W efekcie zmian kadrowych z planów Żaryna i prawnicowej polityki historycznej nic nie zostało. I wyszło na jaw, jakie jest zapotrzebowanie na działalność Instytutu o dotychczasowym profilu. W jego siedzibie do końca czerwca trwała wystawa „Narodowczyńnie”, zakontraktowana przez ekipę poprzedniego dyrektora. Była reklamowana jako pierwsza w Polsce prezentacja o prawniczych feministkach. – Kosztowała 90 tys. zł, a odwiedziło ją w ciągu trzech miesięcy około...

stu osób – przekazuje nam Adam Leszczyński.

Powodów tak fatalnej frekwencji jest kilka. Poza ideologicznymi – zainteresowanie ideami szerzonymi w Instytucie za czasów Żaryna okazało się znikome, problemem jest niefortunna lokalizacja gmachu przy Powiśńskiej – daleko od centrum. Nasi rozmówcy mówią, że ten adres nie nadaje się na działalność publicznej instytucji, która miała ambicje organizować wystawy i debaty z udziałem publiczności. – Nie możemy jednak sprzedać budynku, ponieważ został kupiony z dotacji celowej przyznanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Próbo-

waliśmy wynająć część naszej powierzchni Muzeum Narodowemu, które szuka miejsca na przechowywanie zbiorów. Niestety, w budynku nie ma windy towarowej, więc muzealnicy zrezygnowali z wynajmu – opowiada prof. Leszczyński.

Teraz wynajęciem powierzchni jest zainteresowane Ministerstwo Sprawiedliwości. – Trwają rozmowy w tej sprawie – przyznaje Leszczyński.

Miliony na Instytut Dmowskiego

Trudno dziś ocenić, jaką popularnością cieszyłyby się następne przedsięwzięcia z czasów Żaryna. Wiadomo jednak, że były ambitne. Oprócz muzeum na terenie Instytutu miał powstać HUB patriotycznych organizacji pozarządowych. Jego twórcy byli przekonani, że dzięki tym wszystkim działaniom rocznie gmach będzie odwiedzało 20 tys. osób. Stąd plany potężnego remontu. Wydane już 32 mln zł z funduszy państwowych to był dopiero początek. W tym roku Ministerstwo Kultury miało przekazać Instytutowi kolejne 10 mln zł, w przyszłym – 28,9 mln zł, a w 2026 roku – 6,4 mln zł. Taki plan finansowy do zatwierdzenia dostał dwutygodniowy rząd Mateusza Morawieckiego, który wiadomo było, że szybko przejdzie do historii.

Nieruchomościowe zakupy Instytutu za czasów Żaryna nie skończyły się na gmachu na Sadybie. Jest jeszcze jedna kupiona nieruchomość – przy ul. Słowiczej na Okęciu. Z tym budynkiem nowe kierownictwo Instytutu również zastanawia się, co zrobić. Prawdopodobnie i ten obiekt trzeba będzie wynająć. Bo kosztu utrzymania obu nieruchomości – który co roku wynosi w sumie 1,5 mln zł – 5-milionowy roczny budżet Instytutu nie udźwignie. – Zależy nam na tym, żeby z nieruchomości kupionych za gigantyczne pieniądze mogli korzystać podatnicy. Dlatego będziemy szukać najemców wśród podmiotów publicznych – zapowiada Adam Leszczyński.

W ubiegłych latach IDMN wynajmował biura na Ochocie. Prowadził również centrum edukacyjne przy ul. Andersa. W czasach rządów PiS budżet Instytutu wynosił 10 mln zł rocznie. Negatywnie o działalności Instytutu w poprzednich latach wypowiedzieli się kontrolerzy Najwyższej Izby Kontroli. Według ich raportu wiele z dotacji, które poszły do organizacji narodowych, było przyznane niezgodnie z prawem. Nowa dyrekcja Instytutu złożyła zawiadomienia do prokuratury, a zakup nieruchomości za dziesiątki milionów złotych uważa za niegospodarność. ●

Aktywiści zablokowali Wisłostradę

Ostatnie Pokolenie zaskoczyło policję

Po serii akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa, aktywiści Ostatniego Pokolenia znowu wychodzą z blokadami na ulice. W lipcu mają blokować „miejskie autostrady”. Wczoraj zablokowali kluczową trasę.

Ostatnie Pokolenie po tym, jak rząd Donalda Tuska nie odpowiedział na postulaty – przekazanie 100 proc. środków zaplanowanych na nowe autostrady na transport publiczny oraz wprowadzenia biletu miesięcznego na transport regionalny w całym kraju za 50 zł – przystąpiło do kampanii obywatelskiego nieposłuszeństwa. Aktywiści blokowali drogi i zakłócili wydarzenia publiczne, domagając się reakcji rządu. Odpowiedź przyszła, ale aktywistów nie usatysfakcjonowała. 27 maja zapowiedzieli kolejną falę blokad. Wczoraj doszło do pierwszej z nich. Protesty mają trwać przez cały okres wakacyjny.

Kilkanaście osób punktualnie o godzinie 8. założyło pomarańczo-



• Aktywiści Ostatniego Pokolenia wczoraj rano zablokowali Wisłostradę FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

we kamizelki i weszło na Wisłostradę na wysokości Zamku Królewskiego. Samochody jadące w stronę Żoliborza zostały zablokowane. Część kierowców wyszła do aktywistów, tłumacząc, że śpieszą się do pracy, ale ci tłumaczyli, że kli-

mat jest ważniejszy i muszą działać, aby wyrzucić presję na rządzie.

Tym razem aktywiści zaskoczyli policję. Na miejscu zaplanowanej akcji nie czekał na nich patrol, tak jak było w przypadkach ostatnich zapowiedzianych akcji. W po-

przednich tygodniach funkcjonariusze od rana pilnowali mostów, aby podjąć natychmiastową reakcję. Do działaczy Ostatniego Pokolenia policji udało się dotrzeć mniej więcej po 30 minutach. Zastosowano w stosunku do nich środki przymusu bezpośredniego, ponieważ aktywiści nie chcieli zejść z jezdni. Na pasie zieleni są legitymowani. Czynności policyjne trwają, ale ruch drogowy został przywrócony.

Ostatnie Pokolenie przedstawiło 29 maja bilans kar za swoje akcje. W ciągu 12 akcji policja wypisała 70 mandatów karnych, których suma opiewa na kwotę 35 tys. zł. W ich ramach m.in. blokowali mosty i ulice w Warszawie w godzinach szczytu, oblali pomarańczową farbą pomnik Syreny nad Wisłą czy zakłócili gonitwę otwierającą sezon 2024 na Torze Służewiec.

Ale mandaty karne to nie jedyne konsekwencje prawne, z jakimi aktywiści muszą się mierzyć. Po akcji oblania Syrenki Warszaw-

skiej pomarańczową farbą, prokuratura rejonowa wszczęła postępowanie w kierunku uszkodzenia zabytku. Natomiast po zakłóceniu gonitwy na Torze Służewiec, mieli mieć sprawę sądową w trybie przyspieszonym za zakłócenie imprezy masowej. Sąd odrzucił jednak wniosek policji w związku z błędami formalnymi – aktywistom policja nie przedstawiła zarzutów i nie przesłuchiwała ich, więc sąd uznał wniosek za bezpodstawny. Policja tego nie skomentowała, zapowiedziała jednak dalsze czynności w związku ze zdarzeniem na Torze.

Ostatnie Pokolenie uruchomiło zrzutkę „na dalszy rozwój kampanii”. Jej celem jest kwota mandatów karnych, choć, jak sami piszą, nie mogą zbierać na opłacenie mandatów, bo jest to zabronione. Zebraną kwotę mieli przeznaczyć m.in. na organizację wakacyjnych protestów. W sumie zrzutkę wsparło 171 osób, a uzbierana kwota to ponad 13 tys. zł. ●

Sebastian Słowiński

Wyjątkowa wystawa w 80. rocznicę powstania warszawskiego

Dzieła odzyskane po latach

Co łączy obrazy Matejki, Malczewskiego i Brandta z fragmentem rzeźby z fasady Pałacu Brühla, strzelbą od Napoleona i okazami przyrodniczymi z Państwowego Muzeum Zoologicznego? Wszystkie zaginęły w czasie wojny z Warszawy, ale w ostatnich latach udało się je odzyskać.

Tomasz Urzykowski

Wystawa „Utracone/Odzyskane” to prezentacja obiektów zaginionych w czasie II wojny światowej, które powróciły do zasobów muzealnych dzięki działaniom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Odbywa się po raz ósmy, ale jej obecna edycja jest wyjątkowa, przygotowana z okazji 80. rocznicy powstania warszawskiego. Pokazane na niej dzieła sztuki, rzemiosła i okazy przyrodnicze pochodzą z przedwojennych kolekcji gromadzonych w Warszawie.

– Warto poznać historię tych dzieł, ich losy często zaskakują – powiedziała podczas otwarcia ekspozycji szefowa resortu kultury Hanna Wróblewska.

Wyjątkowy pokaz w Kordegardzie

Na wystawę wybrano 15 obiektów. Wśród nich są obrazy: Jana Matejki „Portret Karola Podlewskiego” z 1882 r., Jacka Malczewskiego „Przy fortepianie” z 1877 r., Krzysztofa Lubienieckiego „Portret młodego mężczyzny w peruce” z 1728 r., Melchiora Geldorpa „Portret damy” z 1628 r. i Johanna Conrada Seekatza „Chrzest dworzanina królowej etiopskiej” z XVIII w. Wszystkie wymienione dzieła należały do przedwo-

jennej kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie. Podobnie jak eksponowane greckie naczynie ceramiczne w formie dzbana – lekyt czerwonofigurowy ze sfinksem – wykonane w IV w.p.n.e. e Attyce.

– Sama jako muzealniczka z prawdziwym wzruszeniem przy-mowałam na swoje ręce takie powroty, jak prezentowanego tutaj wczesnego obrazu Jacka Malczewskiego „Przy fortepianie”, namalowanego tuż po jego powrocie z Paryża w rodzinnym domu w Radomiu – powiedziała na wernisażu Agnieszka Rosales Rodriguez, p.o. dyrektorka Muzeum Narodowego w Warszawie. Płótno to w listopadzie 2019 r. było wystawione na sprzedaż w domu aukcyjnym Roseberys w Londynie. W katalogu aukcji wypatrzyli je pracownicy Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu. Informacja o tym dotarła do Ministerstwa Kultury, które podjęło negocjacje z ostatnim posiadaczem obrazu. Gdy ten dowiedział się, skąd pochodzi dzieło, dobrowolnie je zwrócił.

Z dawnych zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie pochodzą pokazane w Kordegardzie obrazy Józefa Brandta „Kozak” z około 1885 r. i „Czaty” z około 1902 r., Stanisława Masłowskiego „Gryka” z 1924 r.



• Wystawa „Utracone/Odzyskane”

FOT. DANUTA MATLOCH / MKIDN

i Teodora Axentowicza „Dama w pawich piórach” z około 1906 r. Przedwojenną kolekcję Leopolda Kronenberga reprezentuje na wystawie obraz Wojciecha Gersona „Odpoczynek w szalasie tatrzańskim” z 1862 r. Do Biblioteki i Muzeum Ordynacji Krasińskich należała z kolei strzelba myśliwska, dwururka, z początku XIX w., wykonana w warsztacie Jeana Lepage’a. Według historycznych przekazów została ofiarowana hrabiemu Wincentemu Krasińskiemu przez samego cesarza Napoleona Bonapartego. Na wystawie można zobaczyć też fragment rzeźby Pierre’a Coudray’a „Bogini antyczna”, wykonanej z piaskowca sztyldowieckiego w latach 1754-1759 i zdobiącej fasadę Pałacu Brühla, wysadzonego przez Niemców po powstaniu warszawskim.

Ekspozycję dopełniają dwa wy-preparowane ptaki z 2. połowy XIX w.: latawiec złotogrzbiety (Cicinnurus magnificus) z Indonezji i pu-

chacz śnieżny (Bubo scandiacus) z Ukrainy. Oba do wojny znajdowały się w zbiorach Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie.

Pół miliona utraconych dzieł sztuki

Podczas II wojny światowej ogromna liczba obiektów z warszawskich kolekcji została wywieziona przez Niemców do składnic na terenie m.in. Dolnego Śląska, Bawarii i Austrii. Dzieła sztuki i inne muzealia pozostawione przez wycofujące się wojska niemieckie były rozkradane i wywożone do ZSRR przez specjalizujące się w tym jednostki Armii Czerwonej, tzw. trofiejne brygady. Niejednokrotnie obiekty ze składnic przywłaszczali sobie na pamiątkę również żołnierze wojsk alianckich.

Wiele cennych dzieł z Muzeum Narodowego w Warszawie oraz innych budynków w stolicy padło łupem złodziei i szabrowników po upadku powstania warszawskiego.

Szacuje się, że z przedwojennej kolekcji MNW zaginęło ok. 12 tys. obiektów, zaś z kolekcji Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, która po wojnie została przekazana MNW, nadal poszukiwanych jest około 30 procent zabytków. Zajmują się tym wyspecjalizowani pracownicy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak podała szefowa resortu Hanna Wróblewska, w ostatnich latach działania ministerstwa doprowadziły do odzyskania ponad 750 pojedynczych obiektów, w tym prawie 200 z kolekcji warszawskich. Dla porównania Polska w czasie II wojny światowej straciła około 516 tys. dzieł sztuki należących do publicznych i prywatnych zbiorów, wycenionych na kilkadziesiąt miliardów ówczesnych dolarów.

Wystawę „Utracone/Odzyskane z kolekcji warszawskich” można oglądać do 28 lipca w Kordegardzie – Galerii Narodowego Centrum Kultury przy Krakowskim Przedmieściu. ●

Lato w Muzeum POLIN

Poznawanie historii podwarszawskich miast, potańcówki i wiele innych atrakcji

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN zaprasza na ósmą odsłonę wakacyjnych zajęć POLIN na Łące. Tegoroczna edycja letniego programu skupia się na odkrywaniu historii miast i miasteczek przedwojennej Polski.

– Na terenach dzisiejszej Polski, Ukrainy, Litwy i Białorusi znajduje się ponad tysiąc sztetli, miasteczek, w których znaczną część mieszkańców przed drugą wojną światową stanowili Żydzi. Każde z nich, to osobna i złożona historia osób, miejsc oraz przedmiotów – mówi Marta Dziewulska z muzeum POLIN.

Okazją do poznania tych miejsc są wakacyjne zajęcia zorganizowane przez POLIN. Ale będą one bardzo różnorodne, a nawet nietypowe jak na zajęcia muzealne. Na przykład uczestnicy i uczestniczki letniego programu POLIN na Łące będą mogli wziąć udział w wycieczkach rowerowych po miastach w najbliższej okolicy War-

szawy, które przed wojną w większości były zamieszkane przez Żydów. – W ten aktywny sposób poznają ich historię i architekturę – mówi Marta Dziewulska.

Plenery, wycieczki i szabatowe spotkania

Lato w muzeum to także plenery malarskie, piknik, potańcówka czy minispacery w poszukiwaniu dzikiej natury w mieście. Wszystko pod okiem malarza Majera Kirszzenblata, którego prace zainspirowały POLIN do tego, żeby w wydarzeniach nawiązać do historii przedwojennej Polski i żydowskich miasteczek.

Poza tym odbędzie się też cykl Hejmisz – szabatowe spotkania o dobrostanie. Spędzający letni czas w POLIN będą też mieli okazję, żeby zasiać i zasadzić rośliny, zbudować domki dla dzikich zapylaczy. Wieczorami, POLIN zaprasza z kolei na seanse filmów, których motywem przewodnim będzie podróż do krainy przodków oraz poszukiwanie swoich korzeni.

PROGRAM POLIN NA ŁĄCE 2024

Lipiec

- 3 lipca, godz. 18:00 – Hel Enri. Rozwilenie – spotkanie z Dorotą Jarecką
- 12 lipca, godz. 18:00 – Hejmisz – szabatowe spotkania o dobrostanie
- 13 lipca, godz. 11:00 – Z małym Majerem na Łące – zajęcia sensoryczne dla dzieci
- 18 lipca, godz. 11:00 – Żydowskie smaki dawnych sztetli – warsztaty kulinarne dla seniorów
- 19-21 lipca – Namaluj to, co pamiętasz – trzydniowy plener malarski
- 20 lipca, godz. 11:00 – Z małym Majerem na Łące – zajęcia sensoryczne dla dzieci
- 26 lipca, godz. 18:00 – Hejmisz – szabatowe spotkania o dobrostanie
- 27 lipca, godz. 11:00 – Z małym Majerem na Łące – zajęcia sensoryczne dla dzieci

Sierpień

- 3 sierpnia, godz. 11:00 – Z małym Majerem na Łące – zajęcia sensoryczne dla dzieci

- 7 sierpnia, godz. 21:00 – Kino POLIN na Łące – „Wszystko jest iluminacją”
- 9 sierpnia, godz. 18:00 – Hejmisz – szabatowe spotkania o dobrostanie
- 10 sierpnia, godz. 11:00 – Z małym Majerem na Łące – zajęcia sensoryczne dla dzieci
- 14 sierpnia, godz. 21:00 – Kino POLIN na Łące – „Podróż poślubna”
- 17 sierpnia, godz. 11:00 – Z małym Majerem na Łące – zajęcia sensoryczne dla dzieci
- 21 sierpnia, godz. 21:00 – Kino POLIN na Łące – „Ostatni człowiek”
- 23 sierpnia, godz. 18:00 – Hejmisz – szabatowe spotkania o dobrostanie
- 28 sierpnia, godz. 21:00 – Kino POLIN na Łące – „Delegacja”
- 19 sierpnia, godz. 11:00 – Żydowskie smaki dawnych sztetli – warsztaty kulinarne dla seniorów
- 31 sierpnia, godz. 19:00 – Niesforny Majer prosi do tańca – potańcówka.

Wrzesień

- 4 września, godz. 18:00 – Kwiaty Hel Enri – oprowadzanie po wystawie „Biofaktura”

- 7 września, godz. 12:00 – Biodróże – spacer z Michałem Książkiem
- 8 września, godz. 11:00 – Szlakiem pożydowskich miasteczek – wycieczka rowerowa po Wołominie
- 22 września, godz. 11:00 – Szlakiem pożydowskich miasteczek – wycieczka rowerowa po Górze Kalwarii. ●

Michał Żyłowski

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34325229

Na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy i na stronie internetowej Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy zostały opublikowane na okres 21 dni

wykazy nr ZGN/12/2024, ZGN/13/2024 oraz ZGN/14/2024 dotyczące przeznaczenia nieruchomości do wydzierżawienia na okres do 3 lat

Opóźnia się remont Trasy Łazienkowskiej na Saskiej Kępie

Słabe tempo robót, trzeba było zmieniać projekt

Mija już rok ogromnych korków po zwężeniu Trasy Łazienkowskiej na Saskiej Kępie, a remont wiaduktów ma opóźnienie. Drogowcy przyznali się, co jest tego powodem.

Jarosław Osowski

Trasa Łazienkowska otwarta dokładnie 50 lat temu jest remontowana kawałek po kawałku. Najpierw drogowcy rozbierali i odbudowywali łącznice w jej węzłach z Walem Miedzeszyńskim i Wisłostradą, a ostatnio lewobrzeżne estakady koło Torwaru i parku Agrykola. Wykonawca tej inwestycji za ok. 90 mln zł budził powszechne uznanie. Firma Skanska uporowała się z największymi utrudnieniami w ruchu aż pół roku przed terminem. Zwężenie jezdni znikło tam w listopadzie 2022 r.

W tym czasie Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta finalizował wybór wykonawcy remontu estakad nad ul. Paryską na Saskiej Kępie. Są niemal dwukrotnie krótsze (210 m) od tych po śródmiejskiej stronie Wisły (392 m). Wykonawcą inwestycji za 106,4 mln zł został Warbud z francuskim kapitałem. Umowa zawarta w połowie grudnia 2022 r. zakładała odległy termin zakończenia prac – w czerwcu 2025 r. Budżet państwa dofinansuje je 101,5 mln zł.

Warbud z mozołem zabierał się do roboty. Faza przygotowań zaczęła się dopiero w kwietniu 2023 r. na odcinku al. Stanów Zjednoczonych od ul. Międzynarodowej do węzła drogowego z Walem Miedzeszyńskim. Wcześniej relacjonowaliśmy protest



• Remont wiaduktów Trasy Łazienkowskiej
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

samorządu mieszkańców Saskiej Kępy, którzy stanęli w obronie blisko setki drzew przewidzianych do wycinki. Nie chcieli też, by wysokie ekrany akustyczne planowane wzdłuż arterii zasłoniły dostęp do światła mieszkańcom sąsiednich bloków.

Utrudnienia dla wszystkich
8 lipca przed rokiem zaczęły się trwające wciąż utrudnienia w ruchu, który w całości został przełożony na południowy wiadukt al. Stanów Zjednoczonych. Z trudem mieszczą się tu trzy pasy, a autobusy nie mają już wydodrębnionej części jezdni. Na moście Łazienkowskim i od strony Przyczółka Grochowskiego tworzą się spore korki. Ratusz zachęcał do objazdów przez Trasę Siekierską, ale tam wpada się w zator z powodu budowy linii tramwajowej do Wilanowa.

W al. Stanów Zjednoczonych komunikacja miejska do centrum po-

została na jezdni północnej, a kierowcy prywatni są kierowani kontropasem po jezdni południowej. Na tych niesubordynowanych czasem czai się policja. Skręcający na Saską Kępę i wyjeżdżający z ul. Międzynarodowej muszą uważać na autobusy nadjeżdżające od strony Grochowa. Mimo znaku „Stop” było tu kilka groźnych wypadków, w tym śmiertelny, w którym zginął 85-letni taksówkarz.

Inne problemy związane z inwestycją to przerwany szlak rowerowy od kładki pod mostem Łazienkowskim i utrudnione przesiadki z autobusów przy wiadukcie ul. Saskiej, gdzie pasażerowie muszą la-
wirować wśród wykopów.

Remont miał się skończyć po 30 miesiącach
Z 30-miesięcznego okresu, który dostał Warbud na przeprowadzenie inwestycji, minęło już 18,5 mie-

siąca. W tym rok od zamknięcia pierwszego wiaduktu – na nowym po odbudowie wciąż nie ma nawet nawierzchni, więc nie zanosi się, żeby miał zostać wkrótce otwarty. Bez tego zaś nie można zacząć rozbiórki sąsiedniej konstrukcji.

„Stołeczna” zainteresowała się, dlaczego roboty, które powodują bardzo duże utrudnienia, posuwają się w tak wolnym tempie. Oto odpowiedź Agaty Choińskiej-Ostrowskiej, rzeczniczki Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta: – Warto mieć na uwadze, że konieczne było wprowadzenie zmian projektowych, które wynikały chociażby z innych, niż wcześniej stwierdzono, warunków gruntowych. Ponadto teren różni się od rejonu parku Agrykola nie tylko bliską zabudową mieszkaniową, ale też większą ilością podziemnych instalacji, które również są przebudowywane – na warunkach gestorów sieci.

Według pani rzeczniczki w tym tygodniu na odtworzonym wiadukcie północnym powinno się zacząć układanie asfaltu. Trwa tu montaż ekranów akustycznych i oświetlenia. Wiadukt ma być gotowy w wa-

kacje – twierdzi Agata Choińska-Ostrowska. Ale nie precyzuje, czy chodzi o początek, środek czy koniec sezonu urlopowego?

Nowy harmonogram remontu

Z aktualnego harmonogramu prac, który przedstawia inwestor, wynika na to, że stanie się to nieprędko. Okazało się, że głębiej położone warstwy obydwu jezdni al. Stanów Zjednoczonych są w złym stanie i konieczna jest ich wymiana. W związku z tym wciąż powstaje projekt zamienny, który przewiduje wykonanie na nowo całej, sięgającej do jednego metra głębokości konstrukcji jezdni. Na koniec ma być ułożona tzw. cicha nawierzchnia.

– Nowy zakres prac oznacza, że jezdni północna al. Stanów Zjednoczonych będzie dłużej wyłączona z ruchu, również autobusowego, niż było to planowane przy wymianie tylko górnych warstw nawierzchni o łącznej grubości ok. 15 cm – przyznaje Agata Choińska-Ostrowska i podaje następującą kolejność działań:

- najpierw ma być wykonany zjazd z odbudowanego wiaduktu na most Łazienkowski;
 - następnie fragment jezdni północnej al. Stanów Zjednoczonych między ul. Saską a nowym wiaduktem.
- Wykonanie tych prac umożliwi otwarcie nowego wiaduktu i rozpoczęcie przebudowy południowego. Dalszy odcinek jezdni północnej – od skrzyżowania z ul. Międzynarodową – byłby otwierany w późniejszym terminie – zapowiada rzeczniczka drogowców. – Szczegóły dotyczące nowego zakresu prac i planowanych zmian w organizacji ruchu będą znane w lipcu. ●

W tym tygodniu na odtworzonym wiadukcie północnym powinno się zacząć układanie asfaltu. Trwa tu montaż ekranów akustycznych i oświetlenia. Wiadukt ma być gotowy w wakacje

ZAKŁADY POGRZEBOWE

SŁUŻEW
DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

AMBER
Wspólna 27 A, tel. całodobowy 501 796 471

Pomagamy oswoić się z żałobą
Złóż kondolencje

ODESZLI.pl

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Marka Wachowskiego

długoletniego pracownika i dyrektora oddziału Castrol Polska.

W tych trudnych chwilach chcielibyśmy wyrazić nasze najgłębsze wyrazy współczucia

Rodzinie, Przyjaciółom oraz Współpracownikom Pana Marka.

Jego zaangażowanie, profesjonalizm oraz serdeczność pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

Był nie tylko wybitnym specjalistą w swojej dziedzinie, ale również wspaniałym człowiekiem, który zawsze służył radą i wsparciem.

Niech spoczywa w pokoju.

Z wyrazami współczucia

Castrol CEE

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325400

Płk dr hab. n. med.

Grzegorzowi Kade

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Taty

składa

Stefan Antosiewicz z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325388

Wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze słowa wsparcia i otuchy dla

Pauli, Marka i Rodziny

z powodu śmierci

Mamy

składają

Pracownicy ARPI & Partners

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325396

Dnia 27 czerwca 2024 roku odszedł
długoletni współpracownik i kolega



Artur Gągalski

Wyrazy współczucia

Rodzinie

składają

Koleżanki i Koledzy

z firmy Akces Roman Otrembski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325394

Panu

Andrzejowi Górajowi

Sędziemu
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie

wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor, Sędziowie i pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie*



W dniu 26 czerwca 2024 roku w wieku 89 lat
zakończył swoją życiową drogę



Andrzej Kopytowski

o czym zawiadamiają pogrążone w smutku

córki Joanna i Marzena z Rodziną

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie
5 lipca 2024 roku o godzinie 13.00,
po czym zostanie pochowany w grobie rodzinnym
na Starych Powązkach.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325571

Drogiemu Koledze

Pawłowi Strzeleckiemu



wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

*Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy
z Departamentu Statystyki NBP*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325489

Panu

dr. Piotrowi Pawlikowskiemu

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Zarząd i pracownicy Mazowieckiego Centrum Rehabilitacji
„STOCER” Sp. z o. o. w Konstancinie-Jeziornie*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34325445

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci mojego Brata



**Profesora
Karola Toeplitza**

Wyrazy głębokiego współczucia składam

**Jego żonie Czesławie,
dzieciom Arturowi i Wioli oraz wnuczkom**

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
9 lipca 2024 roku o godzinie 12.30
w Ewangelickim Kościele Zbawiciela w Sopocie

Jerzy Toeplitz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325531

Głęboko poruszeni śmiercią naszej
Mamy, Teściowej, Babci i Prababci
zawiadamiamy, że w dniu 27 czerwca 2024 roku
zmarła



**Wiesława
Poddana-Wojciechowska**

„Jesia”

Uroczystości żałobne odbędą się
w dniu 3 lipca 2024 roku, o godzinie 10.00
w Domu Pogrzebowym na cmentarzu Powązki Wojskowe,
a pogrzeb na cmentarzu w Marysinie Wawerskim o godzinie 12.00.

*Hania, Marek, Małgosia, Kuba, Michał,
Samuel, Janek i Staszek.*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325389

Pożegnanie

Zespół Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie
ze smutkiem przyjął informację o śmierci

Wandy Kronman-Czajki

wicedyrektora BUW w latach 1987-1991,
oddanej i lojalnej Koleżanki, zaangażowanej w pracę Bibliotekarki,
wspierającej działalność opozycyjną lat 80-tych.

Dyrekcja BUW i pracownicy

składają
najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie i Przyjaciółom



www.nekrologi.wyborcza.pl/34325441

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o tragicznej śmierci

Pana

Rafała Kamińskiego

maszynisty Spółki „Koleje Mazowieckie – KM” sp. z o.o.



Rodzinie i Najbliższym

składamy
najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

*Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Kolei Mazowieckich*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325481

Pani

Justynie Mieszalskiej

Prezes

Centrum Medycznego WUM sp. z o.o.

wyrazy współczucia i wsparcia
po śmierci

Mamy

składa

*prof. Wojciech Lisik
Prorektor ds. Klinicznych i Inwestycji
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325544

W dniu 25 czerwca 2024 roku w wieku 83 lat
odeszła ukochana Mama, Babcia, Siostra



Grażyna Spychalska

o czym zawiadamiają pogrążani w głębokim smutku

Synowie z Rodzinami.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
dnia 2 lipca 2024 roku o godzinie 8:40
w kościele św. Wincentego a' Paulo (kościół drewniany)
na Cmentarzu Brudnowskim w Warszawie,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34325398

Z głębokim żalem żegnamy naszego
Przyjaciela z Politechniki Warszawskiej



dr inż.

Jerzego Stefańskiego

zastępcę naukowca i działacza

Wyrazy współczucia

Rodzinie Zmarłego

składają

Mazurkowie, Nowakowie, Kisilowscy

Robert Stefanicki

Prezydent zebrał się w niedzielę ze swoją rodziną w Camp David, żeby wykonać zaplanowaną wcześniej sesję fotograficzną. Według dziennika „The New York Times”, rodzina przekonywała go, żeby się nie poddawał. Nikt nie ma większych szans na pokonanie Donalda Trumpa i pomimo słabego występu w debacie Biden nadal może pokazać narodowi, że jest w stanie mu służyć przez kolejne cztery lata.

Agencja Informacyjna Associated Press podała, że kandydowanie Bidena najmocniej wspierali jego żona Jill i syn Hunter, który w zeszłym miesiącu – jako pierwsze w dziejach dziecko urzędującego prezydenta USA – został skazany za przestępstwo.

Podczas debaty Trump kłamał, a Biden go nie kontrował

Podczas czwartkowej debaty z Trumpem ochryply Biden wyglądał na zdezorientowanego. Mylił słowa, czasem nie był w stanie dokończyć zdań. Jego przeciwnik Donald Trump wygłaszał kłamstwo za kłamstwem, a Biden nie kontrował go tak, jak powinien.

Zaraz po debacie w najważniejszych mediach sprzyjających Demokratom pojawiły się wezwania prominentnych komentatorów, by prezydent zrezygnował z drugiej kadencji. Wygłaszali je m.in. naczelny „New Yorkera” David Remnick, felietoniści „New York Timesa” Thomas L. Friedman i Nicholas Kristof oraz Joe Scarborough, gospodarz programu MSNBC „Morning Joe”.

W poście na Facebooku udostępnionym w niedzielę rano były wiceprzewodniczący Komitetu Narodowego Demokratów, R.T. Rybak powiedział, że społeczeństwo musi naciskać na przywódców Demokratów, by odebrali mandat Bidenowi – inaczej wygra Trump. Ale jak dotąd żaden z ważnych polityków tej partii nie poparł takiego rozwiązania.

Demokraci błagają członków partii, by nadal trzymali się prezydenta

W sobotę odbyło się zwołane w pośpiechu wirtualne spotkanie Narodowego Komitetu Demokratów.



• Prezydent USA Joe Biden, pierwsza dama Jill Biden oraz wnuczki Finnegan i Natalie na lotnisku w Westhampton Beach, Nowy Jork, USA, 29 czerwca 2024 r. FOT. REUTERS / ELIZABETH FRANTZ

Joe Biden nie ustępuje

Według weekendowego sondażu CBS, już 72 proc.

Amerykanów uważa, że Joe Biden nie byłby zdolny unieść ciężaru drugiej kadencji prezydenckiej. Ale na razie nic nie wskazuje na to, by Demokraci mieli zmienić kandydata.

Przywódcy partii błagali członków, by nadal trzymali się prezydenta. Nie pozwolili jednak na debatę, nie można było zadawać pytań, funkcja czatu została wyłączona.

Zamiast tego kierownictwo partii i kampanii przechwalało się sukcesem w zbieraniu funduszy – od czwartku wpłynęło ponad 33 mln dol. darowizn – oraz dystrybucją tabliczek z poparciem dla Bidena na

podwórkach. Zebrani usłyszeli też, jacy influencerzy z mediów społecznościowych przybędą na sierpniową konwencję Demokratów w Chicago.

Spin doktorzy ustalili przekaz, że zły występ Bidena w debacie to wina jego otoczenia: doradców, którzy źle go przygotowali oraz rygorystycznego kalendarza, w wyniku którego prezydent był przetrzymywany w Camp David przez sześć dni. Jeszcze w trak-

cie debaty jego doradcy zaczęli opowiadać mediom, że jest przeziębiony.

Sondaż CBS po debacie wykazał 10-punktowy wzrost liczby Demokratów, którzy uważają, że Biden nie powinien kandydować na prezydenta – do 46 proc. z 36 w lutym.

Jeśli wziąć pod uwagę ogół wyborców, to 72 proc. jest zdania, że Joe Biden nie ma wystarczających zdolności poznawczych i zdrowia psychicznego, by podolać drugiej kadencji (o Trumpie takie mniemanie ma 49 proc.). Identyczny odsetek uważa, że Biden nie powinien kandydować.

Kongresman ze stanu Maryland Jamie Raskin zapytany w niedzielę przez MSNBC, czy partia zastanawia się nad nowym kandydatem, powiedział wymijająco: – Na każdym szczeblu naszej partii toczą się bardzo szczerze, poważne rozmowy... Bez względu na to, czy będzie kandydatem, Biden będzie głównym mówcą na naszej konwencji. Będzie postacią, wokół której skupiamy się, aby móc działać dalej.

Przywódca mniejszości demokratycznej w Izbie Reprezentantów Ha-

keem Jeffries stwierdził, że czwartkowy występ Bidena „z pewnością był porażką”, ale – dodał – „porażka to nic innego, jak przygotowanie do powrotu”.

Joe Biden: Wiem, jak wykonać tę pracę

Ze swojej strony Joe Biden w ostatnich dniach próbował zaprezentować bardziej stanowczy wizerunek. W ciągu trzech dni był miał wystąpienia w pięciu stanach.

Podczas wiecu w Raleigh w Północnej Karolinie energicznie oskarżał Trumpa, jednocześnie przyznał się do ograniczeń powodowanych wiekiem. – Nie chodzę już tak łatwo jak kiedyś. Nie mówię już tak płynnie jak kiedyś. Nie dyskutuję tak dobrze, jak kiedyś – oznajmił podniesionym głosem. – Ale wiem, jak powiedzieć prawdę. Potrafię odróżnić dobro od zła. Wiem, jak wykonać tę pracę.

Cytowana w dzienniku „Washington Post” Maria Cardona, strateg Demokratów, odrzuciła wezwania ze strony „strategów, ekspertów i redakcji” do wycofania się Joe Bidena z wyścigu.

– Oni tak naprawdę nie mają znaczenia – powiedziała. – Naprawdę liczą się wybrani urzędnicy, darczyńcy i wyborcy.

Tak naprawdę decyzja jest w rękach jednej osoby. „Biden ma wszystkie karty – napisał na portalu X (dawny Twitter) Tevi Troy, historyk prezydentów USA. – Dopóki nie powie, że rezygnuje, będzie kandydował. Nie ma znaczenia, co mówi Tom Friedman. Nie ma znaczenia, co mówi Nick Kristof. To decyzja Bidena”.

– Nie chodzę już tak łatwo jak kiedyś. Nie mówię już tak płynnie jak kiedyś. Nie dyskutuję tak dobrze, jak kiedyś. Ale wiem, jak powiedzieć prawdę. Potrafię odróżnić dobro od zła. Wiem, jak wykonać tę pracę

JOE BIDEN

podczas wiecu w Raleigh w Północnej Karolinie

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325510

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA
NA SPRZEDAŻ ½ UDZIAŁU
W NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ
OBRĘB MOSZCZANKA
WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej (postępowanie prowadzone przez Sąd Rejonowy w Opolu, sygn. akt V GUP 155/20 of),

OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY NA SPRZEDAŻ UDZIAŁU 1/2 W NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ obręb Moszczanka, działka nr 940, ZABUDOWANEJ BUDYNKIEM MIESZKALNO-GOSPODARCZYM DO ROZBIÓRKI (KW nr OP1P/00052527/5),

na w/w udział nie ustalono ceny wywoławczej. ●→ **Oferty można złożyć** do 15 lipca 2024r. listem poleconym z dopiskiem „Przetarg – V GUP 155/20 of” na adres: Biuro Syndyka, ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście na adres biura syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248. ●→ **W przypadku dostarczenia** oferty listem poleconym liczy się dzień otrzymania oferty. ●→ **Otwarcie ofert nastąpi** w dniu 16 lipca 2024r. o godz. 11:00 w Biurze Syndyka ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole. ●→ **Z regulaminem przetargu** oraz opisem i oszacowaniem nieruchomości można zapoznać się na stronie internetowej syndyka www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”. ●→ **Więcej informacji** pod numerem 692 869 248. ●→ **Na każdym etapie** postępowania przetargowego syndyk może od przetargu odstąpić tak w części jak i w całości. ●→ **Oferenci z tego tytułu** nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325537

NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚĆ
HOTELOWO - RESTAURACYJNA
„VIKTORJAN”
RASZOWA,
WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

Syndyk masy upadłości przedsiębiorstwa Marcin Stora STORA ZPUH Gastronomia Hotelarstwo (NIP: 7561003784)

OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI (działki nr 503/3 i 504/2) ZABUDOWANEJ BUDYNKIEM HOTELOWO-RESTAURACYJNYMI „VIKTORJAN”,

położonej przy ul. Góry Świętej Anny 94 w miejscowości Raszowa, gm. Leśnica, pow. strzelecki, woj. opolskie (KW nr OP1S/00056256/4) WRAZ Z CAŁYM WYPOSAŻENIEM

za cenę nie niższą niż 1.606.400,00 zł (netto). ●→ **Ustala się wadium** w wysokości 10% ceny wywoławczej, które winno wpłynąć na rachunek funduszu masy upadłości nr 43 1140 2004 0000 3802 8036 4602 najpóźniej w dniu 15 lipca 2024r. ●→ **Oferty można złożyć** do 15 lipca 2024r. listem poleconym z dopiskiem „V GUP 157/20 - przetarg” na adres Biuro Syndyka Masy Upadłości ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście w Biurze Syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248. ●→ **W przypadku dostarczenia** oferty listem poleconym liczy się dzień otrzymania oferty. ●→ **Otwarcie ofert nastąpi** w dniu 16 lipca 2024r. o godz. 12:30 w Biurze Syndyka, ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole. ●→ **Z regulaminem przetargu**, opisem i oszacowaniem oraz spisem ruchomości można zapoznać się na stronie internetowej syndyka www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”. ●→ **Więcej informacji** pod nr 692 869 248. ●→ **Na każdym etapie postępowania** przetargowego syndyk może od przetargu odstąpić. ●→ **Oferenci z tego tytułu** nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325456

NA SPRZEDAŻ
LOKAL UŻYTKOWY
(PAWILON)
KARŁOWICE – GMINA POPIELÓW
WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

Syndyk masy upadłości przedsiębiorstwa Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „BUD-MEL” Jerzy Dobosz (NIP: 7470000886)

OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ o pow. 0,32ha, na której znajduje się LOKAL UŻYTKOWY (PAWILON), położonej w Karłowicach (KW nr OP1B/00023862/9) za cenę minimalną 243.500,00 zł

●→ **Z regulaminem przetargu**, opisem i oszacowaniem można zapoznać się na stronie internetowej syndyka www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”. ●→ **Więcej informacji** można uzyskać pod numerem 692 869 248. ●→ **Ustala się wadium** w wysokości 10% ceny wywoławczej, które winno wpłynąć na rachunek funduszu masy upadłości nr 29 1090 2503 0000 0001 2137 0493 najpóźniej w dniu 15 lipca 2024r. ●→ **Oferty można złożyć** do 15 lipca 2024r. listem poleconym z dopiskiem „V GUP 78/19 - przetarg” na adres Biuro Syndyka Masy Upadłości (ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole) lub osobiście na adres Biura Syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248. ●→ **W przypadku dostarczenia** oferty listem poleconym liczy się dzień otrzymania oferty. ●→ **Otwarcie ofert nastąpi** w dniu 16 lipca 2024r. o godz. 13:00 w Biurze Syndyka (ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole). ●→ **Na każdym etapie postępowania** przetargowego syndyk może od przetargu odstąpić. ●→ **Oferenci z tego tytułu** nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325493

NA SPRZEDAŻ
UDZIAŁY W ZABUDOWANYCH
NIERUCHOMOŚCIACH
WRONIN
WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej (postępowanie prowadzone przez Sąd Rejonowy w Opolu, sygn. akt V GUP 451/21 of),

OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY NA SPRZEDAŻ: 1/1. UDZIAŁ 1/2 w nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem w miejscowości Wronin, gmina Polska Cerekiew, działka nr 480/5 objęty księgą wieczystą KW nr OP1K/00043759/9. Cena wywoławcza wynosi 3.850,00 zł. 2/1. UDZIAŁ 1/2 w nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem w miejscowości Wronin, gmina Polska Cerekiew, działka nr 480/3 objęty księgą wieczystą KW nr OP1K/00046023/2. Cena wywoławcza wynosi 4.900,00 zł.

●→ **Ustala się wadium** w wysokości 10% ceny wywoławczej, które winno wpłynąć na rachunek funduszu masy upadłości 28 2490 0005 0000 4600 9087 8931 najpóźniej w dniu 15 lipca 2024r. ●→ **Oferty można złożyć** do 15 lipca 2024r. listem poleconym z dopiskiem „Przetarg – V GUP 451/21 of” na adres: Biuro Syndyka, ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście na adres biura syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248. ●→ **W przypadku dostarczenia** oferty listem poleconym liczy się dzień otrzymania oferty. ●→ **Otwarcie ofert nastąpi** w dniu 16 lipca 2024r. o godz. 12:00 w Biurze Syndyka ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole. ●→ **Z regulaminem przetargu** oraz opisem i oszacowaniem nieruchomości można zapoznać się na stronie internetowej syndyka www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”. ●→ **Więcej informacji** pod nr 692 869 248. ●→ **Na każdym etapie postępowania** przetargowego syndyk może od przetargu odstąpić tak w części jak i w całości. ●→ **Oferenci z tego tytułu** nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325479

NA SPRZEDAŻ ½ UDZIAŁU
W ZABUDOWANEJ
NIERUCHOMOŚCI
UL. WYZWOLENIA 39 - GOGOLIN
WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej przy ul. Wyzwolenia 39 w Gogolinie (KW nr OP1S/00025100/0):

1/1. UDZIAŁU W WYSOKOŚCI ½ w prawie własności nieruchomości jw. wchodzącej w skład masy upadłości prowadzonej pod sygnaturą V GUP 280/21 of; 2/1. UDZIAŁU W WYSOKOŚCI ½ w prawie własności nieruchomości jw. wchodzącej w skład masy upadłości prowadzonej pod sygnaturą V GUP 15/22.

Cena wywoławcza za nieruchomości zabudowaną położoną przy ul. Wyzwolenia 39 w Gogolinie, opisaną w księdze wieczystej OP1S/00025100/0, wynosi 472.800,00 zł

(słownie: czterysta siedemdziesiąt dwa tysiące osiemset 00/100 złotych).

● **Ustala się wadium** w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. 47.280,00 zł (słownie: czterdzieści siedem tysięcy dwieście osiemdziesiąt 00/100 złotych), które winno wpłynąć na rachunek funduszu masy upadłości 93 2490 0005 0000 4600 1722 2266 najpóźniej w dniu 15 lipca 2024 r. ● **Oferty** na zakup całej nieruchomości jw. można złożyć do 15 lipca 2024 r. listem poleconym z dopiskiem „Przetarg – V GUP 280/21 of” na adres: Biuro Syndyka, ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście na adres biura syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248. ● **W przypadku dostarczenia** oferty listem poleconym liczy się dzień otrzymania oferty. ● **Otwarcie ofert nastąpi** w dniu 16 lipca 2024 o godz. 10:00 w Biurze Syndyka ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole. ● **Z regulaminem przetargu** oraz opisem i oszacowaniem nieruchomości można zapoznać się na stronie internetowej syndyka www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”. ● **Więcej informacji** pod nr 692 869 248. ● **Na każdym etapie postępowania** przetargowego syndyk może od przetargu odstąpić tak w części jak i w całości. ● **Oferenci z tego tytułu** nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

ROZMOWA Z
MICHAŁEM A. PIEGZIKIEM
doktorem nauk prawnych

KASIA BIELECKA: Jacek Bartosiak twierdzi, że niesłusznie oskarżył pan go o plagiat.

DR MICHAŁ A. PIEGZIK*: Nie oskarżyłem. Publicznie zadałem pytanie, czy przepisał rozdział ze swojego doktoratu z amerykańskiego raportu. Byłem pewien, że to przepisał, bo porównałem te dwa teksty. A Jacek Bartosiak zagroził mi sądem, bo rzekomo go pomówiłem.

Ale jak pan doszedł do tego, że te teksty są podobne? Chyba musiał pan śledzić twórczość Jacka Bartosiaka...

– Ktoś podesłał mi kiedyś jeden z występów Jacka Bartosiaka na kanale „Historia realna”, gdzie odnosił się do wojny na Pacyfiku, która jest moim obszarem badawczym. I to, co Jacek Bartosiak tam opowiadał, to była zgroza, to było po prostu wymyślane, bez pokrycia w faktach.

I od tego zaczęło się pana śledztwo?

– Po tym, co zobaczyłem, zapytałem na jednej z grup na Facebooku, gdzie jest wielu specjalistów z wojskowości, czy jej członkowie również widzą błędy w wypowiedziach Jacka Bartosiaka. Odezwało się wtedy mnóstwo ludzi, którzy pisali, że nie tylko w kwestii wojny na Pacyfiku ma on duże braki merytoryczne.

Pan Bartosiak, który również jest członkiem tej grupy, zobaczył mój post. Zareagował i powiedział, że współczuje mi deficytów w wiedzy, skoro nie słyshałem o jego teoriach. Polecił mi zapoznanie się z japońską książką, która miała dowodzić jego twierdzeń. Niestety, źle trafił, bo bardzo dobrze znałem tę książkę i od razu się zorientowałem, że przytoczone przez niego fragmenty są zupełnie wyrwane z kontekstu i nie mają nic wspólnego z faktami. Skomentowałem to merytorycznie, powołując się na japońskie dokumenty, które zamykały temat.

Ale nie zamknęły dyskusji?

– Szybko dostałem od niego bardzo aroganckie zaproszenie do posłuchania jego debaty z jednym z amerykańskich „ważniaków” na kanale Strategy & Future.

Wtedy dowiedziałem się, że pan Bartosiak nie tylko wypowiada się na YouTube na temat wojny na Pacyfiku, ale też napisał o tym rozdział w doktoracie. Nigdy nie czytałem, więc po raz pierwszy wziąłem go do ręki. I aż mnie zmroziło.

To znaczy?

– Był tam błąd na błędzie. I od razu uprzedzam, że nie chodzi tutaj o spory w interpretacji. Gdybym dostał taką pracę zaliczeniową od studenta, tobym go po prostu oblał. A przed oczami miałem pracę doktorską obronioną w Polskiej Akademii Nauk.

Zrobiłem profesjonalną analizę merytoryczną tego rozdziału, gdzie wypunktowałem wszystkie błędy i nieścisłości oraz wskazałem źródła swoich twierdzeń. Wrzuciłem to na darmową stronę dla badaczy Academia.edu. Tam każdy mógł się z uwagami zapoznać. Informacyjnie wrzuciłem to też na tę grupę na Facebooku, na której wcześniej toczyła się na ten temat dyskusja.

I co na to Jacek Bartosiak?

– Szybko zareagował i podesłał link do amerykańskiego raportu, który miał potwierdzać jego racje. To było przepisane kilkunastu stron 1:1.

Wtedy też stwierdził pan, że zgłosi sprawę do Polskiej Akademii Nauk?

– Po porównaniu jednego rozdziału jego pracy z oryginalnym źródłem zgłosiłem swoje wątpliwości do PAN.

Obróńcy Bartosiaka podnosili argument, że to 11 stron, które nie mają wpły-



„Był tam błąd na błędzie”

Michał A. Piegzik odkrył, jak Jacek Bartosiak mija się z prawdą w swojej publikacji. Rozpoczął w ten sposób dyskusję wśród ekspertów i przyczynił się do odebrania mu tytułu doktora. Nie może jednak udostępnić swoich analiz, bo naruszyłby prawa autorskie Bartosiaka.

▲ **Jacek Bartosiak podczas XXVII Forum Ekonomicznego**

FOT. MAREK POD-
MOKEY / AGENCJA
WYBORCZA.PL

wu na przekaz doktoratu. Nawet sam PAN na początku nie wydawał się skory do rozpoczęcia badania... Ale szybko odkryłem, że mankamenty w pracy Bartosiaka dotyczą nie jednego rozdziału, ale całej rozprawy doktorskiej.

Po jego sądowej groźbie skompletowałem zespół zaufanych osób gotowych mi pomóc. Każda była kompetentna naukowo, aby porównać fragmenty tekstów i sprawdzić przypisy.

Gdy we wrześniu przedstawiłem swoje wnioski PAN, zostałem wezwany na komisję, gdzie byłem przepytany, kim jestem, jakie są moje związki z Jackiem Bartosiakiem i skąd się wzięły moje wątpliwości. Nie ukrywam, że na początku akademii była dość sceptycznie nastawiona do całej sytuacji.

I co się okazało?

– Wyszło na jaw, że na ok. 70 proc. stron rozprawy doktorskiej są większe fragmenty cudzych ustaleń naukowych bez wskazania ich prawdziwych autorów. Wydaje mi się, że to wtedy PAN zrozumiał rozmiar naruszeń i postanowił, że należy moje wnioski zweryfikować. Tak ruszyło postępowanie wyjaśniające. Pomimo tego, do czego próbuje przekonywać Jacek Bartosiak, nie brałem w nim udziału, nie byłem nawet jego stroną.

Nie znam treści trzech opinii ekspertów wyznaczonych przez PAN, które przesądziły o odebraniu doktoratu Bartosiakowi. Z publicznych wypowiedzi prof. Antoniego Dudka, członka Rady Naukowej ISP PAN, wynika, że to przypisanie sobie autorstwa cudzych ustaleń naukowych okazało się decydującym czynnikiem.

Sądzi pan, że cały ten doktorat był takiej jakości?

– Mogę ręczyć za rzetelność analizy, którą przekazałem. W tej kwestii nie mam wątpliwości co do słuszności swoich racji.

Nie zgadzam się także z niedawnymi słowami Jacka Bartosiaka, że zarzuty wobec niego się zmieniają. Moim celem od samego początku było zbadanie, czy i w jakim stopniu przypisał sobie autorstwo cudzych ustaleń naukowych. Nie odnosiłem się szerzej do kwestii merytorycznych poza rozdziałem o wojnie na Pacyfiku, który jest moim obszarem badawczym.

Bartosiak twierdzi, że jeśli już, to nie jest to plagiat, co najwyżej niewłaściwe oznaczenie cytowania...

– To nieprawda. Pan Bartosiak nie wskazuje faktycznych autorów zbyt wielu fragmentów, które przetłumaczył z języka angielskiego, do tego często nieudolnie. To, że książki te znajdują się w bibliografii, nie dowodzi niczego, bo każdy fragment będący efektem pracy innego autora powinien być oznaczony. Bynajmniej nie jest to zwykła niechlujność.

Co ciekawe, znalazłem też przypisy odwołujące się do ustaleń z prywatnych wizyt Jacka Bartosiaka w Waszyngtonie. Byłem zdumiony, że identyczne fragmenty są w książkach lub raportach innych autorów. Czyżby oni też tam byli i usłyszeli dokładnie to samo kilka lat przed wydaniem doktoratu Jacka Bartosiaka?

Dlaczego więc nie udostępni pan tych wniosków? Przecież jeśli faktycznie zebrany przez pana materiał dowodzi plagiatu, to prawda wybroni się sama.

– Nie mogę, bo naraziłbym się na pozew. To absurdalne, ale gdybym teraz opublikował swoją analizę, która siłą rzeczy zawiera całe strony z wydanej przez Bartosiaka książki, to spiraciłbym jego książkę.

Jemu jako autorowi przysługuje prawo ochrony własności intelektualnej. Jediną możliwością jest udostępnienie tego za zgodą pana Jacka Bartosiaka.

A ten, jak rozumiem, nie chce się na to zgodzić...

– Tak. To ironiczne tym bardziej, że pan Bartosiak okrzyknął się doktorem ludu i twierdzi, że to jego popularność i re-noma potwierdzają jego argumenty. Zarzuca brak transparentności postępowania i nawołuje do ujawnienia „ukrywanej prawdy”. A teraz nie chce, żeby jego czytelnicy zapoznali się z opiniami ekspertów PAN i analizą i sami zdecydowali, czy jest autorytetem, który chcą wspierać.

Skoro twierdzi, że jest niewinny i dowody wcale nie świadczą na jego niekorzyść, to dlaczego nie chce, bym je opublikował? Skoro moje analizy mają oczyścić go z zarzutów i pokazać, że postępowanie jest absurdalne albo politycznie sfingowane, to dlaczego tak wzbrania się przed ich udostępnieniem? Szczególnie że tabele to czysta techniczna analiza wraz z porównaniami fragmentów, nie ma więc mowy o jakiegokolwiek manipulacji, którą pan Bartosiak się zasłania.

Większość naukowców zgadza się z decyzją władz PAN. Bartosiak powołuje się jednak na kilka opinii znanych naukowców, którzy twierdzą, że jego praca nie ma większych mankamentów. Dalej wspierają go również recenzenci i były promotor.

– Mam bardzo mieszany stosunek do tych opinii, gdyż wiem, że recenzenci i promotor chronią siebie, a dodatkowe opinie to prywatne zlecenia, nie niezależne głosy w jego obronie. Początkowo Jacek Bartosiak wręcz się cieszył, że PAN kompleksowo zajmie się jego sprawą, a tymczasem w grudniu wyszedł do publiki ze swoim „werydyktem”. Było to kuriozalne, bo jedna z opinii wręcz przyznaje, że przepisał „tylko” 24 proc.

To niejedyna manipulacja, którą pan Bartosiak zastosował. Wtedy na jego stronie i kanale pojawiło się oświadczenie. Było tak sformułowane, aby sugerować, że oczyszczono go z zarzutów. Na dowód tego udostępnił pismo, które wyglądało jak dokument wydany przez PAN. W pierwszym odruchu sam się na to zlapałem. Po czym, kiedy dokładnie zapoznałem się z dokumentami, okazało się, że to pismo napisane przez jego prawników, które zostało tak skonstruowane, żeby wprowadzać ludzi w błąd.

Widac to zresztą było po komentarzach w mediach społecznościowych, gdzie wielu ludzi było przekonanych o „zwycięstwie Jacka Bartosiaka”.

A nie szkoda było panu czasu? Przecież dokładna analiza jego pracy, nawet zespołowa, i wszystkie te internetowe potyczki musiały pana kosztować sporo nerwów, pieniędzy i zaangażowania.

– Zależy, o czym pani mówi. Na początkowym etapie, kiedy chodziło tylko o napisanie merytorycznego komentarza i poparcie go znanymi mi źródłami, wszystko to zajęło mi kilkanaście minut, ale proszę pamiętać, że jestem akademikiem, który zajmuje się tym zawodowo.

A w momencie kiedy Jacek Bartosiak starał się upokorzyć mnie publicznie, twierdząc, że „nie znam tajemnych źródeł”, „żał mu mojej ignorancji” i „nie mam kontaktów w Waszyngtonie”, wtedy faktycznie poświęciłem temu nieco więcej czasu. Ale wciąż analiza jednego rozdziału, który miał 11 stron, zajęła mi niewiele ponad dzień.

Poświęcił pan jednak więcej niż jeden dzień...

– Kompleksowe sprawdzanie całego doktoratu sprowokował sam Jacek Bartosiak, grożąc mi publicznie sądem. Gdyby faktycznie chciał debaty, a nie ucie-

kał od niej w argumenty czysto siłowe, to pewnie też nie zgłębiałbym jego doktora tu aż tak dokładnie.

Mówiąc krótko, nie mam na tyle funduszy, by bawić się w sądowe przepychanki, dlatego jedyną opcją, by oddalić od siebie jego groźby, było doprowadzenie sprawy do końca.

Istotne w całej historii jest również to, że dochodziły do mnie różne głosy od zaufanych ludzi, że pan Bartosiak w kuliarach wręcz chwali się tym, że pożałuje swojej krytyki. W sierpniu 2023 r. w jednym z wywiadów twierdził, że „jego odpowiedź będzie miażdżąca”. Musiałem więc się bronić i rzetelnie zrobić analizę, żeby dowieść, że nie są to bezpodstawne zarzuty.

To, że fani Bartosiaka sugerują, że chce się pan „wypromować” na tej historii, jest w miarę oczywiste, ale nawet niektórzy publicyści pana postawę nazywają „kundlizmem” i zarzucają, że zwyczajnie zazdrości pan Bartosiakowi sukcesu.

– Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, jakiego sukcesu miałby panu Bartosiakowi zazdrościć, będąc młodszym od niego o półtorej dekady i pracując w zupełnie innym środowisku. Nie jestem geopolitykiem, więc nie mamy wspólnego pola badawczego, w którym możemy rywalizować.

Ponadto jestem ściśle naukowcem, a nie osobistością medialną tak jak pan Bartosiak. Nie zależy mi na popularności w telewizji czy na wyświetleniach na prywatnym kanale na YouTube, którego nawet nie posiadam. Mam swoją karierę naukową w Wielkiej Brytanii, byłem stypendystą japońskiego rządu. Trudno mi nawet polemizować z tym argumentem dotyczącym zazdrości, bo nie wiem, czego miałbym panu Bartosiakowi zazdrościć.

To może tej rozpoznawalności?

– Tylko że ja nie mam takich aspiracji, żeby słuchały mnie tłumy. To nie mój charakter, bo każde wystąpienie publiczne kosztuje mnie dużo stresu. Moją ambicją jest to, żeby moje książki coś wniosły do światowej nauki. Ewentualnie, aby prostować w nich błędne wyobrażenia o pewnych tematach, co widać po różnych kanałach na YouTube. Ale zdaję sobie sprawę, że świat akademicki jest różny i ludzie mają tu różne potrzeby.

Moim zarzutem wobec Jacka Bartosiaka jest zatem nie to, że udziela się publicznie, lecz że doszedł do etapu bajkopisarstwa

To znaczy?

– Dla niektórych liczy się dotarcie do tytułu naukowego, dla niektórych stanowiska w hierarchii uczelnianej, a jeszcze inni liczą na „spokojną posadkę”. I to wszystko jest w porządku. Dla mnie największą motywacją jest uzupełnianie istniejących w nauce dziur. Zupełnie wtórne jest to, czy moja książka sprzedaje się w dziesiątkach, setkach czy tysiącach egzemplarzy. Ja na sprzedaż moich książek historycznych nigdy nie narzekałem i również mogę się pochwalić dużymi nakładami jak na moją dziedzinę.

No właśnie. I może na tym polegał sukces Bartosiaka. Choć to, co robił, jak się okazuje, robił nieudolnie, to nie przyjmował takiej hermetycznej

koncepcji nauki, ale właśnie chciał ze swoją wiedzą iść do wszystkich.

Wydaje mi się, że to kwestia nie tyle samej wizji nauki reprezentowanej przez pana Bartosiaka, ile błędnych wyobrażeń, czym w istocie jest.

Po tej całej historii mam taki obraz, że jego „epizod naukowy” na PAN był raczej spełnieniem narcystycznych fantazji posiadania dwóch literek przed nazwiskiem niżeli pragnieniem wzbogacenia wiedzy i prawdziwej aktywności badawczej. Jacek Bartosiak bowiem niczego nie odkrył, bo tłumaczenie cudzych prac na takie miano nie zasługuje.

Powiem coś, za co wiele osób może mnie krytykować. Uważam, że celem nauki nie jest „szerzenie debaty” lub „trafianie do mas”. To nie jest jej esencja. Nauka musi być uprawiana na najwyższym poziomie, niezależnie od tego, ile osób ją rozumie. Czy fizycy kwantowi powinni się wstydzić tego, że nie chodzą do telewizji opowiadać o swoich badaniach i 99,9 proc. społeczeństwa zupełnie nie rozumie przekazu z ich dziedziny?

Chodziło mi raczej o to, że czasem akademicy mówią o rzeczach stosunkowo prostych w sposób niepotrzebnie skomplikowany. A może powinnyśmy właśnie przybliżyć ludziom to, do czego naukowcy dochodzą?

– Ja się z panią całkowicie zgadzam! Jak pani popatrzy na moją twórczość w Polsce i za granicą, to moje badania źródłowe staram się przedstawiać w przystępnej formie popularno-naukowej.

Moim zarzutem wobec Jacka Bartosiaka jest zatem nie to, że udziela się publicznie, lecz że doszedł do etapu bajkopisarstwa.

Poza tym to właśnie on znany jest z języka pełnego karkołomnych konstrukcji, które mają brzmieć mądrze, bo po-

jawilo się tam kilka wyrazów obcego pochodzenia. Pracuję na co dzień po angielsku i nie robi to na mnie wrażenia. Ot, sprytna sztuczka socjotechniczna – dużo przekazu, mało treści.

Na domiar złego jego praca doktorska, którą legitymizuje swój status eksperta, po prostu jest dziełem skrajnie wadliwym. Wiele razy krytykował polską naukę, z czym otwarcie się zgadzałem w pewnych aspektach. Tylko dla czego sam okazał się reprezentować jej najgorsze cechy? Tego zupełnie nie rozumiem.

Polskiemu światkowi naukowemu często zarzuca się jednak nie tylko hermetyczność czy wsobność, ale też kolesiostwo. Po części dlatego odebranie tytułu Bartosiakowi jest faktycznie odstępstwem od normy, bo nie dość, że jest dość konserwatywne, to zwykle lubi bronić swoich.

– Trudno mi się wypowiadać o polskiej akademii, bo moja kariera od wielu lat skupiona jest na pracy zawodowej bądź współpracy naukowej z instytucjami z Japonii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ale faktycznie poddały byłem naciskowi ze strony części środowiska, żeby jednak zostawić tę sprawę, bo to się może dla mnie źle skończyć. Kilka wysoko postawionych osób do mnie dzwoniło i sugerowało, że to może przekreślić moją karierę naukową w Polsce.

Po takich słowach byłem prawdziwie zmotywowany, aby działać. Widocznie komuś zależało, aby prawda o doktoracie nie wyszła na jaw. Sam mam wiele do zarzucenia polskiej nauce i to nie jest przypadek, że zdecydowałem się na karierę za granicą. Cieszę się, że mogłem wpłynąć na poprawę jej standardów. ● Rozmawiała Kasia Bielecka

OŚŁOSENIE PŁATNE

Kraj/34324973

IN.1.747.11.2024.KD

OBWIESZCZENIE WOJEWODY OPOLSKIEGO

o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu



WOJEWODA OPOLSKI

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r.

o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2024 r. poz. 551) – zwanej dalej specustawą gazową oraz art. 10, art. 49 i art. 61 § 4 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572) **zawiadamiam**, że na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S. A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa reprezentowanego poprzez Aleksandrę Leśniewską, wszczęto postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, pn. „Budowa gazociągu DN200 MOP 8,4 MPa Prudnik – Głuchotały.” Zgodnie z wnioskami ww. inwestycja realizowana będzie na nieruchomościach oznaczonych w operacie ewidencji gruntów i budynków (w nawiasach nr KW):

obręb 0114 Prudnik, jednostka ewidencyjna 161004_4 Prudnik – miasto, działki nr: **2980/28** (OP1P/00040125/0), **2981/28** (OP1P/00040125/0), **1240/81** (OP1P/00037583/4), **1294/20** (OP1P/00030741/1), **2734/28** (OP1P/00037583/4), **2982/28** (OP1P/00045516/3), **2983/28** (OP1P/00045516/3), **2984/28** (OP1P/00029884/5), **2985/28** (OP1P/00029884/5), **2432/12** (OP1P/00037583/4), **2431/12** (OP1P/00045160/2), **3043/2924** (OP1P/00030741/1), **3042/2924** (OP1P/00030741/1), **2428/17** (OP1P/00045160/2), **2429/17** (OP1P/00030741/1), **2422/15** (OP1P/00063454/2), **2419/1** (OP1P/00063454/2), **2418/1** (OP1P/00045160/2), **2414/1** (OP1P/00041118/5), **2640/1** (OP1P/00040083/3), **2413/1** (OP1P/00045514/9), **2415/1** (OP1P/00045160/2),

obręb 0106 Niemysłowice, jednostka ewidencyjna 161004_5 Prudnik – obszar wiejski, działki nr:

618/4 (OP1P/00045160/2), **460/2** (OP1P/00045160/2), **460/3** (OP1P/00003388/0), **461/15** (OP1P/00002140/3), **461/11** (OP1P/00002703/8), **462/5** (OP1P/00021079/3), **462/4** (OP1P/00045160/2), **617/12** (brak nr KW), **617/11** (OP1P/00055215/6), **726/2** (OP1P/00030608/7), **726/1** (OP1P/00045160/2), **468/1*** (OP1P/00040171/7), **699** (OP1P/00055327/4), **478/3** (OP1P/00002091/4), **478/2** (OP1P/00002093/8), **478/1** (OP1P/00002451/6), **475** (OP1P/00002093/8), **474** (OP1P/00002446/8), **473** (OP1P/00001035/7), **472** (OP1P/00024902/3), **682/1** (OP1P/00030608/7), **522** (OP1P/00003634/0), **521** (OP1P/00007185/5), **520/1** (OP1P/00048370/8), **520/2** (OP1P/00048370/8), **537/3** (OP1P/00030608/7), **536/2** (OP1P/00061936/1), **537/1** (OP1P/00061936/1), **683/2** (OP1P/00012250/0), **685/4** (OP1P/00030608/7), **555/1** (OP1P/00027651/9), **691/2** (OP1P/00030608/7),

obręb 0116 Szybowice, jednostka ewidencyjna 161004_5 Prudnik – obszar wiejski, działki nr:

1107/2 (OP1P/00061507/5), **1106/4** (OP1P/00025229/8), **1106/3** (OP1P/00002929/8), **1104/2** (OP1P/00006949/2), **1308** (OP1P/00036109/1), **1106/1** (OP1P/00025229/8), **1104/1** (OP1P/00006949/2), **1276** (OP1P/00036109/1), **1112** (OP1P/00001310/9), **1111/1** (OP1P/00001265/8), **1111/2** (OP1P/00001265/8), **1110/2** (OP1P/00036184/0), **1110/4** (OP1P/00025374/9), **1110/3** (OP1P/00025346/4), **1108/1** (OP1P/00050146/6), **1261** (OP1P/00006109/1), **1077/1** (OP1P/00050293/1), **1075** (OP1P/00055327/4), **1074** (OP1P/00001173/6), **1073** (OP1P/00001171/2), **1259** (OP1P/00036109/1), **1041** (OP1P/00032331/8), **1040/3** (OP1P/00032331/8), **1040/2** (OP1P/00003493/9), **1040/1** (OP1P/00057616/1), **1039** (OP1P/00002936/0), **1244** (OP1P/00036109/1), **1007** (OP1P/00050221/6), **1005/2** (OP1P/00050221/6), **1005/1** (OP1P/00050221/6), **1004** (OP1P/00001160/2), **1242** (OP1P/00036109/1), **966/4** (OP1P/00002806/0), **966/3** (OP1P/00051283/5), **966/1** (OP1P/00005920/6), **965** (OP1P/00005117/4), **964** (OP1P/00002910/2), **963** (OP1P/00004453/4), **962/3** (OP1P/00002936/0), **962/2** (OP1P/00002936/0), **962/1** (OP1P/00002936/0), **1240** (OP1P/00036109/1), **937** (OP1P/00029015/3), **936** (OP1P/00060769/2), **935** (OP1P/00001162/6), **934** (OP1P/00005116/7), **933** (OP1P/000033180/2), **1228** (OP1P/00036109/1), **906** (OP1P/00024673/8), **905** (OP1P/00051283/5), **904** (OP1P/00036184/0), **903** (OP1P/00024730/6), **902** (OP1P/00044341/8), **901** (OP1P/00039925/8), **1227**

(OP1P/00036109/1), **870/2** (OP1P/00001249/0), **869** (OP1P/00002908/5), **868** (OP1P/00001312/3), **867/4** (OP1P/00002962/1), **867/3** (OP1P/00051283/5), **867/2** (OP1P/00051283/5), **867/1** (OP1P/00003793/2), **866** (OP1P/00063400/9), **1226** (OP1P/00036109/1), **840** (OP1P/00048419/4), **839** (OP1P/00006465/5), **838/3** (OP1P/00028238/5), **838/2** (OP1P/00002936/0), **838/1** (OP1P/00001311/6), **837** (OP1P/00050502/0), **1214** (OP1P/00048937/1), **811** (OP1P/00027506/8), **810** (OP1P/00062404/0), **809** (OP1P/00027506/8), **808** (OP1P/00003889/2), **807** (OP1P/00003888/5), **806** (OP1P/00003402/5), **805** (OP1P/00039788/5), **1213** (OP1P/00036109/1), **788** (OP1P/00041692/2), **787** (OP1P/00002881/9), **786/2** (OP1P/00002881/9), **1293** (OP1P/00036109/1), **786/1** (OP1P/00002881/9), **785/1** (OP1P/00020619/4), **1212** (OP1P/00036109/1), **763/1** (OP1P/00020619/4), **762/1** (OP1P/00003495/3), **761/1** (OP1P/00012304/4), **760/1** (OP1P/00002905/4), **759/1** (OP1P/00037266/6), **758/1** (OP1P/00029977/4), **757/1** (OP1P/00002939/1), **1211** (OP1P/00036109/1), **741/3** (OP1P/00039211/0), **741/2** (OP1P/00039953/3), **741/1** (OP1P/00039953/3), **740/2** (OP1P/00045007/2), **739** (OP1P/00003790/1), **737/5** (OP1P/00036100/8), **737/4** (OP1P/00045394/1), **737/3** (OP1P/00043621/8), **737/2** (OP1P/00006682/2), **737/1** (OP1P/00006682/2), **736** (OP1P/00002767/4), **735** (OP1P/00061729/7), **1209/7** (OP1P/00036109/1),

obręb 0009 Nowy Las, jednostka ewidencyjna 160701_5 Głuchotały – obszar wiejski, działki nr:

154/4 (OP1P/00040175/5), **207/1** (OP1P/00052876/6), **581/3** (OP1P/00032566/4), **590** (OP1P/00036704/2), **253/1** (OP1P/00035498/7), **253/2** (OP1P/00035498/7), **254/1** (OP1P/00033712/0), **254/2** (OP1P/00033712/0), **255/1** (OP1P/00033712/0), **255/2** (OP1P/00047281/0), **256** (OP1P/00035055/0), **599** (OP1P/00036704/2), **273/3** (OP1P/00034888/1), **539/1** (OP1P/00036704/2), **272/4** (OP1P/00033712/0), **272/3** (OP1P/00033085/2), **271** (OP1P/00055391/3), **270** (OP1P/00031024/6), **269/1** (OP1P/00033623/9), **544** (OP1P/00036704/2), **307** (OP1P/00035108/7), **308** (OP1P/00035498/7), **309** (OP1P/00032515/2), **593** (OP1P/00036704/2), **313/1** (OP1P/00040985/6), **313/2** (OP1P/00040985/6), **312** (OP1P/00034624/3), **601** (OP1P/00049619/3), **404/3* (OP1P/00031425/7), **403/2** (OP1P/00031425/7), **404/4** (OP1P/00037146/9), **404/6* (OP1P/00036704/2), **404/5** (OP1P/00037146/9), **558** (OP1P/00036704/2), **559** (OP1P/00036704/2), **405** (OP1P/00030856/0), **563** (OP1P/00036704/2), **562** (OP1P/00036704/2), **483/3** (OP1P/00038737/6), **565** (OP1P/00036704/2), **491/4** (OP1P/00032566/4),****

obręb 0002 Bodzanów, jednostka ewidencyjna 160701_5 Głuchotały – obszar wiejski, działki nr:

750 (OP1P/00034422/7), **473** (OP1P/00045206/7), **753** (OP1P/00034422/7), **466/1** (OP1P/00045206/7), **749/1** (OP1P/00034422/7), **482/3** (OP1P/00057389/0), **759/1** (OP1P/00034422/7), **483/1** (OP1P/00051221/3), **760/1** (OP1P/00034422/7), **506/1** (OP1P/00044009/9), **507/5** (OP1P/00038660/5), **507/2* (OP1P/00051818/5), **507/3* (OP1P/0059813/6), **508/2* (OP1P/00059813/6), **508/1* (OP1P/00059813/6), **509/1* (OP1P/00032770/7), **867* (OP1P/00034422/7), **514/1* (OP1P/00039266/0), **515* (OP1P/00032273/3), **516/1* (OP1P/00059324/1), **516/2* (OP1P/00042954/4), **517* (OP1P/00035618/5), **507/4** (OP1P/00052352/7), **749/1** (OP1P/00034422/7), **749/2** (OP1P/00034422/7), **456** (OP1P/00047500/2), **734** (OP1P/00034422/7), **454/4** (OP1P/00047500/2), **989/5** (OP1P/00060950/8), **845** (OP1P/00034422/7), **363** (OP1P/00049629/6), **362/1** (OP1P/00032561/9), **735** (OP1P/00034422/7), **368** (OP1P/00032664/1), **369/3** (OP1P/00041632/4), **369/4** (OP1P/00064260/2), **779** (OP1P/00034422/7), **369/2** (OP1P/00040581/4),**********************

obręb 0004 Charbielin, jednostka ewidencyjna 160701_5 Głuchotały – obszar wiejski, działki nr:

662* (OP1P/00060289/3), **663 (OP1P/00031492/7), **664** (OP1P/00036973/8)**

*działka podlega podziałowi

Po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, zgodnie z art. 8 ust. 3 specustawy gazowej, w przypadku:

- zbycia własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu, nabywca i zbywca są zobowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Opolskiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości;
- przeniesienia własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu, nabywca jest zobowiązany do zgłoszenia Wojewodzie Opolskiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości.

Niedokonanie powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania. Ponadto, stosownie do art. 8 ust. 2 pkt 1, pkt 2 i pkt 3 specustawy gazowej, z dniem doręczenia zawiadomienia w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, do dnia w którym decyzja uzyska walor ostateczności:

- nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego nie mogą być przedmiotem obrotu, w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344). Czynność prawna dokonana z naruszeniem zakazu, o którym mowa wyżej, jest nieważna (art. 8 ust. 4 specustawy gazowej),
- nie wydaje się decyzji o pozwoleniu na budowę, a toczące się postępowania ulegają zawieszeniu z mocy prawa,
- zawieszają się postępowania o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu w rozumieniu ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r., poz. 977).

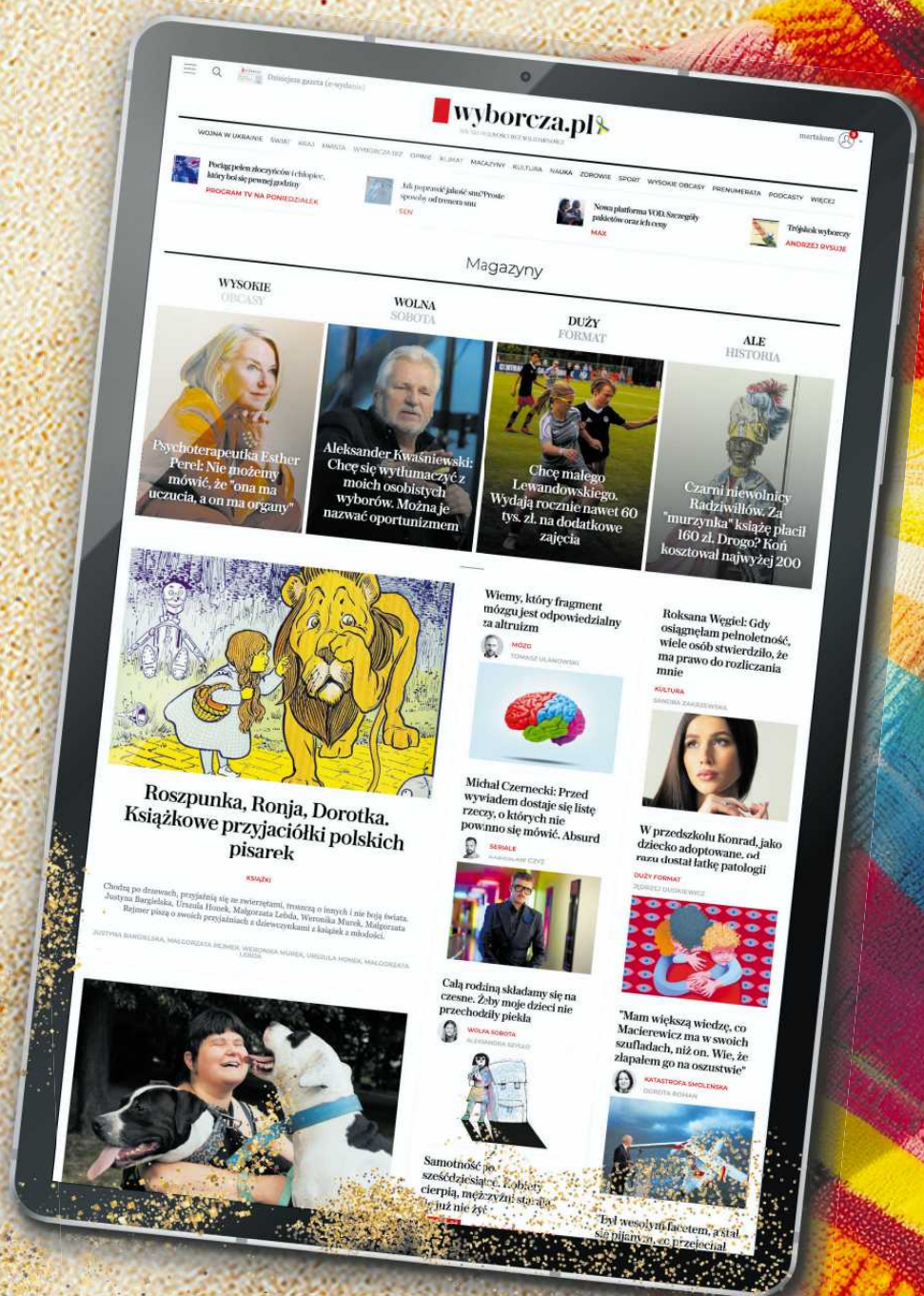
W myśl art. 49 Kodeks postępowania administracyjnego, po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uznaje się, iż nastąpiło doręczenie zawiadomienia w powyższej sprawie. Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez: wywieszenie na tablicy ogłoszeń, zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej – Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miejskiego w Kluczborku, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Działając na podstawie art. 10 § 1 oraz art. 73 § 1 Kodeks postępowania administracyjnego informuję o możliwości zapoznania się z aktami sprawy oraz wypowiedzenia się co do zebranych w sprawie materiałów dowodowych. Czynności tych można dokonać w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim w Opolu przy ul. Piastowskiej 14 w godzinach pracy urzędu, po uprzednim kontakcie telefonicznym nr tel. 77 45 24 130, 77 45 24 185.

Jednocześnie informuję, że w trakcie weryfikacji wniosku organ zwrócił się do Starosty Nyskiego w sprawie wyjaśnienia rozbieżności pomiędzy danymi ujawnionymi w księdze wieczystej a zatwierdzonym projektem mapy podziału dla działki nr 515, obręb Bodzanów, jednostka ewidencyjna 160701_5 Głuchotały – obszar wiejski. Rozbieżności te nie są przeszkodą dla wszczęcia postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, jednak do zakończenia wyjaśnienia zaistniałej sytuacji, decyzja nie może zostać wydana.

Złap urlop od codzienności

CZYTAJ NIE PYTAJ!



Inicjatywa „Tak dla rozwoju”

Rozwój to coś więcej niż wylewanie betonu

Państwowe inwestycje w rodzaju peerelowskich wielkich budów socjalizmu potrzebne są nie Polsce, lecz politykom pokroju Pauliny Matysiak i Marcina Horały, którzy mogą się dzięki nim lansować.

Gadomski



Powołanie przez Paulinę Matysiak i Marcina Horałę ruchu „Tak dla Rozwoju” pokazuje, jak bliski jest program gospodarczy PiS i lewicy, zwłaszcza Partii Razem. Wprawdzie Matysiak została zawieszona za swoją inicjatywę, ale głównie dlatego, że nie uzgodniła jej z liderami swojej partii. Partia Razem domaga się kontynuowania wielkich projektów inwestycyjnych zapowiedzianych, a czasami zapoczątkowanych przez PiS i utożsamia je z rozwojem Polski.

O istnieniu pani Matysiak dowiedziałem się przed paroma miesiącami, gdy 5 lutego opublikowałem w „Gazecie Wyborczej” tekst podający w wątpliwość sensowność budowy wielkich elektrowni jądrowych. Pani posłanka wpisała wówczas na portalu X: „Matko jedyna, po co ja otworzyłam na urlopie @gazeta_wyborcza? No po co? Straciłam kilka minut na przeczytanie tego czegoś (odradzam), sam autor nie wie, o co mu chodzi, i łączy się w swym wywodzie... Tak, wiem, typowy Gadomski. Proszę nie czytać”. Wpis ten cytowało internetowe wydanie tygodnika „Do Rzeczy”, który w sprawach światopoglądowych jest na przeciwnym biegunie niż posłanka Partii Razem, ale najwyraźniej ma podobne jak ona poglądy gospodarcze.

Z notatki biograficznej zamieszczonej na stronach Sejmu możemy się dowiedzieć, że pani posłanka ukończyła Wydział Filologiczny na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz studia podyplomowe z filozofii XX wieku w Collegium Civitas. Najwyraźniej interesuje się też infrastrukturą, o czym świadczy fakt, że na Politechnice Warszawskiej ukończyła w ubiegłym roku podyplomowe studia z zakresu Interoperacyjności Systemu Kolej, ale w praktyce z inwestycjami infrastrukturalnymi chyba nie miała do czynienia. Pracowała w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, a następnie w Urzędzie Miasta Kutno na stanowisku inspektora, gdzie odpowiadała za budżet obywatelski i współpracę z organizacjami pozarządowymi. Jest też współautorką wydanych po polsku i niemiecku dwóch tomów: „Kościoły Archidiecezji Wrocławskiej: nasze dziedzictwo” oraz „Kościoły Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej: nasze dziedzictwo”.

W jej życiorysie nie ma informacji, skąd czerpie wiedzę ekonomiczną. Wiemy jednak, że lubi wielkie inwestycje realizowane i finansowane przez państwo. To łączy ją z posłem PiS, prawnikiem i politologiem Marcinem Horałą, który przez ostatnie lata był twarzą projektu CPK, na któ-



• Roboty drogowe – remont nawierzchni

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ry rząd wydał kilka mld zł, mimo że nawet nie została wbita symboliczna łopata.

Wspólna inicjatywa Pauliny Matysiak i Marcina Horały, a także jej implikacje wywołała burzę i jest omawiana przez prawie wszystkie polskie media. Tymczasem powstanie parlamentarnego zespołu „Tak dla rozwoju. CPK – Atom – Porty” przeszło niemal niezauważalnie. Zespół powstał w lutym 2024 r. i jego przewodniczącym został Marcin Horała, zaś wiceprzewodniczącymi Paulina Matysiak i Michał Wawer z Konfederacji. W skład zespołu wchodzi 32 posłów i 1 senator – 23 z klubu PiS, 4 z Konfederacji, 4 z Lewicy, 1 z Trzeciej Drogi i 1 z Kukiz15. Z Koalicji Obywatelskiej nie ma nikogo. „Konfederaci” należą do zespołu wywodzą się z Ruchu Narodowego, a nie z wolnorynkowej Nowej Nadziei.

Najwyraźniej kilkumiesięczna wspólna praca w zespole parlamentarnym zbliżyła polityka PiS z polityczką „Partii Razem” i wspólnie uznali, że czas na powstanie poważniejszej inicjatywy.

Członkowie zespołu uważają, że państwo powinno realizować wielkie inwestycje i są one tożsame z rozwojem Polski. Wielokrotnie uzasadniałem, że to pogląd błędny, a nawet absurdalny. Jeżeli państwo wydaje pieniądze na wielkie budowy, to w krótkim okresie przyspiesza wzrost gospodarczy, gdyż zwiększa popyt krajowy, który jest ważnym składnikiem PKB. To jest keynesowski sposób pobudzania gospodarki. John Maynard Keynes żartował nawet, że dla pobudzenia wzrostu i zmniejszenia bezrobocia państwo może finansować roboty publiczne polegające na zakopywaniu i odkopywaniu złotych monet. Praca taka sama w sobie nie miała by żadnego sensu, ale wydane przez państwo pieniądze byłyby impulsem dla wzrostu.

Impuls taki może jednak szybko wygasnąć, tym bardziej że wydatki rządowe mają dla gospodarki tak-

że złe konsekwencje, zwłaszcza gdy w budżecie i tak jest pokaźna dziura. Przypomnijmy, że w czasach Keynesa, czyli przed II wojną światową wydatki rządów i dług publiczny były w relacji do PKB kilkakrotnie niższe niż obecnie.

Jeśli państwo wydaje pieniądze ponad to, co zbierze w postaci podatków, musi je pożyczać na rynku, rywalizując o nie z prywatnymi podmiotami. Następuje efekt wypychania prywatnych inwestycji i rośnie cena pieniądza, czyli oprocentowanie kredytów.

Tymczasem badania pokazują, że prywatne inwestycje przyczyniają się do długookresowego rozwoju kraju znacznie bardziej niż publiczne. Prywatnym inwestorom też zdarzają się wpadki – inwestycja okazuje się mniej opłacalna niż w założeniu – ale dzieje się to znacznie rzadziej niż w przypadku inwestycji nakazanych przez polityków i finansowanych przez państwo. Przykładów nieudanych inwestycji publicznych jest cała masa i nie znam przypadku, by polityk za poniesione straty odpowiadał materialnie.

Inwestycje publiczne oczywiście mają sens i państwo powinno je realizować, ale musi planować je z rozwagą, rezygnując z tych, które są zbyt kosztowne, a ich wpływ na gospodarkę i społeczeństwo jest wątpliwy.

Ani poseł Horała, ani posłanka Matysiak nie mają doświadczenia w realizacji inwestycji (trudno za takie doświadczenie uznać sprawowanie przez Horałę funkcji pełnomocnika rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego, którego budowy nie rozpoczął) i nie sądzę, by potrafili przeprowadzić prawidłową kalkulację opłacalności inwestycji. A mimo to krzyczą: „Państwo musi te inwestycje zrealizować!”.

Wyjaśnienie takiej nieracjonalnej postawy jest oczywiste: wielkie projekty przyciągają uwagę opinii publicznej, a polityk, którego nazwisko jest z projektem łączone, staje się bardziej rozpoznawalny. Tym samym

ogromnie zwiększa szansę na reelekcję. Któż by słyszał o Horałe, gdyby nie CPK? To, że wydał kilka miliardów, a niczego nie zbudował, nie ma znaczenia. Żyjemy w Polsce, gdzie poziom wiedzy ekonomicznej jest niski, a wielu wyborców ulega magii mitów. Dlaczego projektowanego lotniska w Baranowie nie nazwano centralnym lotniskiem, lecz Centralnym Portem Komunikacyjnym? Bo „port” to Gdynia – symbol przedwojennego sukcesu gospodarczego, a lotnisko to tylko lotnisko.

Państwo powinno dbać o rozwój kraju (rozwój to nie to samo, co krótkookresowy wzrost) nie za pomocą milionów ton betonu i stali, ale przez umacnianie instytucji, poprawę otoczenia biznesowego, edukacji i stanu zdrowia mieszkańców (do tego nie wystarczą większe wydatki na publiczną służbę zdrowia). To oczywiście znacznie trudniejsze i mniej spektakularne niż wielka inwestycja, której rozpoczęcie lub zakończenie jest dla polityków okazją, by się pokazać wyborcom i pochwalić rzekomymi sukcesami. Prawdziwe sukcesy wymagają zwykle konsekwentnej, dobrej polityki prowadzonej przez lata przez kolejne rządy.

Niech politycy postawią sobie za cel skrócenie o połowę średniego czasu oczekiwania na prawomocny wyrok w sądzie gospodarczym, wprowadzenie kilku polskich uczelni do pierwszej setki najlepszych uniwersytetów na świecie, zwiększenie o połowę wyleczeń na nowotwory, wydłużenie przeciętnego życia Polaka do poziomu średniej unijnej. Przypomnijmy – mężczyzna w Polsce żyje średnio 74,8 lat, w Unii Europejskiej 78,9 lat.

Może czymś takim zajmie się ruch Horały i Matysiak? ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

6 książek, których nie można przegapić



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZAPL

Te książki z literatury faktu – idealne na wakacje, choć nie tylko – zamierzam przeczytać w najbliższych tygodniach. Na pewno znajdziecie tu coś dla siebie.

Wojciech Szot

Stephen J. Rossetti,



Dziennik amerykańskiego egzorcysty. Demony, opętanie oraz współczesna walka z pradawnym złem

tłum. Michał Nolywajka,
wyd. Esprit

I Macie swoje „wstydlive przyjemności” literackie? Z pewnością. Dla jednych będą to kryminały, dla innych czytanie o robakach, jeszcze inni przyjemność znajdują w tasemcowych romansidłach.

Mam kilka takich przyjemności – lubię na przykład książki pisane przez wdowy po wielkich mężczyznach. Kiedyś kompulsywnie czytałem też książki pisane przez himalaistów. To się niekiedy łączyło...

Lubię też książki o egzorcystach i ich zmaganiach z demonami. Od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyłem „Dziecko Rosemary” Polańskiego i przeczytałem jakąś ramotę o wypędzaniu duchów, spędzanie czasu z demonologicznymi dzie-

łami pisanymi przez księży należy do jednych z moich ulubionych rozrywek.

Co prawda książka Rossetiego już w tytule opowiada mi treść, to jednak przecież nie chodzi o to, że przeczytam coś, czego się nie spodziewam. Właśnie o to chodzi, że przeczytam dokładnie to, czego oczekuję. Będzie o stanie na „pierwszej linii frontu walki ze złem” i „doświadczeniu spotkania twarzą w twarz największym demonem”.

Zdaniem wydawcy „autor opowiada o tym, jak to jest codziennie stawiać czoła demonom, które oczerniają, grożą, a czasem duchowo ranią”. I nie, nie chodzi o internetowe fora spraw sąsiedzkich.

Książka Rossetiego może być tym ciekawsza, że sam autor pozornie wydaje się całkiem sensownym człowiekiem. Jest porucznikiem amerykańskich sił powietrznych i magistrem nauk politycznych prestiżowej uczelni. Gdy z wojska przeszedł do Kościoła katolickiego, stał się prekursorem wykorzystywania psychologii w rozważaniach teologicznych, ale też jednym z księży aktywnie działających na rzecz pomocy ofiarom przestępstw seksualnych dokonywanych przez duchownych. Dał się poznać jako zwolennik polityki „na pierwszym miejscu ofiara”, co może nie przynosi mu wielkiej chwały, bo chyba każdy przytom-

ny człowiek powinien być jej zwolennikiem, ale w instytucji o tak żółwiej ewolucji może robić pewne wrażenie.

Katy Hessel



Historia sztuki bez mężczyzn

tłum. Małgorzata
Glaserapp,
wyd. Marginesy

2 Jak pisze brytyjska historyczka sztuki Katy Hessel, dzieła stworzone przez kobiety to zaledwie 1 proc. zbiorów londyńskiej National Gallery. Dopiero w 2020 r. w tej prestiżowej galerii zorganizowano solową wystawę poświęconą kobiecie. Jej bohaterką była Artemisia Gentileschi.

W polskich muzeach nie jest lepiej niż w Londynie. Sprawdzić to można choćby na stronie warszawskiego Muzeum Narodowego, gdzie znajduje się wykaz wystaw zorganizowanych w ciągu ostatnich 22 lat. Są wśród nich monograficzne wystawy poświęcone dziełu i życiu Eugeniusza Zaka, Witolda Wojtkiewicza, Władysława Hasiora czy Józefa Pankowskiego.

Do tego sporo wystaw, w których tytułe występują mężczyźni w duetach czy wyliczeniach w rodzaju „od x do y”. Kobiety zdarzają się rzadko. Wyjątkami są Zofia Stryjeńska (2009 rok, wystawa przygotowana przez Muzeum Narodowe w Krakowie), Olga Boznańska (2015 rok) i Anna Bilińska (2021 rok). Trzy wystawy w ciągu 22 lat.

Czy można napisać historię sztuki bez mężczyzn i czy to ma sens? Mam sporo wątpliwości, ale jednocześnie bardzo ciekawi mnie, jak Hessel zrealizowała ten – wydaje mi się – karkołomny pomysł.

We wstępie, który za darmo można przeczytać w sieci, Hessel pisze: „Nie jest to jedyna słuszna i ostateczna historia, bo taka nie może powstać, ale opowieść, w której staram się podać w wątpliwość kanon obowiązujący w moim kręgu kulturowym. Historia sztuki dotyczy całego świata, a jednak kosztem innych punktów widzenia dominuje w niej perspektywa męska oraz zachodnioeuropejska – to właśnie chcę ujawnić i zakwestionować”.

Ciekawe, czy uwzględni też sztukę Europy Wschodniej.

Kevin P. Spicer



Księża Hitlera. Kler katolicki i narodowy socjalizm

tłum. Marek Chojnacki,
wyd. słowo/obraz terytoria

3 Jak już poczytam sobie o dobrym księdzu, który współczuje ofiarom i wypędza demony, to będę potrzebował zejść na ziemię. Pomoże mi w tym z pewnością Kevin P. Spicer.

Jak pisze wydawca, autor „przeczesał biblioteki oraz archiwa diecezjalne i państwowe kilku krajów, by poznać życiorysy, przekonania, motywy i konsekwencje działań 138 niemieckich księży otwarcie popierających Hitlera”.

Ewa Winnicka



Miasteczko Panna Maria. Ślężacy na Dzikim Zachodzie

wyd. Czarne

4 Przynaję, nie mam serca do polskiego reportażu. Gatunek ten dewaluuje się w zatrważającym tempie. Jest nudno, a to grzech najgorszy, ale jest też często bardzo wątpliwe pod względem jakości literackiej i etycznej.

Niestety, pisanie książek reporterskich zastąpiło dziś pisanie reportażu do prasy (winne tu są prasa i kapitalizm), a nie każdy się nadaje do tworzenia wielkich historii. Wiele dziennikarzy i dziennikarek było mistrzyniami małych form. Z Winnicką jest inaczej – jej krótkie formy reporterskie zawsze prosiły się o poszerzenie, rozbudowanie. I pewnie dlatego jest jedną z najlepszych twórczyni książek reporterskich.

Anthony Passeron



Uśpione

tłum. Jacek Giszczak,
wyd. Czarne

5 Książka, która zdążyła już się osadzić na szczycie stosu mojej hańby czytelniczej. Zamierzam zrobić wiele, by nie podzieliła losu około setki innych tytułów, które – niezbyt porządnie ułożone w słupki – już raczej nie mają szans na wpadnięcie w moje ręce.

To kolejna autobiograficzna opowieść o awansie klasowym, ale – przynajmniej sądząc po objętości – o wiele łaskawsza wobec czytelnika niż „Hanka” Macieja Jakubowiaka, książka cechująca się monstrualną wręcz chęcią opowiedzenia nam wszystkiego, co autorowi przyszło do głowy w związku z przyglądaniem się relacji z własną matką. A raczej patrzeniu w swoje odbicie w lustrze.

Marta Wiktoria Trojanowska



Siłaczka z Młodzianowa. O bibliotekarce Stanisławie Bisikiewicz

wyd. Radomskie
Towarzystwo Naukowe

6 Czyż już sam tytuł nie sprawia, że chce się czytać? Ile znacie biografii bibliotekarek?

Autorka opowiada o Stanisławie Bisikiewicz żyjącej w latach 1902-90, radomskiej bibliotekarce, pierwszej kierowniczce Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radomiu. Bisikiewicz w latach 1950-70 prowadziła we własnym mieszkaniu bibliotekę.

Jak pisze autorka: „To historia o dzielniccy Młodzianów z błotnistymi drogami. (...) O małej bibliotece i prywatnej encyklopedii pożyczanej czytelnikom. A przede wszystkim – o osieroconej dziewczynie, która ogromnym wysiłkiem uzskała wykształcenie. O kobiecie, która traciła najbliższe osoby. O gospodyni, która żyła w zgodzie z kalendarzem przyrody. O niezwykle rzetelnej i oddanej czytelnikom bibliotekarce. O wybitnej społeczniczce i wreszcie – o wielkiej miłośniczce książek. A także o czytelnikach, którzy wciąż pamiętają...”. ●

Był wymieniany wśród kandydatów do literackiego Nobla

Nie żyje Ismail Kadare

Jego „General martwej armii” uważany jest za jedną z najważniejszych powieści XX w. W wieku 88 lat zmarł jeden z najwybitniejszych europejskich pisarzy.

Wojciech Szot

Ismail Kadare urodził się w 1936 r. w Gjirokaster, niewielkim mieście w górach południowej Albanii, które stało się miejscem akcji kilku jego powieści. Choć wychowywał się w rodzinie muzułmańskiej, był ateistą.

Trzy lata po jego narodzinach wojska Mussoliniego najechały Albanię i obaliły monarchię. Nastąpił sześćdziesięcioletni okres włoskich rządów, które zakończyły się w 1945 r. Od tego momentu Albanią rządziła partia komunistyczna.

Historyczne turbulencje będą formacyjne dla Kadarego, pisarza, który w większości swoich książek odwoływał się do – często mitologizowanej – przeszłości swojego kraju.

Od kilku lat chorował i nie udzielał już wywiadów. Zmarł w szpitalu, w wieku 88 lat.

AUTOR WYBITNEJ POWIEŚCI O II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Kadare ukończył studia literaturoznawcze na Uniwersytecie w Tiranie, a następnie w Instytucie Gorkiego w Moskwie. Zadebiutował tomem poezji w 1954 r. Sześć lat później musiał pierwszy raz wyjechać z kraju. Po powrocie pracował jako dziennikarz.

W 1963 r. ukazała się powieść „General martwej armii”, która przyniosła mu międzynarodową sławę. Akcja rozgrywa się w latach 60. XX w. w Albanii, do której ze specjalną misją przybywają włoski generał i ksiądz. Mają zlokalizować miejsce pochówku i dokonać ekshumacji szczątków włoskich żołnierzy poległych podczas II wojny światowej. Znajdują przy nich dokumenty i listy, które rzucają nowe światło na relacje między okupantami a mieszkańcami Albanii. Podczas podróży przez kraj odkrywają, że są śledzeni przez niemieckiego generała, który również szuka ciał „swoich” żołnierzy. Zarówno Włoch, jak i Niemiec w książce stwierdzają, że wojna nie ma sensu.

Kadare pokazał w książce zarówno heroizm albańskiej partyzantki, jak i okrucieństwo Włochów.

„General martwej armii” przez wielu uważany jest za najważniejszą albańską powieść XX w. W 1999 r. „Le Monde” umieścił ją na liście stu najważniejszych powieści kończącego się wówczas stulecia.

NAJWYBITNIEJSZY ALBAŃSKI PISARZ W HISTORII

Kadare wyjechał z Albanii w 1990 r. Uzyskał azyl polityczny we Francji. Pisarz uzasadniał swój wyjazd „brakiem demokratycznych zmian”. Władze Albanii go potępiły, ale jego twórczość wciąż się ukazywała. Żył w wygnaniu z kraju. W XXI w. czas dzielił między Paryżem a swoją położoną nieopodal Tirany posiadłością.



FOT. REUTERS/PHOTOGRAPHER

Był jednym z najczęściej nagradzanych pisarzy XX wieku. Napisał siedem tomów poezji, kilkadziesiąt powieści, eseje o historii i literaturze albańskiej, był także scenarzystą filmowym

– My, Albańczycy, mamy ostrość europejską – mówił w rozmowie z Michałem Nogasiem. – Nie orientálną, bliskowschodnią, turecką, ale europejską. (...) mamy korzenie, należymy do tradycji europejskiej. Niemniej w wielu sprawach się różnimy.

Był jednym z najczęściej nagradzanych pisarzy XX w. W 1998 r. zdobył prestiżową Nagrodę Herdera przyznaną za całokształt twórczości. W 2005 r. został pierwszym laureatem Międzynarodowego Bookera, przyznanego początkowo za całokształt twórczości. W 2009 r. został odznaczony Nagrodą Księcia Asturii. W 2020 r. otrzymał Międzynarodową Nagrodę Neustadtów i od wielu lat był wymieniany jako jeden z kandydatów do literackiego Nobla.

PISARZ REŻIMOWY I ANTYREŻIMOWY

Biografia Kadarego nie jest jednoznaczna biografią pisarza-dysydenta.

W czasie komunizmu 15 lat był członkiem parlamentu, został prezesem komisji kultury nadzorowanej przez żonę i prawą rękę dyktatora Neddzmije Hodżę. Opublikował także powieść „Dimri i madh” (Wielka zima), pean na cześć przywództwa Hodży i odłączenia się Albanii od stalinowskiej Rosji w 1961 r.

Jego poemat „Czerwoni paszowie”, jak przypominał w „Wyborczej” krytyczny wobec twórczości Kadarego Aleksander Kaczorowski, „sam Hodża uznał za nazbyt służalczy i zakazał jego publikacji”.

Kadare potrafił pisać, że „język serbski jest tylko cygańską służącą języka albańskiego”. Obszerną krytykę pisarza czytelnicy znajdą w książce „Albania – wolność zagrożona” napisanej przez więzionego kilkanaście lat przez albański reżim Fatosa Lubonję.

Jednocześnie wiele jego powieści było w Albanii zakazywanych, wśród nich wydany w 1981 r. „Pałac snów” rozgrywający się w osmańskim Stambule, w którym policja urzęduje w tytułowym pałacu i zbiera archiwa snów mieszkańców kraju. Czytelnicy bez trudu odnajdywali w „Pała-

cu...” opowieść o albańskim reżimie. Polskie wydanie książki ukazało się w 2006 r. Był to pierwszy polski przekład powieści Kadarego.

Jak podkreślają komentatorzy, Kadare nigdy tak naprawdę nie był dysydem. – Chciał uchodzić za kogoś na miarę Kundery na Zachodzie, ale to była autokreacja – mówi jeden z krytyków twórczości pisarza. Badacze często zastanawiali się, czy Kadare był ulubieńcem Hodży, czy odważnym autorem, ryzykującym więzienie i śmierć. – Obie odpowiedzi są prawdziwe – mówił serwisowi France 24 francuski wydawca Francois Maspero.

KADARE JAK GARCIA MARQUEZ I IWASZKIEWICZ

Z krytykami Kadarego polemizuje Rigels Halili, wykładowca ze Studium Europy Wschodniej i Szkoły Języków Wschodnich UW. Mówi „Wyborczej”, że Kadare nigdy sam siebie dysydem nie nazywał. – Mówił za to, że w warunkach straszliwej dyktatury próbował pisać dobrą literaturę. Jest to pisarz przez niektórych krytykowany, nazywany nawet „sługą reżimu”, ale w mojej ocenie niesprawiedliwie. Na szczęście więcej osób widzi w nim najwybitniejszego pisarza literatury albańskiej – kogoś, kto miał potężny wpływ na język albański. Czy Garcia Marquez, z którym był porównywany, był pisarzem reżimowym? W końcu przyjaźnił się z Castro. A co z Jarosławem Iwaszkiewiczem, który był prezesem Związku Literatów Polskich w czasach komunizmu, ale też autorem najwybitniejszej moim zdaniem polskiej powieści XX w., czyli „Sławy i chwały”?

Zdaniem Halilego najwybitniejszą powieścią Kadarego jest „Zima wielkiej samotności”, niewydana w Polsce powieść z 1973 r.

„PISARZ JEST NATURALNYM WROGIEM DYKTATUR”

„Źródłem inspiracji autor poszukiwał (...) w kulturze antycznej Europy, w przekazywanych z pokolenia na pokolenie opowieściach i tradycjach albańskiego społeczeństwa, w średniowiecznym wstrząsie, jaki dotknął Bałkany i Albanię w wyniku najazdu osmańskiej Turcji, tragicznych kolejach losu jego kraju podczas licznych wojen i w czasach komunistycznej dyktatury czy w osobistych doświadczeniach”, pisał o twórczości Kadarego były ambasador w Albanii i tłumacz jego książek Marek Jeziorski.

W ostatnich tygodniach nakładem wydawnictwa Sedno i w przekładzie Jeziorskiego ukazał się „Most o trzech przęsłach” z 1978 r. – opowieść o kosztach modernizacji i przemian kulturowych.

Kadare twierdził, że jedynym sposobem na opór dyktaturze jest walka od wewnątrz. W przeciwieństwie do wielu dysydentów nie uważał, że można się wyrwać z kręgu wojny i pojednać po niej. Mówił też, że „autentyczna literatura i dyktatury są nie do pogodzenia”, a „pisarz jest naturalnym wrogiem dyktatur”. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

TWARDE LĄDOWANIE

Piloci boją się z nim latać, narzekają na brak możliwości rozwoju i dodatki rozdawane „po uznaniu”. Pogranicznicy opowiadają o szarej eminencji Biura Lotnictwa Straży Granicznej.

Punkt przełomowy w tej historii to wystąpienie gen. Wioletty Gorzkowskiej, wicekomendant Straży Granicznej przed sejmową podkomisją. Pod koniec maja, odnosząc się do publikacji „Wyborczej”, opowiadała, że lotnictwo tej formacji wcale nie jest w złej sytuacji; że wszystkie samoloty mają świadectwo lotu, że świetnie funkcjonuje ośrodek szkolenia. Że nie ma braków kadrowych.

– Tym wystąpieniem się skompromitowała. Wiemy, kto personalnie utrzymuje panią wicekomendant oraz opinię publiczną w przekonaniu, że wcale nie jest źle. To „Niszczyciel Poeta”. Chcemy o nim opowiedzieć – mówi mi jedna z osób z personelu lotniczego w Straży Granicznej.

PRÓBOWAŁEM SPROSTAĆ WYMAGANIOM

Arkadiusz w Straży Granicznej spędził 24 lata. Był operatorem systemów pokładowych, to jeden z najbardziej doświadczonych instruktorów operatorów w lotnictwie SG. Zawsze chciał zostać pilotem śmigłowcowym. Z oszczędności opłacał kolejne szkolenia, kursy, egzaminy.

– Na wszystko wydałem jakieś 150 tys. złotych, bo szkolenie pilotów śmigłowcowych jest bardzo drogie. Ale nie przejmowałem się kosztami. Kocham latać, a skoro w Straży Granicznej brakowało pilotów, to sądziłem, że przełożeni przyjmą mnie z otwartymi rękoma. Przeliczyłem się – opowiada Arkadiusz.

I wyciąga grubą teczkę z dokumentami. To jego prośby, wnioski o doszkolenie i możliwość zdobycia uprawnień umożliwiających loty pilota śmigłowcowego podczas działań operacyjnych. Procedura jest długa i skomplikowana. Arkadiusz zdobył licencję turystyczną, ukończył specjalistyczne studia, uczył się angielskiego. To miało mu otworzyć drogę do zdobycia licencji zawodowej. Dopiero ona pozwala na rozpoczęcie lotów operacyjnych.

– Wszystkie uprawnienia zdobywałem, żeby sprostać wymaganiom stawianym przez Biuro Lotnictwa. A te ciągle się zmieniały. Zacząłem w 2008 roku, a dwa lata później zdałem egzaminy i zdobyłem wymarzoną licencję turystyczną. Musiałem dołatać jeszcze trochę godzin do zawodowej, zdać egzamin. Chciałem to zrobić w SG, bo zainwestowałem już sporo prywatnych pieniędzy. Dla formacji byłoby to tańsze niż szkolenie nowych pilotów od zera – tłumaczy Arkadiusz.

Wtedy zaczęły się schody. Kryteria ustalone w naborze w 2009 roku na starcie skreśliły Arkadiusza. Więcej punktów przyznawano za niższy wiek, wykształcenie czy znajomość angielskiego niż posiadanie licencji turystycznej na śmigłowce. Arkadiusz się nie poddawał. Uczył się, doszkalał. I składał kolejne prośby.

W 2018 roku wydawało się, że w końcu się uda. Pułkownik Paweł Żurek, wówczas zastępca, a dziś dyrektor ds. lotniczych w SG poparł jego prośbę o szkolenie. „Lotnictwo Straży Granicznej stoi na stanowisku, że szkolenie i finansowanie szkolenia personelu operacyjnego ze środków własnych Straży Granicznej jest zasadne, a także niezbędne i pilnie konieczne” – uznał. I dodał, że doszkalanie funk-

cjonariuszy, którzy są w służbie i mają doświadczenie lotnicze to „najbardziej pożądana i najszybsza opcja uzupełniania kadr lotniczych”.

PO CO SG KUPUJE ŚMIGŁOWIEC SZKOLNY?

Arkadiusz szansy nie dostał. Podał się w tym roku.

– Z jednej strony słyszałem, że potrzeba takich ludzi jak ja, że moje szkolenie będzie szybsze i tańsze. Z drugiej – w kolejnych naborach pojawiały się nowe przeszkody. Walczyłem o zdobycie uprawnień w sumie kilkanaście lat. Pisałem kolejne prośby, które nie trafiały do komendanta głównego. W końcu uznałem, że to nie ma sensu. Poczułem bezsilność i bezradność. Po 24 latach odszedłem ze służby. Choć gdybym zdobył uprawnienia pilota śmigłowca, to mógłbym pracować jeszcze kolejnych kilkanaście – przekonuje.

Historia Arkadiusza nie jest odosobniona. Piloci, z którymi rozmawiałem, mówią, że piętrzenie problemów związanych z doszkalaniami osób z uprawnieniami to specjalność szefostwa biura lotnictwa. A w szczególności płk Bartłomieja Kalińskiego, zastępcy dyrektora Biura Lotnictwa SG.

To on w końcu 2022 roku w siedmiostronicowej opinii wskazywał wątpliwości dotyczące zasadności doszkalania Arkadiusza. Wśród nich wymienił duże koszty. Wyliczał, że godzina lotu na śmigłowcu szkolnym Robinson to ok. 10 tys. zł. Tymczasem dziś w prywatnych firmach kwota jest trzy, a nawet czterokrotnie niższa. Poza tym SG kupiła maszynę właśnie do szkolenia. Ma też swojego instruktora, a nawet certyfikowany ośrodek szkolenia, którym przed posłami chwaliła się komendant Gorzkowska. To miała być odpowiedź na niewystarczającą liczbę pilotów w formacji.

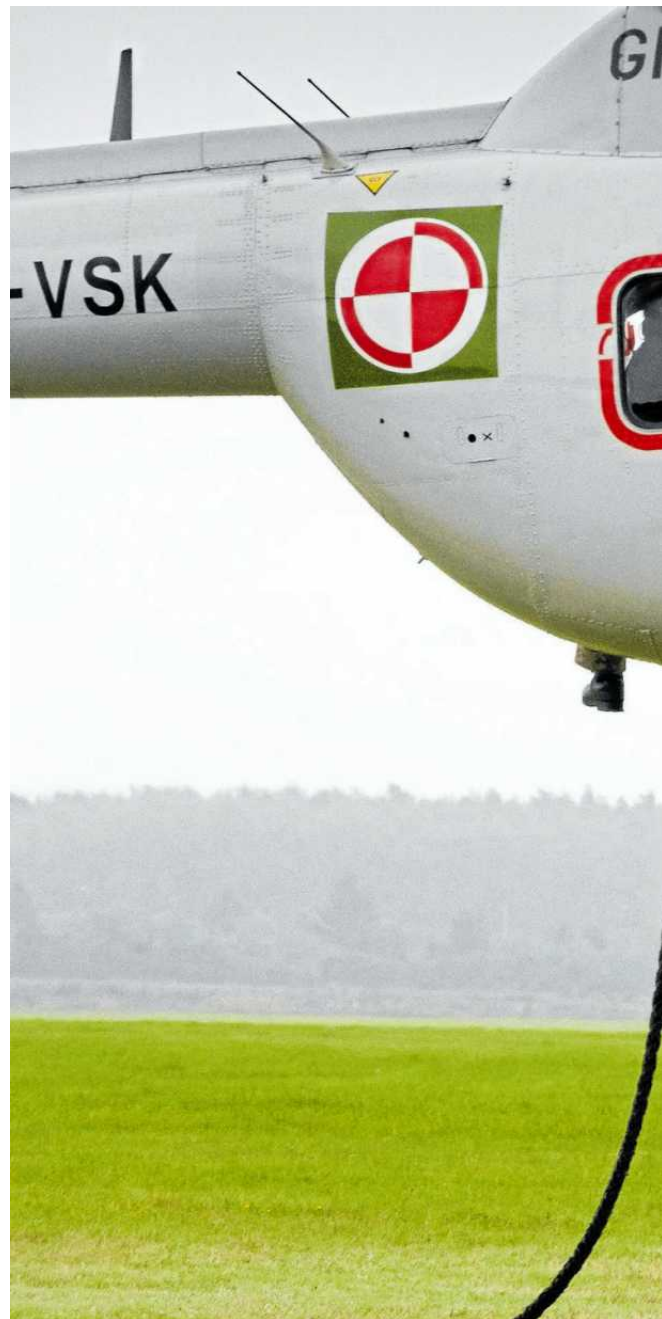
– Na papierze wszystko wygląda świetnie. Problem w tym, że od 2019 roku, czyli zakupu śmigłowca szkolnego Robinson w ośrodku nie wyszkolono od podstaw ani jednej osoby. Wyszkolono za to dwóch instruktorów, których już nie ma w służbie. Efekt jest taki, że mamy zaledwie trzech pilotów śmigłowcowych mogących wykonywać loty operacyjne – mówi jeden z moich rozmówców.

Kolejny dodaje, że kryteria naboru nowych ciągle się zmieniają.

– Jakies pół roku temu do Gdańska przyszedł młody chłopak. Jest operatorem, ale też za własne pieniądze zdobył licencję turystyczną. Zdał teoretyczny egzamin do licencji zawodowej. Trzeba dać mu tylko latać, pozwolić zdać egzamin praktyczny i będziemy mieli kolejnego pilota śmigłowcowego latającego operacyjne. Ale płk Kaliński skutecznie mu to uniemożliwia – tłumaczy kolejna z osób.

Jak? Stworzył dwie procedury naboru nowych pilotów. Jedną dla osób bez żadnych uprawnień (te ma wspomniany operator). Drugą dla osób z licencją oraz znajomością języka angielskiego potwierdzoną certyfikatem (wspomniana osoba certyfikatu nie ma, ale zdała egzamin w tym języku).

– Kaliński chce mu pokazać miejsce w szeregu. To sytuacja podobna do tej, z którą spotkał się Arek i kilku innych pilotów. „Młody” miał zdać teorię i szkolić się dalej. Zdał. I to po angielsku. To teraz



wymagają od niego jeszcze lepszej znajomości angielskiego. A jak już będzie miał ten angielski, to pojawia się kolejny problem. Czysta złośliwość. Efekt będzie taki, że zaraz możemy stracić młodą, perspektywiczną osobę – twierdzi jeden z pilotów.

KIM JEST „NISZCZYCIEL POETA”?

Płk Bartłomiej Kaliński służbę w Straży Granicznej zaczynał na Podkarpaciu ćwierć wieku temu. Gdy tworzone lotnictwo w formacji, zadeklarował, że przygotowuje „Świętą Biblię”, czyli Instrukcję Operacyjną Lotnictwa SG. To obszerny dokument określający zasady działania, procedury, przepisy lotnictwa.

– Wziął po trochu z innych dokumentów – z instrukcji wojskowej i cywilnej – i to poskładał. A to, że znał się na papierologii, było ogromną zaletą dla wyższej kadry – wspomina jeden z byłych funkcjonariuszy.

Kaliński szybko awansował. Najpierw na naczelnika Wydziału Operacji Lotniczych, później szefa III Wydziału Lotniczego w Chelmie, a następnie Naczelnika I Wydziału w Gdańsku. Od kilku lat jest zastępcą dyrektora Biura Lotnictwa SG.

– Dzięki temu, że ogarnął papiery, szybko zrobił różne uprawnienia na pilota prostszą ścieżką. Bez naborów, bez biuletynów. A dziś bacznie obserwuje innych i tak tworzy dokumenty, żeby blokować awanse tym, którzy mogliby go wygrzyźć ze stanowiska. Choć jest na tyle sprytny, że newralgicznych dokumentów nie podpisuje osobiście. Przygotowuje i podkłada dyrektorowi, który sam o sobie mówi, że jest „figurantem”. Kaliński lubi zarządzać z tylnego fotela. Z tego powodu ludzie ambitni, inteligentni, wykształceni są dyskryminowani – dodaje mój rozmówca.

Piloci mówią, że Kaliński kocha latać szczególnie na Turboletach. Ci, którzy z nim latają, mogą liczyć na wyższe dodatki. Piloci śmigłowcowi – nawet z uprawnieniami na kilka typów maszyn – muszą się o nie upominać, a nawet walczyć przed sądem. Wszystko z powodu ciągle zmieniających się zasad przyznawania dodatków. Ustalam, że przeciwko Komendantowi Straży Granicznej toczyło się lub toczy kilka postępowań w tej sprawie. Chodzi o kwoty od kilkuset do ponad tysiąca złotych miesięcznie.

– Ale niech pana nie zwiedzie, że ci, którzy latają z płk Kalińskim na Turboletach mają tak dobrze. Oni się boją, bo jest nieprzewidywalny i stwarza za-



grożenie w powietrzu. Wiem o co najmniej dwóch takich sytuacjach. Pierwsza dotyczyła niebezpiecznego zbliżenia z inną maszyną w powietrzu, co uruchomiło system ostrzegania przed kolizją. Druga, gdy po złym wylądowaniu motoszybowcem Stemme zablokował pas startowy. Kazał wyjść operatorowi, żeby coś sprawdził. I ruszył. Wtedy śmigło omal nie uderzyło tej drugiej osoby w plecy. To mogło zakończyć się tragedią. Ale z powodu rozległych znajomości wiceszefa biura lotnictwa zostało zamieciono pod dywan – mówi kolejna z osób. Moi rozmówcy wspominają też, że płk Kaliński kilkakrotnie próbował dostać się do linii lotniczych. Bez efektu.

Oprócz latania, płk Kaliński kocha też szybką jazdę motocyklami. Z jednym z nich pozuje na zdjęciu w mediach społecznościowych. Używa pseudonimu „Niszczyciel Poeta”.

– Czy to poważne, żeby wysoki funkcjonariusz, osoba na tak ważnym stanowisku używała takiego pseudonimu? W wojsku czy policji zdecydowanie nie. Ale u nas wszyscy przysmkają na to oko – dodaje inna osoba.

STRAŻ GRANICZNA SIĘ BRONI

Arkadiusz zgłosił swoją sprawę do rzeczniczki SG ds. równego traktowania. Ale ani poprzedni (gen. Tomasz Praga), ani nowy Komendant Główny gen. Robert Bagan (funkcję objął 20 stycznia tego roku) nie chciał rozmawiać na ten temat. Z moich informacji wynika, że nie było to jedyne zgłoszenie dotyczące nierównego traktowania (np. w sprawie dodatków). Żadne nie doczekało się reakcji.

Do pplk Andrzeja Juźwiaka, rzecznika Komendanta Głównego Straży Granicznej, 14 czerwca wysłałam szereg pytań dotyczących działań płk Kalińskiego. Chcę wiedzieć kto konkretnie przygotował dane przedstawione przez komendant Gorzkowską przed sejmową podkomisją, ile osób wyszkolono na pilotów w ośrodku szkoleniowym, czy do Komendanta Głównego wpływały skargi od personelu na płk Kalińskiego i czy posługiwanie się przez wysokiego rangą funkcjonariusza SG profilem „Niszczyciel poeta” licuje z godnością munduru? Pytam też o blokowanie rozwoju zawodowego pilotów SG, rozdawanie dodatków po uważaniu i związane z tym sprawy sądowe. A także o to, dlaczego komendanci główni nie za-

• Ćwiczenia Straży Granicznej

FOT. MARCIN
ONUFRIJUK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

jęli się sprawami zgłaszanymi do rzeczniczki ds. równego traktowania. Na koniec chcę ustalić, czy SG ma wiedzę o incydentach podczas lotów, gdzie pilotem był płk Kaliński oraz czy komendant główny ma zamiar podjąć działania dotyczące funkcjonowania Biura Lotnictwa SG – zlecić kontrolę, audyt czy konfrontację stanowisk, zmiany personalne?

Proponuję też osobistą rozmowę z wiceszefem Biura Lotnictwa. Rzecznik stwierdza, że nie jest to dobry pomysł.

Po dwóch tygodniach otrzymuję oficjalną odpowiedź od mjr Krzysztofa Grzecha, zastępcę rzecznika. Wbrew opinii pograniczników (a nawet wypowiedzi poprzedniego szefa Biura Lotnictwa SG, który w branżowych mediach przyznawał się do braków kadrowych) zastępca rzecznika pisze, że nie było potrzeby szkolenia żadnego pilota od podstaw. Tym samym potwierdza moje ustalenia, że od 2019 roku żadnej takiej osoby nie wyszkolono.

Rzecznik przyznaje też, że do Komendanta Głównego SG wpływały skargi na działalność Biura Lotnictwa SG, w tym płk Kalińskiego. Jednak ze względu na braki formalne ich nie rozpatrzono. A dodatkowo „z uwagi na anonimowy charakter tych wystąpień nie ma moż-

liwości stwierdzenia, czy autorami tych wystąpień byli członkowie personelu lotniczego.” – czytam.

Dowiaduję się też, że sprawy Arkadiusza nie uznano za naruszenie równego traktowania, a dodatki są ustalane zgodnie z ministerialnym rozporządzeniem.

Po żadnych incydentach z udziałem płk Kalińskiego nie ma śladu w dokumentach.

W podsumowaniu czytam, że Komendant Główny SG „analizuje sytuację w Biurze Lotnictwa”, ale ma prawo do „kształtowania polityki kadrowej, w sposób uwzględniający skuteczną realizację zadań, potrzeby służbowe oraz sprawne zarządzanie.” Nie dostaję odpowiedzi, czy wysoki funkcjonariusz SG powinien w sieci używać pseudonimu „Niszczyciel Poeta”. O tym jednak na koniec.

LOTNICTWO STRAŻY GRANICZNEJ UPADA

Przypomnę, że w „Wyborczej” od maja opisujemy problemy sprzętowe i kadrowe lotnictwa Straży Granicznej, którego zadaniem jest patrolowanie granic Polski. Spośród 18 maszyn (10 samolotów i osiem śmigłowców) blisko połowa jest niesprawnych. W Białymstoku, przy newralgicznej polsko-białoruskiej granicy, przez ponad rok nie było ani jednego sprawnego samolotu czy helikoptera.

Mjr Krzysztofa Grzecha w odpowiedzi na moje pytania porusza także ten wątek. Podtrzymuje słowa gen. Gorzkowskiej tłumacząc, że „niesprawność statku powietrznego z powodu okresowych prac obsługowych lub usuwania ewentualnych usterek nie anuluje automatycznie jego świadectwa zdolności do lotu”. Czyli samoloty nie latają, bo są niesprawne, ale na papierze wszystko jest w porządku.

Problem jest też z personelem. Brakuje pilotów, mechaników i operatorów.

Mimo tego Straż Graniczna inwestuje w zakupy drogich Turboletów, które nie sprawdzają się w patrolowaniu polsko-białoruskiej granicy. Niedawno podpisano umowę na kolejne dwie maszyny za 120 mln zł. W sumie w Straży będą cztery takie maszyny. Problem w tym, że nie będzie na nie pełnej obsady.

Po naszych tekstach do komendanta głównego SG o pełną informację na temat aktualnej sytuacji w lotnictwie tej formacji miał wystąpić też Tomasz Siemoniak, nowy minister spraw wewnętrznych i administracji. Zapytałem biuro prasowe MSWiA czy to zrobił i jakie są efekty. Czekam na odpowiedź.

A Straż Graniczna, wbrew faktom, przekonuje, że wcale nie jest źle. Dlaczego? Moi rozmówcy rozwiązują tę zagadkę.

– Lotnictwo jest wąską i specyficzną dziedziną. Kiedy dziennikarz czy poseł pyta o szczegóły to komendant lub jego rzecznik przekazują pytania do Biura Lotnictwa. A tam Niszczyciel Poeta przygotowuje odpowiedź. Wcale nie musi kłamać. Wystarczy, że pominie pewne szczegóły, o czymś nie napisze. Odsyła to do Komendy Głównej, a tam nikt nie jest w stanie tego zweryfikować. I przekazuje mediom lub parlamentarzystom. Stąd kompromitujące wystąpienie komendanta Gorzkowskiej. I tak się kręci ta patologia – mówi jeden z funkcjonariuszy. I podsumowuje: – Jedyne wyjście byłoby przeprowadzenie kompleksowego audytu przez eksperta od lotnictwa. Ale jak widać w Komendzie Głównej nikomu na tym nie zależy.

Jeszcze słowo o „Niszczycielu Poecie”. Kilka dni temu zmienił nazwę swojego profilu w mediach społecznościowych. ●

Na papierze wszystko wygląda świetnie. Problem w tym, że od 2019 roku w ośrodku nie wyszkolono od podstaw ani jednej osoby

Trener Grbić źle śpi

Po niedzielnym 3:0 ze Słowenią reprezentacja Polski pozostaje faworytem turnieju olimpijskiego, ale rywale znów poczuli, że można z nią wygrywać. A w szatni bulgocze od emocji podsycanych przez selekcyjnera Nikołą Grbicia.

Rafał Stec

W ubiegłym roku nasi siatkarze wzięli wszystko, co było do wzięcia – triumfowali w Lidze Narodów, mistrzostwach Europy, kwalifikacjach do igrzysk w Paryżu. Pomimo niesłychanie intensywnego, wywołującego sprzeciw najlepszych drużyn harmonogramu gier, zamykali sezon z serią 24 zwycięstw z rzędu. Do globalnej czołówki należą od blisko dwóch dekad, ale nigdy wcześniej nie wygrywali na taką skalę, sprawiając wrażenie nieetykalnych.

Gdy tegoroczną edycję rozpoczęli w podobnym tempie – od pokonania USA (3:0), Kanady (3:1) oraz Holandii (3:0) – można było pomyśleć, że dzieje się wręcz zbyt dobrze. Nikt nie jest w stanie wygrywać wszystkiego, oby kryzys nie dotknął ich podczas igrzysk, będących celem ponad wszystkie. W wypowiedziach Polaków słysząc było nawet rozżalenie na przeciwników, którzy niekoniecznie wkładają w mecze z nimi cały wysiłek – i wystawiają wszystkie gwiazdy – ponieważ kalkulują, wolą zachować energię na spotkania dające wyższe prawdopodobieństwo sukcesu.

Tak zachowali się m.in. rewelacyjni Japończycy. Choć na drugi turniej fazy eliminacyjnej trener Philippe Blain powołał wszystkich liderów, to kapitan Yuki Ishikawa czy Yuji Nishida obejrzeli mecz z Polską z kwadratu rezerwowych. Ich drużyna oddała wszystkie sety – w żadnym nie uzbierała więcej niż 20 punktów! – by nazajutrz uporać się ze Słowenią.

Kogo obchodzi wynik

Porażki wreszcie przyszły, passa kolejnych zwycięstw zakończyła się po 27 meczach. 0:3 ze Słowenią oraz 1:3 z Brazylią w rundzie eliminacyjnej teoretycznie mogły nawet niepokoić – kiedy rywale walczyli na całego, nasi siatkarze nie wytrzymywali.

Tyle że otwierająca sezon Liga Narodów, komercyjna impreza traktowana od zawsze jak rozgrzewkowy wstęp do bardziej prestiżowych turniejów, tradycyjnie już niewiele mówi o sile jej uczestników. Co najwyżej dezorientuje, gdyż reprezentacje mają rozmaite strategie treningowe.

Słoweńcy musieli szarpać się o maksimum zwycięstw, bo wciąż grali o olimpijski



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

awans – potrzebowali zgromadzić punkty do rankingu FIVB, a ponieważ po zmianie regulaminu ich liczba zależała od klasy przeciwnika, to pokonanie Polski, globalnego lidera, było dla nich wyjątkowo cenne. Brazylijczycy jako bodaj jedyni w czołówce zawsze podchodzą do Ligi Narodów poważnie, a teraz jeszcze na powrót, po latach zapaści, mają przyzwyczaić się do masowego zwyciężania – nad ich mentalnością znów pracuje legendarny Bernardo Rezende, siatkarski trener wszech czasów. Amerykanie rzucili na drużynę Nikoli Grbicia eskadrę graczy anonimowych, na arenie międzynarodowej nie rozpoznawalnych nawet dla uważnych obserwatorów dyscypliny. Jeszcze radykalniej postąpił włoski selekcyjner Ferdinando De Giorgi, który nawet w łódzkim turnieju finałowym wystawił głębokie rezerwy – bez nikogo z podstawowej szóstki.

Grbić również podążał autorską ścieżką. Najpierw wysyłał na wakacje najbardziej wycieńczonych sezonem klubowym, przez całą fazę eliminacyjną żonglował nazwiskami powoływanych, dopiero w miniony weekend pozwolił się domyślić, jaki kształt ma jego drużyna. Zarówno w ćwierćfinale z Brazylią, jak i w meczu o medal ze Słowenią rozgrywał Marcin Janusz, atakował Bartosz Kurek, przyjmowali Wilfredo León oraz Tomasz Fornal, na środku siatki skakali Mateusz Biełek oraz Jakub Kochanowski, na pozycji libero uwijał się Paweł Zatorski.

W obu tych meczach Polacy w obiecującym stylu zrewanżowali się rywalom za porażki w kwalifikacjach – Brazylii oddali seta, Słowenię pokonali do zera.

Te spotkania przedzielał jednak półfinał z Francją, która w Paryżu będzie broniła olimpijskiego złota – i nasi siatkarze ulegli jej 2:3 (16-18 w tie-breaku), choć po wygraniu pierwszej partii prowadzili w drugiej aż 17-12.

**Kapitan Bartosz Kurek
wyznał w niedzielę,
że drużyna jest zmęczona
atmosferą, w jakiej gra
w tak ważnej imprezie**

Znów trzeba jednak powtórzyć – sobotnie popołudnie również nie było miarodajne, bo Grbić ewidentnie prowadził drużynę tak, jakby nadrzędny cel widział nie w wyniku, lecz w sprawdzeniu, jak zawodnicy, co do których się waha, reagują w rozmaitych sytuacjach. Kryzysowych, rozstrzygających, wymagających zachowania zimnej krwi w warunkach wysokiego napięcia. Czym innym jest granie w eliminacjach, czym innym – o medale, przy wypełnionych, rozszalałych trybunach w Łodzi.

Bartosz Kurek ostrzega

Dylematy znamy. Postawić na atakującego Bartłomieja Boładzia, który zbijał ostatnio ze świętą skutecznością, ale nie zetknął się presją imprezy olimpijskiej rangi, czy Łukasza Kaczmarka, który ma ze sobą kiepski czas – w pewnym momencie zniknął z klubu, zwierzał się potem z depresji – lecz wielokrotnie sprawdził się w boju? I podobne pytanie – zaufać najlepszemu w minionym sezonie polskiemu libero Jakubowi Popiwickakowi czy nieporównywalnie bardziej doświadczonemu Zatorskiemu?

Grbić zmaga się z materią, z którą nie mają do czynienia trenerzy innych reprezentacji, ponieważ przebiera w najbogatszych zasobach kadrowych. Wszyscy jego koledzy po

fachu zgodnie powtarzają, że gdyby Polsce zezwolono wystawić dwie drużyny, obie mogłyby śmiało mierzyć w medal. Musi odrzucić zawodników najwyższej światowej klasy, a oni wiedzą, o co toczy się gra – niektórzy ledwie wytrzymują napięcie, zdenerwowany Kaczmarek wytyka nawet dziennikarzom drobniutkie pomyłki w meczowych statystykach, jakby wiedział, że każdy punkcik się liczy, bo balansuje na krawędzi.

Tymczasem serbski trener cały czas zwleka, przesuwając decyzję na później. Najpierw planował podać olimpijski skład po ostatnim turnieju fazy kwalifikacyjnej, w słoweńskiej Lublanie, ale zmienił zdanie. – Niezbyt dobrze śpię. Mam duży ból głowy, bo nawet jeśli mam jakiś pomysł na skład, to później jest mecz i znowu pojawiają się wątpliwości. Wszyscy są naprawdę zmotywowani, bardzo chcą jechać do Paryża. Gdyby nie grali dobrze, nie trenowali i zachowywali się źle, byłoby mi łatwiej dokonać selekcji. Dlatego uznałem, że trzy czy cztery dni niczego nie zmieniają, będę miał jeszcze okazję zobaczyć, jak zawodnicy zachowują się w trudnych sytuacjach – tłumaczył Grbić w wywiadzie dla PAP, informując, że ostatecznego wyboru dokona po meczach o medale, czyli w minioną niedzielę.

Znów jednak się zawahał. – Czasem, kiedy idziesz przez życie, potrzebujesz zostać spoliczkowanym, by się obudzić i wrócić do swojego poziomu – mówił po zwycięskim meczu o brąz, deklarując satysfakcję z tego, jak siatkarze zareagowali na półfinałową porażkę z Francją. Dodał też, że turniej finałowy odpowiedział na wiele wątpliwości. Zarazem jednak zapowiedział, że potrzebuje odbyć kolejne rozmowy z graczami, a także „przeanalizować dwa lata naszej pracy, nie tylko te trzy mecze”. Znosi się, że na werdykt poczekamy do 8 lipca – wtedy trzeba wysłać listę nazwisk do MKOl.

Przed wszystkim poczekają jeszcze siatkarze. Szatnię rozsadzają emocje, kapitan Bartosz Kurek wyznał w niedzielę, że „jeszcze nigdy nie grał w tak ważnej imprezie w takiej atmosferze”, że on i koledzy „są nią zmęczeni”. I zasugerował, że trener balansuje na krawędzi, niekoniecznie wpływa korzystnie na zespół. Innymi słowy, dla reprezentacji Polski igrzyska – turniej rozpocznie się 27 lipca – już trwają, i to na całego. ●

Wyniki Ligi Narodów 2024

Finał: Francja – Japonia 3:1 (23, -18, 23, 23); **mecz o brąz:** Polska – Słowenia 3:0 (24, 16, 17).

Obsada turnieju olimpijskiego w Paryżu

Grupa A: Francja, Słowenia, Kanada, Serbia. **Grupa B:** Polska, Włochy, Brazylia, Egipt. **Grupa C:** Japonia, USA, Argentyna, Niemcy. Do ćwierćfinałów awansują liderzy, wiceliderzy i dwie drużyny z trzecich miejsc z najlepszym bilansem.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325041

GK.683.36.2024

Hajnówka, dnia 26.06.2024 r.

ZAWIADOMIENIE Starosta Hajnowski

na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2023 poz. 334 ze zm) w związku z art. 18 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tj.Dz. U. z 2024 r., poz.311)

zawiadania

o zamiarze wszczęcia postępowania

w sprawie wydania decyzji ustalającej wysokość odszkodowania za nieruchomość oznaczoną numerem działki 874/1 o pow. 0,0019 ha położoną w obrębie Czeremcha gmina Czeremcha przejętą z mocy prawa na rzecz Wójta Gminy Czeremcha na podstawie ostatecznej decyzji Starosty Hajnowskiego Nr AB.673.23.2023 z dnia 15.03.2024 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, która posiada nieuregulowany stan prawny.

W związku z prowadzonym postępowaniem i faktem, iż nieruchomość posiada nieuregulowany stan prawny, tut. Urząd prosi o zgłaszanie się osób którym przysługują roszczenia do w/w nieruchomości w terminie do dnia 15.09.2024 roku, do pokoju nr 23 (I piętro) w budynku Starostwa Powiatowego w Hajnówce, ul. Zina 1, 17-200 Hajnówka.

Sp.E.M.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10

00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11

PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak

CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikolaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek

Biurow reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Wyborcza sp. z o.o.

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

